

PADWA.

STUDYUM Z DZIEJÓW CYWILIZACYI POLSKIEJ.

NAPISZAŁ

Dr. Stanisław Windakiewicz.



W KRAKOWIE,
W Drukarni «CZASU» Fr. Kluczyckiego i Spółki
pod zarządkiem Józefa Łakocińskiego.
1891.

9.71

67

21/14 53

189080



1000175013

**BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN**

Osobne odbicie z *Przeglądu Polskiego*.
Nakładem Autora.

K 2031/72/1

Kult. 1 j.

Stając obecnie u kresu z pracą swą nad stosunkami uniwersyteckimi pomiędzy Włochami a Polską w XVI w., pragnąłbym na chwilę zatrzymać czytelnika przy sobie. Pobudkę do zajęcia się tą rzeczą wzięłem z pięknego referatu prof. Morawskiego, który na zjeździe imienia Kochanowskiego wykazał, gdzie i jak szukać źródeł humanizmu polskiego. Umysł studenta pociągnęła natenczas romantyczna strona przedmiotu, a że już dawno marzyłem o podróży do Włoch, więc u tej myśli uczepiłem także zamiar zbadania archiwów uniwersyteckich, i w r. 1885 byłem w Bolonii i Padwie. Późniejsze okoliczności nastęrczyły mi kilkakrotną sposobność obaczenia pięknej ziemi italskiej, a korzystając z tego, wstąpiłem jeszcze raz do Padwy, następnie zbadalem archiwum *de' Frari* w Wenecyi, archiwum państwowe w Sienie, i wszędzie, gdzie mi się być zdarzyło, tropiłem za aktami uniwersyteckimi.

Skutkiem tych zabiegów jest wydanie metryki nacyi polskiej w Padwie i odnalezienie protokółów i statutów tego towarzystwa, które w *Archiwum do dziejów literatury* ogłosiłem i w *Przeglądzie Polskim* z września 1887 r. w przystępny sposób objaśniłem. Po za tem jednakowoż udało mi się zebrać obfity plon także w ogólnych aktach uniwersyteckich, a wynikami swemi podzieliłem się znowu za pośrednictwem tegosamego *Archiwum*, naprzód w artykule informacyjnym o aktach uniwersytetu bolońskiego, a potem w kollekeyi źródeł do historii Polaków w Padwie.

Ktokolwiek ocenia krytycznie ruch naukowy zagranicą, tyczący się tegosamego przedmiotu, ten może za złe mi nie weźmie, iż z materiału nagromadzonego nie uczyniłem wydawnictwa okazalszego. Środkami niewielkimi, w stosunkach rozmaitych, dokonałem swego przedsięwzięcia, a jakkolwiek widzę, że owoc mej pracy lichy, to jednak cieszę się, że sprawę tę wyprowadziłem z odmętu, i może dalej posunąłem, niż to zagranicą uczyniono. Dzieło nie bywa nigdy większe od materyi i środków obrobienia, i niech one mnie sądzą. Teraz zaś kończąc, muszę się przyznać, że także temat obecny nie jest mą własnością. Prof. Morawski we wspomnianym odczycie powiedział, że monografia o Padwie w XVI w. z uwzględnieniem Polaków, tam przebywających, byłaby zadaniem ze wszech miar wdzięcznem. Otóż zobaczmy to poniżej.



I.

ZNACZENIE PADWY.

Jeśliby ktokolwiek chciał uzasadniać przyczyny, dla których powstają wielkie zdarzenia, i w matematyczny sposób obliczać skutki przewrotów duchowych, ten byłby podobny do człowieka, co nie mając ocz argusowych, chciałby być argusem i tłumaczyć jasno to, czego sam dobrze nie widzi. *Spiritus flat, ubi vult*, a prawdę tę przyjąć wypada przede wszystkim w historyi, gdzie rodzą się wielkie fakta bez przyczyn apodyktycznych i znikają wielkie umysły bez konsekwencyj logicznych. Cywilizacya odrodzenia nie ma usprawiedliwienia ani w ewolucyi chrześcijańskiego ducha, ani w owych rzekomych resztkach pogaństwa, nie ujarzmionego jeszcze przez chrystyanizm, ani w jakimś tam zmęczeniu umysłu przez scholastycezm, którego humanizm ma być niby odwrotnym skutkiem, ani wreszcie w postępowym rozwoju pracy ludzkości, która krocząc jakoby według planu naprzód, nie wie zupełnie, z czem się spotka. Podobnie jak na niebie bywają chwile chmurne i pogodne, tak i w historyi ludzkości są okresy ciemne, jak noc, i jasne, jak dzień. Wśród odmětu podnosi się nagle zasłona. W oświeceniu stu słońce, na rozkosznej łące dziejów, pokazują się szeregi geniuszów;

walczą, szturmują, cudów dokazują. Zasłona spada. I znów ponuro i okropnie. Kto gra przed nami tę wielką „komedyę“ życia, Bóg czy natura, oto kwestya.

Cywilizacya odrodzenia zrodziła się nieznacznie i ogarnęła jak płomień całą Europę. Cywilizacya ta miała dwie charakterystyczne strony: naprzód, iż była książkową, studyowaną, powtóre, iż była artystyczną. Literatura klassyczna, której tradycya czynna zupełnie była zamarła na świecie, odżyła znowu wskutek niezbadanych przyczyn i została materją twórczą myśli i dążeń wieku. Zaczęto formalnie szaleć na tym punkcie i upowszechniać ją gorączkowo, aż steru w tej sprawie nie ujęła szkoła i nie zawarła ją w obrębie pedagogicznym. Faza przejściowa przypadła na wiek XVI, a rolę seminaryum odegrała poniekąd Padwa.

Klassycyzm przed upadkiem z naczelnego stanowiska, gdy jeszcze poruszał ogromnie rozległy ogół kwestyi, wywarł zbawienny wpływ na metodę myśli ludzkich, mianowicie tem, że sprowadził krytykę tekstu mówionego i pisanego, a wtrop za nią krytykę zjawisk. Powstaje tym sposobem nowa nauka, filologia racjonalna, która stanowi miłą gimnastykę umysłową, a co główniejsza, powstają nauki przyrodnicze, które za jednym tchem otwarły przed ludzkością nowe i ożywcze horyzonty uczuć, problemów i skutków. Jeśli filologii należy przypisać jeszcze niejasną wartość naukową i wychowawczą w tym peryodzie, kiedy zaczęła być wykładaną z katedr, a świadomości granic swoich nie posiadała, to przez dziwny swój wpływ na nauki przyrodnicze, stała się ona matką nowoczesnego postępu i dzwignią przeważną w uświadomieniu ludzkości. Stało się zaś tak, iż w XVI w. od wydawnictw aldyńskich rozpoczęła się właściwa szkolna filologia, a nieznanne prawdy przyrody poczęły być właśnie wtedy porywającym przedmiotem badawczym. Któż miał na ówczas wypłynąć na widownię, jeśli nie Padwa, która stała najbliżej ruchowi wydawniczemu i środki największe posiadała do doświadczeń eksperymentalnych? Pieniądz jest talizmanem postępu. Padwa rozporządzała bajecznym budżetem

rocznym 65 do 75 tysięcy florenów ¹⁾. W imię tego czynnika zgromadziła ona u siebie w ciągu XVI wieku jakie 150 znakomitych profesorów we wszystkich gałęziach wiedzy; w imię tego założyła biblioteki (1607) i gabinety, r. 1545 otworzyła pierwszy ogród botaniczny, a r. 1594 wzorowo urządzony instytut anatomiczny.

Artyzm odrodzenia jest właściwie naturalizmem w przeciwstawieniu do idealizmu średniowiecza, który chciał uskrzydlić kamienie, a opanować płótna i tonów nie potrafił. Artysta odrodzenia staje wobec świata i materji *tête-à-tête*, kiedy artysta średniowiecza chciał być jego duchem, a nie wiedział, że takich połączeń w chemii tego świata być nie może. Z tajnika nowego rodzi się właściwa sztuka, bo staje się dążeniem na racjonalnej podstawie opartem, jednak rodzi się zupełnie niezależnie od klassycyzmu, bo, o ile wiem, na archeologii się nie oparła, a z książki go przecież nie odczuła. Z życia i zachowania artystów widzieć można, iż potęga sztuki jest jak miłość wszechwładna, bo tak przekształca ludzi, jak miłość zakochanych. Otóż w podobny sposób sztuka nowoczesna sprowadziła przewrót w pojęciach o stroju, urządzeniu domowem, obyczaju, potrzebach życia, i w ogóle w tem, co nazywamy modą, a której ton, mniej lub więcej widoczny, nadaje ona zawsze i wszędzie. Naturalnie, przepaść pomiędzy sztuką a przemysłem artystycznym jest znaczną, ale niemniej to pewna, iż bez pierwszej niema drugiego, i że przemysł artystyczny naśladowanym być nie może, skoro nie było poprzednio naśladownictwa sztuki. W XVI zaś wieku siedliskiem sztuki odrodzenia były Włochy, i Włochy w ogóle tylko dały drugi w dziejach przykład stworzenia cywilizacji, która miała wszelkie znamiona kosmopolitycznej wyższości po nad jakąkolwiek inną terytoryalną, i z potęgą, właściwą tego rodzaju prądom, musiała ogarnąć widnokrąg współrodzowej kultury. Że więc dla Polski stały się Włochy naturalnem centrum, to nie dziwnego, ale że Padwa właśnie, to zastanawia. Jednak zagłębmy w annały sztuki, a przeko-

¹⁾ *Rif. dello Studio* 419, w arch. weneckiem.

namy się, że z końcem XVI w. jest właściwie tylko jedna sztuka, wenecka, i przemysł artystyczny jeden tylko, który pod tym przydomkiem zbyt dobrze jest znany: lutnia wenecka, zwierciadło weneckie, oprawa wenecka, pałasz wenecki, aksamit wenecki. Król Stefan pisze¹⁾ do Reszki: „Gdy będziecie w Wenecyi, kupcie mi cztery sztuki modnego aksamitu“ — a takich zamówień bywało wiele.

Jakim sposobem Padwa wydobyła się na naczelne stanowisko we Włoszech, tego jeszcze nie wytłómaczyłem. Po rozbiciu ligi w Cambrai (1511) wypłynęła Wenecya, choć małe państewko, jako przedstawicielka intelligentnej dyplomacyi i administracyi, wśród nieukształconych stosunków Europy. Pierwiastek ten dał życie Padwie. Z podziwienia godną jasnością i energią Wenecya uczyniła z Padwy na-przód centralny uniwersytet wenecki (1458), następnie włoski, a wreszcie europejski. Stało się to przedewszystkiem w ten sposób, iż w r. 1528 stworzono w stolicy radę szkolną, *reformatori dello Studio di Padova*²⁾, której pilną pieczęć tej instytucyi powierzono i której akta we fragmentach do dzisiaj istnieją. Otóż czytając w nich³⁾, przekonać się można, iż rząd weneckiłożył ogromne summy na ten zakład, iż z troskliwością zazdrosnej matki zatrzymywał wysokimi pensjami (do 1500 florenów) i sprowadzał doń najlepszych mistrzów, iż zdolnym nauczycielom dawał stypendya i ułatwiał wycieczki naukowe⁴⁾ do Dalmacyi, Egiptu i indziej, że starał się zaopatrzyć dobrze całą szkołę i nie szczędził nakładów na ogród botaniczny, muzeum anatomiczne itd. W ciągu tegosamego stulecia buduje miasto obszerne kolegium *Bovis*, z wzorowo urządzonei salami wykładowemi, zegarem, obsługą i innymi potrzebami; uczniowie padewscy otrzymują wiele ułatwień, przywilejów i zwolnień od cel i tym podobnych

¹⁾ Ms. Jag., 1136, 19.

²⁾ Papadopoli: *Hist. gymn. Pat.* I, 72.

³⁾ Zwłaszcza tom 63 i 419.

⁴⁾ „Si transferisca nelle montagne della Morlaca, ove sono molte cose degne ed utili per il giardino nostro in Padova.“
List Reform. do Anguillary 1557.

opłat, a 11 burs stałe otworem dla młodzieży biednej i zdolnej. Konkurencyę z Padwą wytrzymywała wtedy tylko Bologna, i to zdaje się najsilniej w prawie kanonicznem, co zresztą jest zupełnie jasnem.

Tak więc uniwersytet padewski rozrósł się w XVI w w dziwnie ruchliwe i żywotne ciało. O ile się to da obliczyć, immatrykulowało się tu wtedy 36 tysięcy studentów, między nimi 16 tysięcy cudzoziemców a 20 tysięcy Włochów, 26 tysięcy prawników a 10 tysięcy medyków¹⁾. Na razie cyfra ta wyda się małą. Ale trzeba wiedzieć, że ona przekracza trzy razy napływ krakowski w najbujniejszym okresie, że w XVI wieku nie było ani przymusu szkolnego, ani konieczności kształcenia się, że szkoły średnie były tak nieliczne, a warstwa intelligencji tak mała. Napływ jednak do Padwy zadziwia bardziej szerokością swą, niż głębokością. W barwnej mozaice uczniów tutejszych spotyka się Greka i Rusina, Andaluzyjczyka i Szkota, a napływ ów jest doniosłym objawem w historii rozprzestrzenienia cywilizacji odrodzenia, w czem tak piękna rola przypadła Padwie. Naówczas podróż daleka była ryzykownem przedsięwzięciem, które nieraz życiem się opłacało. Tem więc bardziej cenić należy cywilizacyę, która do takich ofiar popychała młodzież.

Wobec tych stosunków, jakież było stanowisko Polski i co za środki zaradcze? Otóż z początku opierano się wyjazdowi²⁾ i przesładowano nawet takich, co wyjeżdżali³⁾, ale później poddano się temu prądowi z zupełną bezradnością i wreszcie wypowiedziano to zdanie, że wykształcenie krajowe jest tylko przygotowawcze i że właściwego wykończenia i uroku dodaje mu dopiero zagranica. Przekonanie owo sformułowała jasno pierwsza kapituła krakowska

1) Cyfry znane są właściwie takie: na prawie 8377 Włochów, 7528 cudzoziemców według obliczeń z 61 lat; na medycynie 584 Włochów a 156 cudzoziemców według pozycyi z 7 lat.

2) Zamelius: *Studiosus apodemicus*. Lugduni 1651.

3) *Cod. dipl. Univ. Cr.* 326, 342.

w r. 1551¹⁾ i godnem jest uwagi, iż zasada, rujnująca odrazu byt krakowskiej akademii, wyszła właśnie z Krakowa.

Wolicie do Włoch albo do Niemiec stać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeździłi
Cudzoziemcy

mówi Kochanowski z goryczą. Ja podejrzewam Orzechowskiego, że on się bardzo do tego zwrotu przyczynił; i w liście do Rhamusiusa z pochwałą wyjazdów na zagraniczne studia²⁾ i w tendencyjnym przedstawieniu rokoszu studenckiego w *Annalach*, upatrywałbym równoczesne dowody.

Zmieniony porządek rzeczy wywołał nowe objawy, to jest peryodyczny odpływ młodzieży polskiej i typ ciekawy mecenasów, jak Tomicki, Kmita, Padniewski i inni³⁾, którzy chluby szukali, wysyłając zdolną młodzież do Włoch. Kapituła krakowska uznała to już za obowiązek biskupów. Że dla paniczów stało się nagle dobrym tonem być przez kilkanaście miesięcy w Padwie⁴⁾, to jest do pojęcia; ale że magistrowie z Krakowa poczynają uciekać⁵⁾, to jest już przykra kwestya. W latach 1540—1570 da się w naszych aktach zauważyć pewien febryczny pośpiech co do wyjazdu. Co karta, czyta się frazes: *proficiscens, proficiscens in Italiam studii gratia*⁶⁾. Jak warstwy piasku poruszają się za powie-

¹⁾ *Epistolae Zebrzyd.* ed. Wisłocki. Appendix 843.

²⁾ *Eplae. clar. vir.* Ven. 1568.

³⁾ Zob. przypiski w Wiszniewskim: *Hist. lit.* VI, 74, 75.

⁴⁾ „A przyjechaliśmy do Padwi na mieszkanie i naukę w onej sławnej akademii na początku roku 1575. Tam i czasem w Wenecyi mieszkając, za śmiercią ojcowską wyjechaliśmy do Polski 1 Septembris 1576.“ Pamiętnik Zbig. Ossolińskiego.

⁵⁾ *Liber diligent.*: 1544 defectus magistrorum erat ratione pestis ac discessionis in Italiam; 1553 absentes ab Universitate fuerunt magistri et quidam illorum sine consensu Univers. abierunt et manebant in Italia.

⁶⁾ *Acta Episc. Crac.*: 1545 Rotundus Aug., pleb. Wartens., proficiscens ad partes Italiae studii gratia; 1547 Secygniowski Dionys., canon. Crac., prof. ad partes Italiae studii gr.; 1547 Podlódowski Johan., can. Crac., prof. ad partes Italiae studii gr.; *Transumpta capit. Cr.*: 1554 Nic.

wem wiatru, tak nagle nowe stosunki uniosły całe zastępy młodzieży polskiej do Włoch. Spoglądnijmy na Kraków, na te kilka kościołów, przeznaczonych na uposażenie uniwersytetu, na te walące się bursy i kollegia, na te śmiesznie niskie pensye nauczycielskie (30 grzywien na teologii) — a będziemy mieli wymowną ilustracyę z dziejów naszej cywilizacyi. Liczbę Polaków immatrykulowanych w Padwie w XVI wieku można wprawdzie oznaczyć tylko na 1800 ¹⁾, ale ona nie daje jeszcze pojęcia o całym napływie Polaków do tego miasta, a tem mniej o ogólnej ilości młodzieży naszej, która popłynęła na południe.

Polska potrzebowała pomocy Padwy właściwie tylko z dwu względów, a mianowicie, że nie posiadała ani prawników dobrych ²⁾, ani medyków postępowych. Wiadomo jednak, że ztamtąd sprowadzaliśmy profesorów, a podobnie zupełnie, a nawet w szerszej mierze było z medycyną ³⁾. Obie te nauki byłyby się dały zaszczerpić w Polsce, gdyby się rząd był o to energicznie postarał. Ale istniały inne przyczyny, ubczwładniające wprost jakąkolwiek działalność, a mianowicie, że Padwa stanęła tak wysoko pod względem

Ossoliński, can. Cr., Patavium iens; *Acta offic. Cr.*: 1561 Mgr. Alb. Leopoliensis collega maior ad externas nationes excellendi ingenii causa prof.; *Acta castr. Cr.*: 1562 Permissio regia data ingro. Thomae Piotrcoviensi, collegae maiori, ut a collegio Crac. tribus annis integris abire valeat ad exterarum nationes excellendi ingenii gr. prof.; 1562 Stan. Sredziński, can. Crac., discedit ex Regno Pol. in partes Italiae; *Libri archivi cap. Crac.*: 1571 Hier. Krzyżanowski, abbas Tinciensis, proficiscitur ad externas nationes, praesertim vero in partes Italiae, cum studiorum suorum perficiendorum, tum etiam visendi causa itd.

- 1) Właściwa cyfra jest 630 na prawie w 61 latach, a 56 na medycynie w 7 latach, biorąc połówkę ultramontan medyków za Polaków.
- 2) W aktach *Coll. Leg. I*, 384 w Padwie zapisano pod r. 1545: *Expositio consilii de Polonia*. Coby to znaczyło?
- 3) Z Bolonii sprowadzono Roiziusa, z Padwy Gundeliusa Gasiusa, Buccellę, Mik. Leonicensa da Este. Pierwsi dwa byli prawnicy, reszta medycy. Ciampi: *Bibl. crit.*

kultury, iż nic a nic z nią się mierzyć nie mogło, że była położoną na południu, na klasycznej ziemi, o której wtedy każdy marzył, i że duch czasu przyniósł ze sobą pragnienie zmian, podróży, wrażeń, których w pełnej mierze dostarczał wyjazd do Włoch. Dość przeczytać piątą elegię Janickiego, a jeszcze lepiej *itinerarium Sabina*¹⁾, ażeby mieć wyobrażenie, jak uroczą była taka podróż. Sabin wyjeżdża z domu wczesną rano, smutek go ogarnia na myśl długiej rozłąki, ale co to wszystko wobec Włoch. Wieczorem przybył do Wittenbergi, z kolegami hulał do późnej nocy, na zajutrz dalsza podróż. Przyszło mu żegnać kochankę, przemódz drugie, potężniejsze uczucie i zawahał się po raz wtóry. Dnia tego nocował w wiejskiej chacie. Tu znów odmiana, a odmian takich bez liku, aż wreszcie stanął pod Padwą. Obaczył ją w słońcu porannem, rozkosznie leżącą, jak huryska, na miękkiej pościeli winogrodu, topole i cyprisy zdobią jej łożę, a wietrzyk lekki niesie woń kwiatów i upojenia. To mi jest życie, jakiego pragnę, a skoro mam pieniądze, czemu go nie mam użyć?

Padwa była, jak na ówczesne stosunki, dziwnie ubłogosławioną. Leżąc tuż koło wielkiego portowego miasta, łączyła w sobie korzyści sytuacji lądowej i nadmorskiej. Ruch gorączkowy, który wrzał w Wenecyi, udzielał się jej do pewnego stopnia, tak, iż życie pobudzał a spokoju nie mącił. Okoliczności te uczyniły z Padwy miasto uniwersyteckie, pełne uroku, a bogactwo, płynące szerokiem korytem od Padu i Lewantu, przynosiło zamożność, którą cywilizacya odrodzenia przerabiała w cudowne kształty. Student padewski, to typ eleganta współczesnego²⁾. W pończoszkiach po kolana i bluzce jedwabnej, otulony lekko w płaszcz aksamitny, futrem bramowany, kroczy sobie po ulicach Padwy z gibkością i pewnością wielkowiejską, na podorędziu mając błyszczącą szpadę. Na głowie kapelusik miękki i wysoki, sznurem barwnym otoczony, kilka piór odstaje od niego

¹⁾ *Hodoeporicon itineris Italici*. Patav. 1535.

²⁾ Obrazek w *Münchener Bilderbogen*. 908.

pretensjonalnie; na szyi kręza śnieżnej białości, przez koronki nabierająca delikatnych i miękkich konturów, a zewsząd zalatuje woń perfum i piżma, z chusteczki, rękawiczek, wąsików i włosów.

Chodząc dzisiaj po pustych i długich ulicach padewskich, ani by się domyśleć można, iż niegdyś tętniało tu tak bujne życie. Ale wstąpmy do kollegium. Na ścianach herbów studenckich, jakby maku nasiał¹⁾, a wśród nich polskie: Zamoycki, Kłoczewski, Pieniążek (1564), Wężyk (1584), Smogulecki, Ostroróg (1593). Zbliźmy do kościołów. Tu nagrobek kasztelana Kretkowskiego (1558), tam znów Caninius — *iam iam erat doctorandus* (1564), tu Kańskiego, służebnika Firlejów (1586), a wreszcie najdawniejszy (1545) z nich Jędrzeja Falczewskiego, z charakterystycznym napisem:

Cervicem mihi fregit equus dum ludo. Sodales
Cineri tumulum composuere mihi²⁾.

Więc życie tu wrzało potężne, sprowadzając milion objawów, smutnych i wesolych, jak zawsze.

Życie to miało pewne charakterystyczne cechy, o których zamilezeć się nie godzi, a mianowicie, że było bardzo inteligentne i bardzo rozmaite. Inteligentne, naturalnie. W kulturze humanizmu każdy Włoch był chodzącą encyklopedyą wiadomości klasycznych i urodzonym pedagogiem dla Polaka. Przekonanie to tkwiło tak głęboko w naszym społeczeństwie, że dzieci wywożono do Padwy³⁾, żeby wcześniej przejęły się bieżącymi ideami i nabrały nowych form życia. Ciekawy nawet fakt mam w tem miejscu do zanotowania, że w inteligentnych rodzinach panienki chłopcom wyprze-

¹⁾ Grotto: *Dell' Univ. di Padova*. Pad. 1841.

²⁾ Salamonius: *Urbis Pat. inscript.* 1701. Epitaf cytowany ułożył Janicki.

³⁾ Mik. Krz. Radziwiłł do Commendonego 1572: „Fratres meos duos in Italiam ablegabo, tam medium quam futurum coadiutorem, Paduam profecturus et ibi per aliquot menses addiscendae linguae Italicae gratia commoratorios.“ *Litt. Princ.* 26 w archiw. watyk.

dzie się nie dały, i wątle istotki puszczały się na dalekie południe¹⁾, żeby przywieść z powrotem ten zapach kultury, który zawracał głowy mężczyznom.

Co się zaś tyczy owej rozmaitości, to ona leżała nie tylko w ówczesnej cywilizacji, ale także w tej okolicy, że w pobliżu Padwy były termy apońskie, modne w swym czasie kąpiele, do których zjeżdżało wielu chorych i elegantów, między nimi naturalnie Polacy²⁾. Miasto więc to, dziwnym zbiegiem tysiąca powodów, nabyło dla nas wartości większej, niż np. Berlin dzisiejszy i Ostenda zarazem. Szumne wille, pyszne pałace, festyny częste, zmiana ustawiczna.

Ten napływ nieustanny najrozmaitszych żywiołów spowodował w końcu założenie hotelu czy zajazdu polskiego, który stał koło kościoła św. Antoniego³⁾. Pierwszą wzmiankę o nim spotykamy pod r. 1556, a ostatnią pod r. 1589. Wiadomości nasze pod tym względem są niedostateczne, ale zdaje się, że to był dom czynszowy, który Polacy wspólnym kosztem najmowali i z ręki do ręki bez dalszych zobowiązań sobie odstępowali. Dom ten zwał się w mowie potocznej *contubernium* lub *hospitium Polonorum*, a uczestnicy *contubernales*. Manucyusz⁴⁾ wymienia jako takich współników w latach 1556—1559: Leżeńskiego, Nideckiego, Ma-

1) „1593 wysłałem zaraz po panny młode Tenczyńskie do Włoch.“ Pam. Zb. Ossolińskiego.

2) Konarski do Commend. 1567: „In valetudinis meae cura ver expecto, absoluteque aquarum Aponitarum potu, ad meos me conferam“ (*Nunz. Pol.* 27 B); Mik. Radziwiłł, marszałek, do tegoż 1580: „Balnea Patavina nihil mihi profecerunt, suadent medici, ut ad Lucensia me conferam“ (*Litt. Princ.* 26); Bolognetto do kard. di Como 1585: „Girolamo Filipowski è per andare ai bagni di Padova“ (*Nunz. Pol.* 21); „1592 Nic. Radziwiłł, dux in Olica, Palatinus Trocensis, Patavii una cum coniuge sua causa recuperandae valetudinis manens“ (*Matric. Nat. Pol.*); „1599 Polonus episcopus, magnae amplitudinis vir (Rozrażewski) Patavii est et curandae valetudini et quartanae feбри depellendae operam dat“ (*Eplae. Gratiani*).

3) *Acta Nat. Germ. Art.* I, 167, 197.

4) *Eplae. Manutii.* Ven. 1583.

słowskiego i Fogelwedra, czyli cztery osoby; Gratianus zaś w listach swoich (1568) radzi Tomickiemu, którym się troskliwie opiekował, żeby się nie sprowadzał do *contubernium*, bo tam studenci wesoło sobie żyją i ustawicznie po polsku rozmawiają, wskutek czego nie prędkoby się nauczył języka włoskiego¹⁾. W kilka lat później, gdy studia włoskie stały się nicodzowną potrzebą narodową, zawiązali tu studenci nasi stowarzyszenie akademickie, o formach poniekąd bractwa kościelnego, do którego przypuścili wszelkie żywioły polskie, na miejscu przebywające, a nawet przejezdnych do Rzymu obłożyli pewnym podatkiem. Bractwo to przetrwało 150 lat, zaczawszy się r. 1592, zbudowało oltarz pod wezwaniem św. Stanisława i grób wspólny w kościele św. Antoniego; później zaś przekształciło się w rodzaj czytelnicy, i wielkie usługi oddało przybywającym na studia Polakom.

W południowo-zachodniej stronie Padwy, na placu *Prato della Valle*, jest park maleńki, otoczony sztucznie sprowadzaną wodą. Wchodzi się doń przez marmurowe mostki, których balustrady łączą się z hemicyklami ogrodzenia, przerywanymi co kilka kroków podstawami posągów. Pomysł jest niesmaczny i z późnej epoki pochodzi, ale na posągach owych czyta się całą historię uniwersytetu. Papieżów coś sześciu, książąt i królów kilku, uczonych i wodzów mnóstwo. Jest tam także, dzięki Papadopolemowi a z łaski Stanisława Augusta, Batory, jest i Kopernik. Gdyby ktoś na tem miejscu chciał stworzyć panteon bardziej polski, mógłby większą część Polaków XVI wieku tu umieścić.

¹⁾ *Eplae. A. M. Gratiani* w *Spicilegium Romanum* VIII.

II.

WYDZIAŁ PRAWA.

Stydium prawa we Włoszech nie stało w XVI wieku bardzo wysoko, a niebawem przodownictwo w tej nauce miały przejąć inne narody; ale jeśli chodzi o ilość, to nikt wtedy nie posiadał większego zastępu uczonych; jeśli o szkołę, to nikt się o nią bardziej nie starał. Weźmy do porównania stosunki polskie. Kraków miał 6 katedr prawa, płatnych licho, na sposób średniowieczny, po za tem zaś trudno było uczonemu znaleźć sobie stale i przyzwoite utrzymanie; we Włoszech, w samej Padwie, istniało 19 katedr, na które wydawano rocznie 5000 florenów, sumę bardzo znaczną, jak na owe czasy. We Włoszech dalej znajdowało się 8 wielkich uniwersytetów, a na każdym z nich przesunęło się w ciągu tego wieku jakie 50 prawników, których produkeya naukowa obejmuje naturalnie setki tytułów; tymczasem w Polsce nie wykażemy 20 dzieł i 10 autorów, którzyby traktowali tensam przedmiot ze stanowiska teoretycznego i naukowego.

Znamienną cechą ówczesnego prawoznawstwa włoskiego¹⁾ była uczoność, oparta o obfity materiał naukowy, na-

¹⁾ Reprodukuję po największej części sądy Tiraboschiego: *Storia della letteratura italiana*.

gromadzony przez dawniejsze czasy. Jeśli czego humanizm najpóźniej dotknął, to prawa. Pominąwszy Alciata, wszyscy prawnicy ówczesni tkwili silnie w tradycji średniowiecznej, obrabiając przytem temata zużyte i drobne kwestye, z których całości nikt nie miał złożyć, ani też składać nie zamierzył. Prawo było natenczas strupieszalą nauką, z której duch uleciał, i egzystowało raczej w imię ubocznych czynników, które nie dają ani pędu do rozwoju, ani treści do życia.

Po ustaleniu się tyranii na całym półwyspie, zatrzymała się na 300 lat ewolucya społeczeństwa włoskiego. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach nie posunął się naprzód rozwój pojęć prawnych. Gdy zważymy, że równocześnie nastąpił wtedy rozkład zasad moralnych, to pojmiemy, że dla indywidualum hasłem życia musiała się stać karyera, i że do działania powołane zostały natury mniej wzniosłe, które bytowały wśród narodu nie w imię ideału, lecz w imię znaczenia czyli skutku swoich usiłowań. Nauce naturalnie nie sprzyjały takie okoliczności, bo nauka czerpie zawsze żywotne soki z żywotności społeczeństwa, karmi się zaś u źródła czystych intencyj i wielkiej prawdy, na które we Włoszech miejsca już nie było.

Nie idzie zatem, iżby we Włoszech prawnictwo wtedy nie kwitło. Owszem, tak rozbudzone społeczeństwo, jak tamto, potrzebowało i wielu prawników i dawało pole do wielu nowych i ciekawych obserwacyj. Ale byłoby kwestye, że się tak wyrażę, kapillarne, szczegółowe, które duch wielki mógł stawiać na gruncie zasadniczym, a ludzie zwykli sprowadzali je na teren abstrakeyi i kombinacyi. Zresztą takie czynniki nie popychają nigdy nauki, bo ją zatrzymują przy sobie i ze szkodą całości wiążą u drobiazgow.

Profesorowie prawa w Padwie ¹⁾ rekrutowali się przede wszystkim z zastępu adwokatów i urzędników rządu weneckiego i lombardzkiego, a uczoność ich nosiła naturalnie pewne cechy biórokratyzmu i pedanteryi. Leży to w natu-

¹⁾ Korzystam obficie z Papadopolego: *Hist. gymn. Patav. I*, 239 — 289.

rze rzeczy, że dla społeczeństwa bez ideału biurokracyzm stał się formą, która podtrzymywała słabe siły indywidualum, a właściwie osłabiwszy je, pętała. To też we Włoszech można było czynić wiele spostrzeżeń na punkcie administracyi, która była doskonale wykształconą, można było wynieść wiele nauki, bo jej sporo tu i owdzie nagromadzono — ale nie było sposobu ukrzepić tam ducha i rozwinąć go normalnie do równego i pewnego lotu.

Z wielkiej liczby prawników tutejszych podniesiemy dla przykładu kilkanaście imion. Kanonistów było w Padwie mało, bo kanony ani w Wenecyi, ani w Lombardyi nie popłacały. Antoni Franciszek Doctorius, długoletni profesor (1465—1518), człowiek bardzo pilny, Wawrzyniec Campeggius (1501—1511), późniejszy kardynał, sławny pismami odnoszącymi się do soboru trydenckiego, i Ludwik Gomesius (1522—1528), Hiszpan, to trzech najwybitniejszych uczeni w tym zakresie. Pierwsi dwaj zajmowali katedry w czasach przed wojną kambrejską i pozostawili dzieł dosyć, w których jednak nie wybiegli po za metodę średniowieczną. Najoryginalniejszym z nich miał być Gomesius, którego Schulte ¹⁾ chwali za traktaty o laskach ekspektatywnych i rezerwacyach papieskich.

Natomiast cywilistów spotykamy w Padwie całe mnóstwo. Decianus Tiberius (1549—1581), były asesor sądowy, słynął jako kryminalista i pozostawił dzieło w tym przedmiocie; Marek Antoni Peregrinus (1557—1597), były urzędnik w prokuratury skarbu, a następnie profesor i tajny radzca wenecki, zdobył sobie imię także zapomocą książki fachowej o skarbowości. Oprócz tych dwu uczonych, ułożyli dobre podręczniki specjalne Franciszek Mantica (1560—1586), późniejszy kardynał, i Jakób Menochius (1566—1572), niebawem senator medyolański. Pierwszego rozprawa o testamentach ma być bardzo pracowita, drugiego o wyrokach była używaną przez adwokatów jeszcze w XVII wieku.

Już z powyższych tytułów widać jasno, że mamy do czynienia z nauką ogromnie wyspecyalizowaną, która przed

¹⁾ *Gesch. der Quellen des canon. Rechts.*

sobą wielkich celów nie posiada i zdobywaną bywa tylko przez pracę i przeciętne wykształcenie. Okoliczność tę objaśnia wcale dobrze postać Gwidona Pancirolusa (1555—1598), erudyta, który zajmował się prawem po literacku i dziś jeszcze słynie jako autor ważnej historii literatury swego przedmiotu.

Właściwemi typami profesorów padewskich nie są jednak uczeni, ale tak zwani wpływowi w swym czasie ludzie, zwłaszcza Marek Mantua Benavidius (1515—1582) i Bartłomiej Silvaticus (1555—1603). Pierwszy z adwokata, a drugi z ziemianina wyrósł na profesora, oba zaś przez profesurę doszli do wielkich zaszczytów i obdarzeni zostali nie tylko wysokimi godnościami, ale nawet wyjątkowymi tytułami i dekoracyami rządowymi. Marek Mantua był głośnym obrońcą w sprawach kryminalnych i na tem stanowisku dorobił się majątku. Jako profesorowi, wolno mu było nie wyklądać i żył sobie jak magnat jaki w szumnym pałacu, który zbudował obok kościoła św. Justyny i ozdobił bogatą kolekcją rzeźb i monet starożytnych. Silvaticus puścił się na fale polityki i w usługach rządu porósł w pierze. Używany do niezliczonej ilości misyj politycznych, zwłaszcza takich, które miały charakter prawniczy, wymowny, przyjemny, wykształcony, doszedł do szalonej powagi i w końcu jakimś osobnym orderem (lew św. Marka na łańcuchu złotym) udarowany został. Oba pisali dosyć, ale nie doskonałego, Marek Mantua naturalnie więcej, jako spokojny kapitalista, i dziś bywa wspominany za swoją historię literatury, podobną do Pancirola, współcześnie zaś był znany uczniom za niezły podręcznik. Mówił on piękną łaciną, a jego komentarz do dekretu chwali Schulte.

Benavidiusa przypomina Angelus Matthaecius (1578—1600), także adwokat i bardzo wykwintny człowiek. Zajmował on się nie tylko, jak tamten, włoską literaturą, ale także filozofią, optyką i astronomią. Był profesorem bardzo wymownym, i zawsze miał pełno słuchaczy na swoich wykładach — razem zaś z Mantuą są oni przedstawicielami tego dyletancyzmu

i uniwersalizmu, na którym skończyła i od którego zaczęła cywilizacja odrodzenia.

Dążenie profesorów do popularności wśród uczniów, nie jest dzisiejszym wynalazkiem. Jak poprzedni dwaj uczeni, tak jeszcze bardziej starał się o to Ottonellus Discaleius (1565—1607), którego skrypta cieszyły się wielką wziętością wśród uczniów. Podają, że to był bardzo prawy człowiek i dobrze wykładał; niemniej zaprzeczycie niepodobna, że uzyskał order od Rudolfa II i że miał słabość do uczniów niemieckiej narodowości. Podobnież lubianym był Karol Ruinius, prawnik dawniejszej daty (1502—1515), sam za życia mało publikujący, a po śmierci uczczony wydaniem dzieł przez uczniów.

Dobieram ubocznych rysów biograficznych dla scharakteryzowania stanu nauki, ale o te mi łatwiej, a potem w nich raczej leży istotna różnica indywidualiów. Wszyscy bowiem prawnicy padewscy byli znakomitościami tylko w swym czasie, we mgle zaś wieków wyrazistość ich znika, a w szarej masie objawów literackich, będących reprodukcją jednego i tego samego prototypu, trudno na razie odróżnić osób. Zresztą ukrywać nie chcę, iż przedmiot, o którym mówię, jest mało zbadany i że sposobów chwycić się należy, żeby go przedstawić. Papadopoli, sam prawnik, który czytał niektóre prace dawnych kolegów, powiada o Janie Antovim Rubensie (1532—1544), że był bystrym ale pogmatwanym umysłem; o Hieronimie Torniellusie (1555—1575) tylko to, że był płytkim uczonym — doprawdy frazesy, które mało przemawiają do wyobraźni, zwłaszcza gdy się nie posiada dobrej świadomości ich historycznej sytuacji.

Jakkolwiek jednak jest, to i tym sposobem chwytamy fakta, które nam dają tę rzecz pojąć i zrozumieć, iż szkoła, która mieściła taką różnorodność typów i zachceń, była światową areną nauki. Sławę tego centrum podtrzymywały miejscowe żywioły, które się znów tak dalece niczem nie odznaczały, ale spełniały obowiązek nauczycielski, o ile to duch czasu i renoma tego zakładu wymagały. Niemniej i naówczas miano pojęcie o tak zwanem odświeżeniu sił przez po-

wagi obce, i skwapliwie chwytano tu i owdzie pokazujące się gwiazdy. Z gości owych wymienićby należało: Filipa Deciusa (1501—1505), Franciszka Curtiusa (1528—1533) i Maryana Socyna młodszego (1530—1540), których za drogie pieniądze ściągano i niebawem tracono. Mimoto, i ci uwielbieni mistrzowie nie zasłużyli sobie żadnem dziełem na taką sławę. Byłyto błyszczące talenta, ale nie wielcy uczeni, którzy według Savignyego¹⁾ zawdzięczali więcej osobistym przymiotom, niż wartości umysłowej, i ostatecznie w historii nauki nie pozostawili imion nieśmiertelnych.

Chwałą jednak właściwą uniwersytetu padewskiego, jak przynajmniej z przedstawienia historyków tego zakładu wnosić wolno, byli przedewszystkiem ci profesorowie, którym szczęście sprzyjało w osiągnięciu wysokich godności, i dla pochwycenia też tej fortuny zbiegano się poczęści tak tłumnie do Padwy. Profesury nawet próbował tu jeden z Medicich (Ansvinus 1542—1548), ale do niczego nie doszedł. Natomiast współcześnie wykładający z Socynem, Piotr Paweł Parisius (1521—1530) i Franciszek Sfondrata, dostąpili purpury kardynalskiej, którą już po raz czwarty widzimy na barkach byłych profesorów padewskich.

Wobec tych stosunków wpływ ściśle naukowy Padwy na Polskę musiał być naturalnie bardzo mały, a stwierdzić to możemy zarówno na ilości doktorów, których wydała ta szkoła, jak niemniej na działalności naukowej, którą później nasi padewczycy rozwinęli. Doktorów polskich mamy 12 na przeciąg całego stulecia²⁾, wśród nich zaś tylko trzy lepiej znane nazwiska, biskupów: Wilamowskiego (1535), Albinusa (1540) i Nideckiego (1559). Uczyli się oni pod Pancirolem, Silvaticusem i innymi, jednak wróciwszy do domu, nie w prawie nie pisali i raczej w czynności kancelaryjnej lub duszpasterskiej zużytkowali swą umiejętność. Wprawdzie w Polsce doktorat prawniczy nie cieszył się wtedy wielką

¹⁾ *Geschichte des römischen Rechts.*

²⁾ *Atti del Collegio legisti I—V* w Padwie. Liczby w nawiasach oznaczają rok doktoratu.

estymą¹⁾, może być, że zupełnie niesłusznie, w każdym razie cyfra przytoczona jest wymownym dowodem oschłości nauki, i może lepiej, niż wiele innych dowodów, popiera słuszność naszego zapatrywania, któreśmy wyżej o profesorach padewskich wyrazili.

Z autorów w prawie kanonicznem i cywilnem, którzy się w Padwie w pierwszej połowie XVI wieku kształcili²⁾, Hozyusz (1532), Kromer (1537), Karukowski (1546) bardzo się wslawili i należą do najlepszych przedstawicieli tej nauki w Polsce. Ale pierwszy jest doktorem bolońskim, drugi rzymskim, a trzeci peruzyjskim³⁾, czyli że oni właściwie nie pozostawali pod wpływem Padwy. Lepiej nieco przedstawiają się stosunki późniejsze. W r. 1571 uczy się w Padwie Hieronim Powodowski⁴⁾, uczestnik synodu piotrkowskiego (1577) i autor kilku dzieł o tendencji kanonistyczno-teologicznej; r. 1575 spotykamy tu Jana Januszowskiego, wydawcę statutów polskich (1600), dalej wywodu do tychże i innych dzieł tego rodzaju; wreszcie r. 1592 bawi w tem mieście Marcin Szyszkowski, późniejszy biskup krakowski, znany powszechnie z działalności swej na polu dyscypliny kościelnej (1607 sq.). Te dzieła jednak nie stanowią żadnej logicznej całości i nie dają prawa do twierdzenia, jakoby Padwa zaszczerpiła jakikolwiek kierunek naukowy w Polsce. Znów więc odpowiedź przecząca. Aż z końcem stulecia wyjaśniają się trochę te smutne dzieje. Uczeń padewski⁵⁾, biskup Stanisław Łubieński (1598),

1) „Polonos non delectari eiusmodi insignibus,“ mówią Pstrokoński i Dąbski w procesach kanonicznych biskupa Maciejowskiego i Kazimirskiego. *Proc. Ep.* F. 2427 w arch. Kons. kardyn. w Rzymie.

2) Cyfry w nawiasach oznaczają daty pobytu w Padwie, wzięte zaś są po r. 1592 przeważnie z *Acta Univ. Legistarum* I—XIV, a od roku 1592 wyłącznie z *Metryki Nacyi polskiej*. Inne źródła w biegu rozprawy będą podawał, te zaś dla uniknięcia balastu opuszczam.

3) O Hozyuszu zob. Akta kolegium prawn. w Bolonii, o Kromerze Akta kapitolinińskie w Rzymie, o Karnkowskim Niesieckiego.

4) Papadopoli.

5) l. c.

jest autorem ważnych pod względem prawnym not dyplomatycznych i wcale charakterystycznego traktatu o urzędzie biskupim; Paweł Palczowski (1599) opisywał administrację wenecką i przedstawiał korzyści z podbicia Moskwy. Mamy jakieś początki literatury politycznej, która wprawdzie umiejętną nazwać się nie może, ale niezawodnie na racyach i motywach, z Padwy przywiezionych, się opiera.

Padwa, i to z naciskiem: Padwa, a nie Włochy, nie poruszyła zupełnie umysłu polskiego do produkcji w kierunku naukowym. Jej wpływ objawił się zato z niezwykłą mocą na polu praktycznym i o tem właściwie mówić należy, chcąc określić znaczenie tego zakładu dla nas. Według wcale pewnych obliczeń, 1000 Polaków w XVI wieku wychowało się w Padwie. Jak głęboko oddziaływać musiał ten zastęp rutynowanych prawników na nasze stosunki domowe, skoro innej szkoły nie było, w którejby tak licznie i tej właśnie nauce poświęcali się Polacy! Z Padwy wyszło 49 biskupów i opatów, a 38 wojewodów i kasztelanów¹⁾, czyli omal nie cały senat polski, w którego ręku spoczął następnie los Rzeczypospolitej. Padwa w XVI i XVII wieku jest właściwą szkołą koronną, i wobec degradacyi Krakowa, Wilna i Zamościa na podrzędne gimnazya wojewódzkie, nabiera zasadniczego znaczenia dla polskiej cywilizacyi, którego doprawdy żał mi, że w braku jakichkolwiek przedwstępnych studyów nie będę mógł w całej pełni określić.

Czytaliśmy powyżej ową zdumiewającą cyfrę 70 senatorów²⁾, która spoczywa na materyale nazwisk, bardzo fragmentarycznie zachowanym. W Padwie pisze Zamoyski o senacie rzymskim³⁾, w Padwie układa Goślicki rzecz swą o najlepszym senatorze⁴⁾, obaj w czasie przed unią lubelską.

1) Z 280 nazwisk, któremi w tym rozdziale rozporządzam otrzymałem przy pomocy Niesieckiego 160 osób znanych, z tych zaś, mówiąc dokładnie, było 37 biskupów, 12 opatów, 14 wojewodów a 24 kasztelanów.

2) Naturalnie, po odliczeniu owych 12 opatów.

3) *De Senatu Romano*. Ven. 1563.

4) *De optimo senatore*. Ven. 1568.

Sąto dzieła materyalnie różne, ale ideą finalną tęsame. Zamowski i Goślicki urabiają sobie wtedy pojęcia, któremi w przyszłości operować będą; biorą typy, jeden ze starożytności, a drugi z etyki humanistycznej, i przyznać trzeba, że jasno chwytają to, o co im chodzi. Czy wpłynęli oni cośkolwiek na ustrój senatu polskiego, nie moja rzecz orzekać; niemniej łączność faktów jest widoczna. Z wcześniejszych padewczyków, Karnkowski poruszył tęsamą sprawę, a o ile jego traktat o prymacie oparł się na kanonach albo na kodeksie, niech to także nasi prawnicy oznaczają.

Do Padwy na prawo zjeżdżali się gromadnie zwłaszcza magnaci polscy, bo było im to najłatwiej i najwięcej przyjemności przynosiło. W murach tutejszej akademii uczyli się synowie starożytnych domów, tacy Firlejowie, Kostkowie, Łascy, Opalińscy, Radziwiłłowie, Tarnowscy, Tęczyńscy i mimowolnie przejęli te poglądy społeczne i etyczne, które są wspólne ówczesnej arystokracji polskiej i włoskiej. Z rodów późniejszych, z owych królewiąt od kresów wschodnich i ze stron północnych, pojawiają się w Padwie liczni przedstawiciele już w XVI wieku. Koniecpolscy, Lubomirscy, Mniszchowie, Ossolińscy, Sapiehowie, są jeszcze więcej podobni do Contarinich, Barberinich i Borghesych, niż tamci, a tych równoległych, powiedzmy wyrażniej, kosmopolitycznych rysów, nabierają naturalnie przez długoletni pobyt we Włoszech i osobiste a wczesne nagięcie się do linii swych wzorów.

Panowie pociągnęli za sobą wiele szlachty, która później stanęła na czele tłumów swej braci i na sejmach powiodła je w kierunku nowoczesnych idei. Padewczycy mieli ogromne powodzenie w kraju. Ze spisu kilkuset nazwisk wynika, że 30 padewczyków piastowało urzędy ziemskie, a 26 było posłami sejmowymi ¹⁾. Praca duchowa tego elementu nie manifestuje się na uniwersytecie tak silnie, jak tamtego; ale potem kreśli sobie taki Stempowski (1553) rozprawę o

¹⁾ Ten wynik polega także na wspomnianym wykazie 160 osób znanych, określonych głównie na podstawie Herbarza Niesieckiego.

rzeczypospolitej¹⁾; taki Januszowski obmyśla wzór rzeczypospolitej rządnej (1613); a wreszcie taki Palczowski dogmatyzuje już szczegółowo sposób wychowania szlachcica²⁾. Nawet Goślicki, jakby na dwóch stołkach usiąść pragnął, zabiera się w Padwie do traktatu o najlepszym obywatelu, który dziś zaginął, ale zapewne odnalezionym być może³⁾. O ile owe studia wpłynęły na ukształtowanie się stosunków społecznych, z kąd ideał swój zaczerpnęły i jakim on był w szczególe, tego opowiadać nie potrzebuję. Ogółem biorąc, zapożyczono licznych rysów u Cycerona, bo ten typ eklektycyzmu żadnemu narodowi nie przypadł do gustu tak, jak naszemu, a to dlatego, iż z wielu względów był na czasie.

Napływ do Padwy jest godnym uwagi także z tej racji, że terytoryalnie sięga bardzo daleko. Już Orzechowski powiada, że wiele szlachty czerwonoruskiej dążyło r. 1549 na uniwersytety zaalpejskie⁴⁾; w metryce zaś nacyi polskiej znajdujemy imiona, które samym dźwiękiem przypominają ciemne lasy litewskie lub zadumane wybrzeża Żmudzi. Kiniaszko, Kopeć, Sapoćko, zapewne pierwszy raz natenczas pojawiają się na kartach matrykul uniwersyteckich, i z nad Adryatyku przewożą do ojczyzny nasiona wielkiej cywilizacyi, której niewątpliwie ogarnąć nie byli zdolni, ale która blasku niemalej nowości dodaje ich imionom. Równocześnie zpośród szlachty małopolskiej i ruskiej wydobywają się indywidua, które dziś jeszcze zadziwiają. Nazwiska takie, jak Wozuczeński, Okręglicki, Myszczyński, Miekicki, Czołchański, brzmią nieswojsko w uszach historyka cywilizacyi. Z jakich zakątków oni wyszli, jakim sposobem wyrwali się z samotnych ustroni swoich, do których dotąd nikt nie dotarł jak tylko komisarz królewski lub głos pobudki na Tatara, oto nowe pytanie do rozwagi.

¹⁾ Zaginęła. *Eplae. P. Mantii.*

²⁾ Także zaginęła. (Niesiecki). Dziwna rzecz, że te wszystkie rozprawy o Rzeczypospolitej zaginęły, a owe o senacie się zachowały.

³⁾ Starowolski: *Hekatontas.*

⁴⁾ *Epla. ad Rhamusium.*

Padwa wykształciła pierwsze zastępy urzędników nowocześniejszej Polski, zwłaszcza jednak zapełniła liczne kadry świeżo powstałej dyplomacji. Czy chcąc czy nie chcąc, musieli nasi uczniowie oprzeć się na wzorach dyplomacji weneckiej; czy chcąc czy nie chcąc, musieli przyjąć za podstawę działania utylitaryzm włoski. Kancelarya Zygmunta Starego posługiwała się jeszcze dosyć mało padewczykami. Wszystkich mamy tylko czterech, a żaden z nich nie jest znów bardzo wybitny¹⁾. Ale za Zygmunta Augusta roi się już od padewczyków na dworze królewskim; co krok w aktach dyplomatycznych pojawiają się oni i wciskają się na wszystkie szczeble hierarchii urzędniczej. Padewczykami byli przede wszystkim podkanclerze Przerembski (1540)²⁾, Padniewski (1540), Myszkowski (1537—1541); dalej sekretarze królewscy: Nidecki (1555—1559) i Udrycki (dr. pad. 1565); wreszcie ajenci dyplomatyczni: Kromer (1537), Podoski (1549—1555), Kłodziński (przed 1565) i Fogelweder (1558—1562)³⁾. Ze względu na kraj, w którym przebywali (Neapol, Hiszpania), zastanawiają zwłaszcza Kłodziński i Fogelweder; Kłodziński nawet ożenił się z hrabianką Pignatelli i zupełnie zwłozzał.

Oprócz tego Zygmunt August i sejmy polskie używali chętnie padewczyków na posłów czasowych i do szczególnych poruczeń⁴⁾. Wielu późniejszych legatów do Konstantynopola, Rzymu, Paryża, Kopenhagi i indziej, uczyło się niegdyś w murach akademii padewskiej. Z pośród nich godny-

1) Lubrański (1504—1507), Karnkowski (1507), Wilamowski (1531—1535), biskupi i posłowie; Waleryan Drzewicki (1505—1507) sekretarz.

2) Łukaszewicz: *Hist. szkół* I, 76.

3) O Kromerze zob. *Eplae. Hosii*, zresztą Eichhorna *Martin Kromer*; o Podoskim Morawskiego: *Nidecki*; o Kłodzińskim Paprockiego; o Fogelwedrze *Acta Cons. Crac.* XXI, 448 sq.

4) Czarnkowski (1529), Hozyusz (1542 *Eplae Hosii* ed. Zakrzewski), biskupi; J. Firlej (przed 1543 Paprocki), Kłoczewski (1561—1563), Krzysztoporski (1540), Wapowski (1540 *Eplu. ad Rhamusium*), senatorowie.

mi uwagi są posłowie do Włoch, taki biskup Jędrzej Kornarski (1563—1567)¹⁾, który posiadał w tym kraju liczne stosunki, a dalej Piotr Wolski (przed 1548)²⁾, który najlepiej z pomiędzy Polaków władał tamtejszym językiem i za Alpami uchodził za dobrego dyplomatę³⁾.

Odbiegamy bardzo od tematu, ale grupować musimy tych ludzi na podstawie ogólnikowych wiadomości. Kancelarya Batorego i Zygmunta III posługiwała się już mniej padewczykami, jak w ogóle mniej intelligentnego ruchu ona przedstawia. Zamoyski (1561—1564) był genialnym politykiem, dotychczas jako dyplomata niedostatecznie ocenionym, a właśnie w dyplomacyi największym. Zdaje się jednak, że on posiadał mniej rutyny urzędniczej i że ją sobie poniekąd lekcewał. Tymczasem rutyna zyskiwała ku XVII wiekowi coraz więcej na znaczeniu. Podkanclerze późniejsi, Tarnowski (1559), Łubieński (1599), Leszczyński (1598), zdaje się, że raczej w imię znajomości formy niż zdolności dzierżyli pieczęć koronną. Naturalnie i oni wychowali się w Padwie, skoro tu o nich mowa. Agentów w tych czasach spośród padewczyków wyszło trzech, mianowicie Próchnicki (1591), który siedział przez 8 lat w Madrycie; dalej Powskiński (1593) i Reszka (1554)⁴⁾, którzy długo bawili w Rzymie i w Neapolu. Tego ostatniego kancelaryę zestawilem z rozmaitych fragmentów⁵⁾ i przekonałem się, że dyplomacya polska, mimo działania znakomitych wzorów, była pod względem technicznym dosyć prymitywną, jakkolwiek starała się co tchu postępować z prądem wieku. Warto także zanotować, że Powskiński był kamerierem Klemensa VIII, a Reszka referendarzem u Sykstusa V. Jakkolwiek oni nie są pierwszymi Polakami w usługach obcych dworów⁶⁾,

1) Magius: *Variarum lectionum*. Ven. 1564.

2) Niesiecki.

3) *Eplae. Bolognetti*.

4) Papadopoli.

5) W tekstach nuncyatury Hannibala z Kapui i legacyi Aldobrandiniego.

6) Najdawniejsi pod tym względem będą zapewne Rozrażewscy. (Paprocki).

a specjalnie włoskich, to jednak od tych czasów datuje się nowa moda u Polaków rozpoczynania kariery dyplomatycznej w kancelarych zagranicznych, co z punktu widzenia historyczno-cywilizacyjnego jest ważnym symptomem zbliżenia się naszego elementu do towarzystwa europejskiego.

Także wśród legatów okolicznościowych spotykamy za Zygmunta III byłych prawników padewskich. Wśród nich zwracają uwagę późniejsi kardynałowie Radziwiłł (1572) i Maciejowski (1562)¹⁾, którzy cieszyli się wielką estymą w Rzymie i ostatecznie wobec upadku typowości we Włoszech, nie bardzo niekorzystnie przedstawiają się na tle stosunków tamtejszych²⁾.

Ile ci wszyscy dyplomaci wpłynęli na losy Polski, toby orzec można dopiero po dokładnem zbadaniu przedmiotu. Ogółem jednak powiedzieć można, że dyplomaci ze szkół padewskich ogladzili te nieco naiwne rysy dawnych pojęć międzynarodowych w Polsce i na karcie Europy zakreślili Rzeczypospolitej te granice, które ona aż do ostatnich czasów zachowała. To wszystko nie było naturalnie ani złem, ani zgubnem. Ale równocześnie pamiętać należy, że zagranica przytępiła zmysł narodowy i że miejscowa deprawacya moralna oblekała pewną mgłą obojętności te principia etyczne, których rząd w historii ludzkości jest nieśmiertelny. Jeśli bowiem kiedy, to wtedy zestawienie kultury swojskiej i obcej było dla pierwszej bardzo niekorzystne, a wśród tysięcy haseł i poglądów rzadko które indywidualum uchronić się mogło od pomyłki. Ztąd wynikło, iż dyplomaci polscy, przesiąknięwszy oportunistem włoskim, stawać musieli wpoprzek wielu tendencyom żywym i mimowolnie powstrzymali tę ekspansyę narodową, którą dyszy całe dzieło Długosza. Padwa obdarzyła nas rutyną, ale zepsuła nam ludzi, i to było złem, jakokolwiek zupełnie naturalnem. Dodać może nie zawadzi, że większa część dyptomatów papieskich XVI wieku, Lippomano, Commendone, Gratianus, Possewin, Hannibal z Kapuy etc., byli także padewczykami³⁾.

1) *Proc. canon.* F. 2427.

2) Bentivoglio: *Memorie.*

3) Papadopoli.

Drugim zastępem ludzi, którzy wyszli z wydziału prawniczego w Padwie, jest stan sędziowski, a zapewne i adwokaci. Co do liczby stwierdzonej, element to nie bardzo silny, co do osób nie bardzo znaczny, ale w rzeczywistości chyba wcale potężny. Urząd sędziego był stopniem dosyć niskim w hierarchii urzędniczej, i wielu, którycheśmy wyżej do wojewodów policzyli, piastowało niegdyś tę godność; co się zaś adwokatów tyczy, to trzeba by lepiej znać tę całą galerię mecenasów polskich, ażeby coś o tem powiedzieć. Byli padawczycy zostawali szybko sędziami. Za ledwo który z nich ukończył uniwersytet i do ojczyzny wrócił, a już się słyszy, że został pisarzem grodzkim lub sędzią. Mamy ich jedenastu¹⁾, a jeden z nich Marcyan Przyłęcki (1599), sędzia grodzki krakowski, był nawet deputatem do korektury praw. Widać z tego, iż padawczykami posługiwano się na każdym kroku i że oni właśnie zapelnili te nieliczne urzędy, na które ustrój Rzeczypospolitej pozwalał. Z podobnej racji kilku uczniów padawskich było deputatami na trybunał koronny, mianowicie Maciej Niemojewski (1594), Adam Świnarski (1595) i Remigiusz Wojakowski (1599). Trzech padawczyków widzę na stanowisku marszałków trybunałskich, tj. Mikołaja Firleja (1567)²⁾, Macieja Smoguleckiego (1593) i Aleksandra Rajeckiego (1694). Badanie nada kiedyś tym osobom żywe oblicza. Nam musi wystarczyć, że Firlej, to późniejszy wojewoda i serdeczny przyjaciel Kochanowskiego; Smogulecki zaś, zięć Zebrzydowskiego, odznaczył się w wielu kierunkach, zwłaszcza jako autor broszury *O exorbitancyach, które nowi politycy stanowi duchownemu zadają* (Cr. 1619 wydań 4). Był on zapalonym katolikiem i konserwatystą-rokoszanicinem, jakich mnóstwo wydał wiek XVII.

Trzeci zastęp padawczyków poszedł na urzędników skarbowych. Według obliczeń naszych, byłby on także nieliczny, ale okoliczność tę przypisać należy stanowczo brako-

¹⁾ Komorowski (1599), M. Orzechowski (1540, Łukasiewicz l. c.), A. Stankiewicz (1595), J. Węgierski (1575) etc.

²⁾ *Proc. canon.* Goślickiego.

wi materyału z Padwy i Polski. Osób¹⁾ mamy 13, zarówno na najwybitniejszych stanowiskach, podskarbiach, jak pełniących funkcyę deputatów do kwarty, do komisji fiskalnej i administratorów dóbr. Podskarbiem litewskim był zpośród padewczyków Krzysztof Naruszewicz (1588) i odznaczył się wielką uczciwością, jak mówi Niesiecki; podskarbiem koronnym został Hermolaus Ligęza (1599), potem marszałek trybunału i deputat do kwarty rawskiej z sejmu 1621 r. Trzeba by znać akta ich zarządu, ażeby oznaczyć, o ile znajomość administracyi weneckiej wpłynęła na tok rzeczy przez nich zaprowadzony. Pewne pokrewieństwo z ich działalnością mają wspomnieni deputaci do kwarty i dystrybucyi pieniężnej. Dziś niewiadomo, którzy z nich posiadali największą rutynę w swym zawodzie; najczęściej wybierani bywali do rozmaitych komisyj: Feliks Słupecki (1595), kasztelan lubelski, deputat na sądy fiskalne, i Mikołaj Porembski (1599), kasztelan zawichojski, wyznaczany do załatwiania kłótni pogranicznych i lustracyi grodów.

Mniej urzędniczy charakter, a więcej naukowy noszą, jak się zdaje, komisarze do określenia taksy rzeczy. Sejm z r. 1623 wybrał do tej czynności byłego prawnika z Padwy, Adania Świnarskiego (1595), naznaczając równocześnie na prezesa komisji wojewodę sandomierskiego, Mikołaja Firleja, także padewczyka (1567). Była to sprawa piekąca i w literaturze polskiej pozostawiła pewne ślady. *Zdanie Litwina o kupczy taniej zboża a drogiej sprzedaży* (1595), jest jedną z broszur do tej długo ciągnącej się kwestyi, a autorem jej był Jan Abrahamowicz, wojski wileński, którego również zaliczyć można do padewczyków (1599). Wreszcie w komisji reformy monetarnej zasiadał jeden z nich, Łukasz Opaliński (1599), który niech będzie ostatecznym świadectwem, jakie znaczenie posiadali w Polsce uczniowie dalekiego uniwersytetu włoskiego.

Widzimy, że wpływ Padwy wpił się głęboko w krew i arterye naszego społeczeństwa, i że go drobiazgowo i cier-

¹⁾ Np. A. Walewski (1595), K. Wiesiołowski (1592), H. Wołowicz (1593), K. Wysocki (1592) etc.

pliwie badać należy. Kwestyj zasadniczych nasuwa się bardzo wiele, np. o zaprowadzeniu trybunału, urządzeniu katastru, ceł, założeniu metryki koronnej itp., któremi się albo nikt nie zajmuje, albo zajmując, traktuje oderwanie od wzorów. A tymczasem jeśli u nas jakiegokolwiek gałęzie nowoczesnych urzędzeń powstały, to powstały przeważnie dzięki wpływom zagranicy, bo jak wiadomo, społeczeństwo nasze nie posiadało zmysłu organizacyjnego, a z ustroju domowego wynikały inne a nie biókratyczne zasady. Zwłaszcza wpływu Wenecyi na Polskę nie należy spuszczać z oczu, którego przekonywującym dowodem może być *Droga do zupełnej wolności* Górnickiego, także padewczyka (1558)¹⁾, a mieszcząca tyle projektów do urzędzeń, zapożyczonych wprost ze wspomnianego źródła.

Ogólnikowo mówiąc, jestto pole dosyć trudne i niewdzięczne do badania Polacy nie mieli skłonności do specjalizacyi i zpośród padewczyków XVI wieku każdy prawnik chciał być dyplomata, politykiem, finansistą, sędzią i żołnierzem. Z wymienionych osób np. Rajewski był marszałkiem szlachty powiatu wielkomierskiego, komisarzem do spraw pogranicznych kurlandzkich, deputatem do dystrybucy piędędzy dla wojska, a wreszcie marszałkiem trybunału litewskiego. Tego wszystkiego jest stanowczo za dużo, gdy się zważy, że w żadnej z tych gałęzi specjalistą on nie był, i że wszelka kumulacya czynności stoi w prostej sprzeczności z ideami postępu, które mówią o fabrycznym rozdziale pracy i które XVI wiekowi, a mianowicie Włochom, zupełnie nie były obce. Wobec więc tych stosunków trudno badać wpływ urzędzeń weneckich na Polskę, bo najczęściej nie można ująć przedmiotu. Ale jeśli chodzi o dobre rozumienie przeszłości, jeśli w historii mają swą wartość nietylko wielkie czyny, ale także małe fakta, to trzeba koniecznie na miejsce frazesu podstawić jasne determinacye, ku czemu oby posłużyły skromne uwagi moje.

¹⁾ *Vita J. Cochranovii.*

III.

STUDYUM MEDYCZNE.

Stydium medyczne i przyrodnicze stanowiło w XVI wieku jedyną gałąź wiedzy, która obok filologii spoczęła na umiejętnych podstawach i nowością przedmiotu pociągnęła ludzkość. Już wiek poprzedni, przez odszukanie i wydanie wielu nieznanych tekstów greckich, doprowadził do tego krytycznego punktu, iż obok bogactwa literatury starożytnej spostrzeżono także jej braki, i że corychlej chciano je uzupełnić. Trzeba sobie uprzytomnić owego ducha reformy, który tkwił w ówczesnem społeczeństwie i rozmaitych szlaków próbował, żeby dokonać dzieła przewrotu; trzeba ocenić ową śmiałość młodzieńczą, z którą ludzkość dokonywa nowych odkryć — ażeby zrozumieć możebność i szybkość zmiany, jaka nastąpiła. Wprawdzie z literatury klassycznej wynika to dosyć jasno, iż każda wiedza ma swoją historję, i że ją posuwa naprzód nie ilość komentarzy, ale ilość zjawisk umiejętnie zbadanych. Jednak żeby pojąć taką prawdę, a następnie ją w czyn przelać, na to potrzeba wyjątkowej atmosfery duchowej, a taka właśnie panowała w XVI wieku. Zastanówmy się tylko. Wiek ten zaczął od wydawania tekstów, a przeszedł do rektyfikacy i ostatecznie prawie je usunął;

zastał dogmatyzm w nauce, a na jego miejsce wprowadził indukcję, czyli dokonał tak wielkich zmian, jak tylko w wyjątkowych epokach zdarzyć się to może.

Innowacya ta urasta do kolosalnych kształtów, gdy się ją rzuci na tło średnich wieków. Tu mamy wstręt do hadań przyrodniczych, a tam zapal; tu obawę obserwacyi i pewien przesąd, a tam śmiałość i trzeźwość, opartą z satysfakcją na eksperymencie. Jak kiedy wiosna nastanie, z uschłych gałązek wykwitają liście, tak wtedy z odlegiem leżącego gruntu naukowego wydobyły się nowe zasady wiedzy i ludzkość poprowadziły na nietknięte dotąd pola.

Falangę medyków włoskich ¹⁾ rozpoczynają, jak wspomniałem, tłumacze, krytycy i objaśniacze Galena i Hippokratesa. Niebawem jednak pojawiają się anatomowie i oni to właśnie sprowadzają medycynę na nowe tory. Anatomowie wydobyli na jaw całą seryę pytań fachowych, a nawet głębszych, medycynie zaś przynieśli w ofierze lepszą znajomość budowy człowieka, a co za tem idzie, lepszą dyagnozę i odpowiedniejsze zastosowanie lekarstw. Równocześnie rozwija się także botanika, dzięki podrójom i wycieczkom uczonych, i razem z anatomią staje się dziwnym zbiegiem okoliczności jedną z przewodniczek nowoczesnego ruchu przyrodniczego.

Zresztą rozkwit medycyny podsycało wiele drugorzędnych przyczyn. Ówczesne zdenerwowanie społeczeństwa i liczne słabości, które z bujną kulturą na jaw wystąpiły, zmusiły ludzi do szukania środków zaradczych w badaniu. Rozsądnego chorego pobudza to mimowoli, że chciałby zrozumieć przyczynę choroby i opanować ją zapomocą antidotów. Otóż i w tym wypadku zwyciężył duch wieku i zniszczył zarazem ważną przeszkodę, tj. przesąd, który otaczał lekarza ze średnich wieków. Badacz zbliżył się do przedmiotu, chory do doktora, i wyrobiła się praktyka, która wtedy po raz pierwszy przybrała formy nowoczesnej klienteli.

¹⁾ Poglądy swe czerpię poczęści z Haesera: *Lehrbuch der Gesch. der Medizin.*

Jest w prawie rzymskiem zasada, iż *res nullius* staje się własnością *primi possessoris*. Otóż zupełnie podobnie medycyna wyrosła na specjalność włoską, a fakt ten jasno wystąpi, gdy się go objaśni cyframi. Kiedy w Krakowie istniały dwie przestarzałe katedry medyczne, w Padwie było ich 13 i więcej, z których kilka świeżo fundowano; kiedy liczbę uniwersytetów włoskich porównamy z wielkością tego kraju, to otrzymamy, że na jednego profesora polskiego przypada mniej więcej 200 Włochów, czyli tak szalona przewyżka, że jej się nie chce wierzyć. Ta hiperprodukcya medycyny włoskiej jest jednak znamieną cechą rodzimej, że tak powiem, nauki. Ona zawiiodła Europę do szkół tamtejszych, ona ułatwiła ich rozrost i wreszcie przyczyniła się do rozkrzewienia zasad trzeźwości po całym kontynencie.

Nowa nauka ma zazwyczaj tę własność, iż skupia koło siebie liczne grono adeptów. Otóż w Padwie immatrykulowało się w tem stuleciu około 10 tysięcy uczniów, dosyć zaiste, gdy się zważy, że medyk w służbie administracyjnej miejsca nie znajdzie, a prywatnie się utrzymać każdemu trudno. W samych Włoszech jednak był z tego powodu bardzo wielki natłok koło każdej katedry. Jedni dobijali się o nie zapomocą protekcyi, inni szli na dłuższe drogi i dorobiwszy się renomy w Wenecyi, renomę zamieniali potem na posadę. Po nad ten krzykliwy tłum zwykłych śmiertelników sterczą wysoko wielec uczeni padewscy, których prawdziwa nauka jakoś uświęciła i dziwnie pięknie uszlachetniła. Badając ten bardzo zepsuty wiek, z miłą chęcią zatrzymamy wzrok na tych posągowych postaciach, w których się pali zapal i ta iskra boża, zdolna wygładzić charaktery nawet najbardziej upadłych epok.

Z licznego pocztu tłumaczyów i krytyków padewskich ¹⁾, wspomnimy kilku. Jan Montanus (1531—1551), niegdyś lekarz z powodzeniem praktykujący, odznaczył się jako wydawca Galena i autor prac z zakresu metodyki i pedagogiki lekarskiej. Byłato natura ujmująca, mowca dobry, łacinnik do-

¹⁾ Papadopoli: *Hist. gymn. Pat.* I, 304 sq.

skonały. Jego następcą na katedrze, Hieronim Mercurialis (1569—1587) słynie jeszcze więcej jako krytyk i filolog w zakresie literatury medycznej. Rozprawy tego profesora, zwłaszcza o dziełach Hippokratesa i gimnastyce starożytnej, cieszyły się znacznym uznaniem u współczesnych, a zbiór uwag hermeneutycznych, które ogłosił, nazywa Papadopoli świadectwem nieskończonej erudycyi. Mercurialis był przedtem lekarzem książęcego domu, a znanie pańskości pozostało mu na całe życie. Był układny, ale za grzeczność kazał sobie płacić; katedry zaś dla pensyi zmieniał ustawicznie i w końcu doszedł do milionowego majątku. Montanus lubił monety, on zaś obrazy, i zebrał piękną galeryę, której mu wielu zazdrościło. W czasie między jego profesurą a profesurą Montana, wykładał w Padwie Wiktor Trincavellus (1551—1568), lekarz mniej znany z dzieł fachowych, niż jako wydawca kilku prozaików i poetów greckich.

Przystępujemy teraz do najważniejszego zastępu profesorów padewskich. Anatomie wprowadził do Padwy ojciec tej nauki, Jędrzej Vesalius, Belgijczyk rodem, który w czasie krótkiego pobytu na tutejszej katedrze (1540—1544) rozbudził interes do przedmiotu i wykształcił zdolnego prosektora w osobie Macieja Realda Columba (1540—1547). Na nieszczęście, uczeń zazdrościł chwały mistrzowi i uważał się za właściwego twórcę nauki, w czem się bardzo mylił. Wobec tej małej ambicyi przyjemnie wspomnieć jego następcę Gabryela Fallopiusa (1544—1563), anatoma, chirurga, botanika, jeden z wyjątkowo czystych i pięknych charakterów, a przytem jednego z największych badaczy wszystkich czasów. Fallopiusa imię dziś jeszcze obija się o nasze uszy. Byłto obserwator genialny i drobiazgowy i poczynił niesłychanie wiele odkryć zarówno w osteologii, jak myologii, neurologii i dermatologii. Niegdyś podróżował wiele, a potem siedział w Padwie, zbawienny wpływ osobisty wywierając na młodzież.

Żywotność anatomii oddziaływała naturalnie w pobudzający sposób na ulepszenie chirurgii. Po Marku Antonim Montagnanie (1545—1570), uczonym w starym stylu, wystąpił

w Padwie jako postępowy profesor i wirtuoz w swym zawodzie, Hieronim Fabritius ab Aquapendente (1565—1609). Za jego to wpływem założono znane nam muzeum i systemizowano katedrę anatomii, tj. zrobiono z niej t. zw. *lectura ordinaria*. Jako uczony, pozostawił Fabritius głośne imię szczególnie w splachnologii i anatomii porównawczej, cieszył się zaś powodzeniem tak wielkiem, iż zebrał majątek dwakroć większy, niż Mercurialis. Dzieła jego wydawano ciągle, aż do połowy XVIII wieku, i rozrywano zawsze z przyczyny dobrych rycin. On pierwszy między innymi opisał dokładnie narzędzia swego zawodu.

Co się tyczy botaniki, to jej świetne czasy w Padwie rozpoczynają się od Franciszka Bonafidesa, botanika wprawdzie dawnego jeszcze pokroju, ale tem wielce zasłużonego, iż przez pomysł założenia ogrodu (1545 *hortus simplicium*) przyczynił się bardzo do rozkwitu tej nauki. Po Bonafidesie objął katedrę *simplicium* znany nam anatom, Fallopius, i prowadził ją znakomicie, mając do pomocy, jako kustosa ogrodu, zapalonego podróżnika Ludwika Anguillarę (1546—1561). Po nich zaś dosyć długo nie miała Padwa miejscowego profesora, aż w powrocie z Egiptu pojawił się tu Prosper Alpinus (1593—1616), były lekarz konsulatu weneckiego w Kairze i znakomity florysta egipski, który rozbudził napowrót świetną tradycję włoskiej nauki. Z przyczyny żywych stosunków Wenecyi z Lewantem i z całym wogóle cywilizowanym światem, botanika w Padwie posiadała zawsze materiał świeży, wskutek czego łatwo i prędko się bogaciła.

Zwracamy się obecnie do drugiego zastępu profesorów padewskich, których naturalnie było znacznie więcej, a kilku wspomnieć wypada dla zaokrąglenia przedmiotu. Jako patolog wślawił się w Padwie Antoni Francantianus (1539—1567), zwany współcześnie *un Iddio in terra, padre di medicina*. Traktatami będącemi na czasie, mianowicie o kile i wysypkach, zyskał on liczne grono wielbicieli, a słuchaczy na jego wykłady napływało naturalnie wyjątkowo wiele. W ogóle bowiem umiejętność zastosowana posiadała i wtedy większe powodzenie, niż cicha i badawcza wiedza. Bywali

profesorowie, co kilku kuracyami zdobywali sobie odrazu magiczny wpływ na otoczenie; bywali i tacy, co jakimiś nowemi lekarstwami pociągali ku sobie ogromną klientelę. Z pośród padewczyków, zaliczyć tu wypada przede wszystkim Hieronima Capivacceusa (1551—1589) i Wojciecha Bottonusa (1564—1596). Bottonus i Capivaceus używali eliksyrów własnego wynalazku i posiadali jakieś cudowne sposoby na kilę. Naturalnie było tylko merkuryusz, lecz podają¹⁾, że jakiś Polak pytał Capivacceę o jego sekret, a ten mu odpowiedział: czytaj mój *methodus* a dowiesz się mej tajemnicy. Dla zrozumienia tej anegdotki, trzeba wiedzieć, że Capivaceus napisał dzieło popularne p. t. *Methodus universalis medendi*, którem się bardzo chlubił. Byłto patriota padewski, w mieście swem tak zakochany, jak Mantua Benavidius, posiadał zaś grosz znaczny i bardzo rozległą klientelę. Współcześnie żartowano sobie, że góry ścianami otoczył, to znaczy zapewne, że winnice swe murem ogroził, co było wielką nowością. U Capivacceę dużo Polaków szukało porady lekarskiej, a kilka jego konsyliów zachowało się²⁾ do dzisiaj.

Praktycy padewscy, muszę to objaśnić, byli przeważnie galenistami, to znaczy, że trzymali się tekstu starożytnego z uszczerbkiem nauki i doświadczenia. Dziwnie to wygląda w XVI wieku, ale takich niekonsekwencyj posiada sporo każde stulecie. Wspomnieni profesorowie byli podobnych przekonań, lecz okoliczność ta nie występuje u nich jeszcze tak wyraźnie, jak u Bernardyna Paternusa (1563—1592) i Emila Campolunga (1578—1604). Pierwszego nazywano duszą Galena, tak dobrze eksplikował mistrza; drugi zaś musiał występować w obronie swych poglądów, gdy się stosunki nieco zaostryły. Paternusa powoływał Stefan Batory do Polski³⁾. Byłto człowiek brzydki na twarzy i cały pola-

¹⁾ Papadopoli I, 330.

²⁾ Crato: *Consilia*. Francof. 1592. Te konsylia, zarówno prawnicze, jak medyczne, to materyał historyczny zupełnie nieknięty, a tak obfity.

³⁾ Riccobonus. *De gymn. Patavino com.* Pat. 1598.

many, ale go młodzież zato bardzo lubiła; Campolungus zaś zakrawał więcej na eleganta i omal nie został leibmedykiem książęcym.

Galenizm i antigalenizm wybuchnął w końcu w zaciętą walkę, która się w murach padewskich odegrała i wywołała ciekawe stosunki. Aleksander Massaria, siedzący na jednej katedrze (1587—1598), klócił się z tego powodu z Herkulesem Saxonią, siedzącym na drugiej katedrze (1590—1617), i obaj nie dali sobie spokoju przez cały przeciąg wspólnego pobytu w uniwersytecie. Tak bywało często w XVI wieku i zdawałoby się mogło, że Saxonia, jako młodszy, chciał się stać popularnym i wystawił świeży towar na sprzedaż. Ale nie. Walczył on przeciw powadze Galena i chciał go usunąć, żądając oparcia się na doświadczeniu, w czem mu chyba zupełną słuszość przyznać należy. Saxonia z lekarza praktykującego w Wenecyi wyrósł na profesora, pisał zaś podręczniki do samoleczenia się i kilka drobiazgów, z których rzecz o polskim kołtunie¹⁾ wymienić się godzi. Massaria, jego przeciwnik, był autorem znakomitego dzieła o zarazie, jak utrzymuje Haeser, i pierwszy wprowadził ów zwyczaj udawania się po wykładzie do szpitala i nauczania uczniów na chorych. Opowiadają, że lekarz ten posiadał najwspanialsze mieszkanie w Padwie i otworzył gościnne salony, zyskując sobie tym sposobem łatwą popularność wśród ludzi. Podobno także bankiety dawał wyśmienite i piwnice miał wyborne, w których Riccobonus, historyograf uniwersytetu, zaczerpnął pomysłu do napisania swego, wcale ciekawego pamiętnika.

W Padwie doktoryzowało się w tem stuleciu przeszło 50 Polaków²⁾, a ogólny napływ młodzieży naszej na tutejszą medycynę można oznaczyć (z wielką niepewnością) na 800 osób. Studium padewskie zdobyło sobie w Polsce znacz-

1) *De plica, quam Poloni gwozdziec, Roxolani colthunum vocant, liber*. Pat. 1601.

2) *Atti del Collegio medici e filosofi V—X w Padwie*. Cyfry w nawiasach będą znów oznaczać rok doktoratu.

ną popularność, a świadectwem najlepszym będą takie drobiazgi, że np. w r. 1501 uczyło się tu sześciu Żydów polskich¹⁾ zapewne chirurgii, i że niebawem nadszedł do tego miasta jeden Białorusin z Polocka. Sąto ślady bardzo głęboko sięgającego wpływu, który ocenić przynajmniej ogólnikowo będzie nie od rzeczy.

Polska, jak wiadomo, wyrobila w XV wieku własną i bardzo piękną kulturę, której przedstawicielami są Długosz, Kopernik, Wit Stwosz i inni. Niedobitki tej epoki witamy z początkiem następnego stulecia w Padwie, a poznać je można po tem charakterystycznem znamieniu, iż w stosunku do miejscowego żywiołu występują agresywnie, a nie perceptywnie. W r. 1521 wykladał tu astrologię Baltazar Samosarsius z Ciechanowa i wydał dwa *iudicia astronomica*²⁾; r. 1533 przybył tu Józef Struś z Poznania i zostawszy profesorem na katedrze zapewne nadzwyczajnej teoretycznej (*expl. Galeni*), zabawił aż po r. 1540. Sąto dwa fakta bardzo wymowne, gdy się wie, że później nie było czegoś podobnego. Struś, jako uczeń Libana, już w Krakowie zajmował się językiem greckim, w Padwie zaś wystąpił jako tłumacz Galena³⁾ i może być pomieszczony w tym samym szeregu, co Montanus. Sława jego jednak spoczywa, jak wiadomo, w odnowieniu nauki o pulsie. W r. 1551 wydał on swe *Artis sphygmicae libri V*, które dedykował wydziałowi medycznemu w Padwie, a ta rzecz stawia go znów obok etiologów tamtejszych, takiego Fracantiana lub innych. Drugim uczniem Libana był Józef Zimmermann, krakowianin, który także odznaczył się tłumaczeniami z Galena (1537), uczył się

1) List Ciolka do Olbrachta. Czacki: *Rozprawa o Żydach i Karaitach*.

2) *Incensiones et oppositiones luminorum* ded. Wiktorynowi da Feltro. Ven. 1521. *Iudicium astronom.* Ven. 1521. Ciampi.

3) *Astrologia ad Aphrodisium*. Ven. 1535; *De urinis liber*. Ven. 1535; *De antidotis libri II*. Ven. 1536; *De differentiis morborum*. Ven. 1538; *De fracturis*. Ven. 1538; *In librum Hippocratis de articulis*. Ven. 1540. Zresztą zob. Oettingera *J. Struthii vita*.

w Padwie ¹⁾ i napisał kompilację o leczeniu kily na podstawie rozmaitych dzieł, a także jednego z profesorów padewskich.

Z najświetniejszego okresu w dziejach polskich medyków w Padwie, można przytoczyć tylko te trzy fakta. Później stan rzeczy się zmienia, a nauka polska wprzęga się stanowczo w rydwan tryumfalny włoski. W Padwie dzieje się to głównie za powodem wspomnianego powyżej Jana Baptysty Montana, około którego skupiła się pierwsza grupa lekarzów polskich nowego stempla, nie powiem iżby niesympatyczna, ale przecież odmienna. Sylwetkę tego profesora pozostawił nam Janicki w jednej ze swych elegij (tr. 4), kiedyto leżąc chory w Padwie, doznał jego troskliwej opieki. Z tego można wnieść, jak znaczny wpływ osobisty wywierał Montan na Polaków, co ostatecznie i dla niego nie było bez korzyści, bo mu jednaż znaczną klientelę wśród chorych polskich, przybywających na kurację do Padwy. Zaglądawszy do jego konsyliów ²⁾, obaczy się w nich niespodziewanie wiele rzeczy polskich, mianowicie radę dla Bony na żołądek, radę dla senatora na oczy, dla mieszczanina na podagrę, dla dwu paniczików na kilę itd. Ulubionym uczniem Montana jest niejaki Walenty z Lublina, który przez siedm lat praktykował w całych Włoszech, a w latach 1554—1556, już po śmierci nauczyciela, wydał ze swych notat jego pisma ³⁾. Pietyzm ten uczynił bardzo dobre wrażenie zarówno w Bolonii jak w Padwie, bo zazwyczaj działo się tak, że po śmierci nauczycieli przywłaszczali sobie uczniowie ich pisma i pod swoim nazwiskiem ogłaszali.

W dalszym nieco związku z profesorami pozostają inni trzech Polacy, mianowicie Anzelm Ephoripus (1534), później

¹⁾ *Elegiae de peregrinationibus suis*. Crac. 1542. Gąsiorowski: *Zbiór wiadom. do hist. sztuki lek. w Polsce*, z którego obficie korzystam w tym rozdziale

²⁾ *Consultationum medic. centuria I, II*. Ven. 1554.

³⁾ *In artem parvam Galeni explanatio; In nonum librum Rhasis; In 3 primi fen Avicennae expl.; De excrementis; De characterismis febrium; Opuscula; Consult. med. cent. I*. Ven. 1554 - 1556.

szy lekarz miejski krakowski, komentator Pliniusza i wydawca podręcznika lekarskiego (1540); dalej uczniowie Montana i Bonafidesa, Stanisław Chrościewski (1544) i Szczepan Micanus (1546¹). Pierwszy z nich wydał potem (1570) książeczkę o humorach i zapachu, a nadto elegię o szprudlu karlsbadzkim, czyli był praktykiem w całym znaczeniu tego słowa; drugi nie rozwinął jakoś większej działalności w ojczyźnie, a z pośmiertnych notat jego ogłoszono tylko jakąś dyalektykę (1562).

Skłonność Polaków ku medycynie praktycznej wystąpiła jeszcze wyraźniej pod wpływem Mercurialisa, czemu zresztą dziwić się nie można. Z faktów na poparcie tego twierdzenia jest wielkiej wagi ten, że Dudycz¹⁾ sprowadza sobie jego wykłady do Polski w 20 lat po opuszczeniu Padwy (1578). Naturalnie, u boku Mercuriala zastaniemy tam większą ilość Polaków. Uczniami jego, a zarazem Capivaccę i Bottona, są Jan Latosinius (1577) i Piotr Słowacki (1583), znani raczej z wystąpienia swego w sprawie kalendarza gregoryańskiego, niż jako lekarze. W r. 1582 doktoryzowali się pod tymisamymi nauczycielami, a nadto pod Paternusem i Saxonią, Jan Chrościejowski z Poznania i Wojciech Szeliga z Warszawy. Pilni uczniowie porobili sobie dobre notatki i doznali tego zaszczytu, iż Mercurialis poprosił ich o wydanie swych dzieł. Pierwszy redagował traktat o chorobach dzieciennych, drugi o truciznach²⁾, obaj zaś napisali wyraźnie, iż to są rzeczy, które słyszeli z ust profesora (*ex ore Mercurialis*). Ten Szeliga nie tracił darmo swego czasu w Padwie. Notatki jego z wykładów filozoficznych, mianowicie Mercenaria i Zabarelli (1579), zachowały się do dziś dnia w rękopisie³⁾; zaś po doktoracie ogłosił on drukiem drugi traktat swego mistrza i to ów sławny o krytyce dzieł Hippokratesa⁴⁾.

1) *Cratonis Eplae*. I, 269.

2) *De morbis puerorum*. Ven. 1583; *De venenis et morbis venenosis*. Ven. 1583.

3) Ms. Jag. 2106.

4) *Censura de Hippocratis operibus*. Ven. 1584.

Rejestrujemy fakta w imię powierzchownej łączności, ale krytyka wewnętrzna należy do specjalistów. Piątym uczniem, który wyszedł z tejsamej szkoły, jest Piotr Umia-stowski, słuchacz Bottona, Paterna i Saxonii (1582), który w Polsce jest podobnie znany, jak Massaria we Włoszech, tj. że wydał obszerne dzieło o zarazie (1594). Jak widzimy, grono ludzi, o których mówimy, odznaczyło się wcale obfitą czynnością autorską. Lecz tych wszystkich pisarzy prze-ścignął Jędrzej Grutinius, uczeń Paternusa i Saxonii¹⁾. Bę-dąc w Padwie, wstąpił on w szeregi galenistów i r. 1591 wydał refutację nowej, jak ją nazywał, medycyny i che-mii²⁾, czyli oświadczył się za Massarią przeciw empiryi. Po-wróciwszy zaś do Polski, zajmował się także szerzeniem nauki i publikował kilka traktatów o febrach, kile, melan-cholii, a wreszcie podręcznik dla początkujących p. t. *Medyk dogmatyczny*. Grutinius, choć galenista, jest wcale dzielnym lekarzem, jak na swój czas i polskie stosunki.

To wprzęganie się coraz dokładniejsze w rydwan nauki włoskiej, ujawniło się w całej pełni w stosunku uniwersytetu zamojskiego do Padwy. Już w roku 1593 powołano ztąd Jana Leonicensusa da Este na profesora medycyny do Za-mościa; roku zaś 1599 zapisał się w Padwie Jan Ursinus, podkanclerzy tejsamej szkoły. Zdaje się, że pobyt Ursinusa łączy się z innym i dosyć ważnym faktem, a mianowicie, że przezeń dostał się do Padwy list Wawrzyńca Starnige-liusa, rektora zamojskiego, z zapytaniem co do przyczyn i determinacyi choroby ruskiej kołtuna. Byłto rodzaj grzečności a zarazem uznania, na które kollegium medyczne w Padwie odpowiedziało natychmiast rozprawami Saxonii i Minadousa, i pobudziło Laeliusa z Ferrary i Postumusa z Vi-cenzy do zajęcia się tymsamym przedmiotem. Z małego więc powodu powstały aż cztery prace³⁾, jakby na dowód tej płodności naukowej literatury włoskiej, z którą się naówczas żaden naród nie mógł porównać. Stosunki jednak pomiędzy

¹⁾ Starowolski: *Hekatontas*.

²⁾ *Novae medicinae et chemiae refutatio*. Pat. 1591.

³⁾ Tytuły u Ciampiego *sub voce*.

Padwą a Zamościem sięgnęły jeszcze głębiej. Ursinus, który dawniej poświęcał się z wielkim pożytkiem filologii i gramatyce, zwrócił się odtąd ku medycynie i w r. 1610 napisał pierwszy w Polsce traktat anatomiczny. Fakt ten, sam przez się wymowny, nie usuwa naturalnie możliwości, iżby już dawniej Polacy nie byli się zajmowali anatomią. Notatki z wykładów Fabritiusa ab Aquapendente znajduję¹⁾ w Krakowie już pod r. 1580, a nie wątpię, że i inne wykryćby się dały.

Do wskazanych gałęzi literatury medycznej polskiej przybywa pod działaniem Włoch ostatnia z kolei, która na naszym gruncie najszerzej rozwinąć się mogła, mianowicie o botanicę. Już za czasów Bonafidesa uczyli się w Padwie Szymon z Łowicza (1536), wydawca kilku podręczników botanicznych i medycznych; dalej Marcin z Urzędowa (1538), sławny zielnikarz polski. Obaj oni otrzymali doktorat w Padwie, a jakich pobudek tu zaczerpnęli, to nie należy do mnie. Warto przecież zanotować²⁾, że Marcin „często rwał kolokwentydę w ogródkach Bembusa w Padwie.“

Główny jednak zastęp botaników polskich wykształcił dopiero Fallopius. W otoczeniu jego znajdujemy Nideckiego³⁾, Zamoyskiego, Dudyca, a samo zestawienie nazwisk wskazuje, że jak różnych warstw i jak powszechnie młodzieńcza polska Ignęła do tego nieznanego. Zamoyski wielbi najwyższą jego i ogromną przychylność dla narodu polskiego⁴⁾, w listach zaś Fallopiusa można wytropić ślady, iż mu o Polaków bardzo chodziło.

Na tem tle dopiero ukazuje się Melchior Guilandinus z Malborka czy Królewca, największy botanik polski XVI wieku. Jak dzieło jego o korzeniach⁵⁾ pokazuje, pozostawał on w bliskich stosunkach z Konradem Gesnerem, co się zaś

¹⁾ Ms. Jag. 2898.

²⁾ Rostafiński: *Nasza literatura botaniczna XVI w.*

³⁾ *Epla. dedic. ad Fallopium* w dziele Guilandina *De stirpibus*.

⁴⁾ *Oratio in funere Fallopii*. Pat. 1562.

⁵⁾ *De stirpibus*. Pat. 1556.

tyczy Fallopiusa, to był nie jego uczniem, ale że tak powiem, spadkobiercą duchowym. Znajdując się pod dobroczynnym wpływem kultury włoskiej, Guilandinus powziął zamiar naukowej wycieczki do Egiptu i przywiódł ją do skutku w roku 1562, przywożąc ze sobą piękne doświadczenie, które spożytkował w sławnym swoim traktacie do ustępów Pliniusza o papyrusie¹⁾. Guilandinus miał także chęć wyprawić się do Indyj i w tym celu wyjechał do Lizbony. Ale w drodze u brzegów Tunisu, spotkało go nieszczęście. Wpadł w ręce korsarzy maurytańskich i omal nie dostał się do galer. Fallopius wykupił ucznia z niewoli. Widzimy, że Guilandinus był bardzo przedsiębiorczym i że nauka stanowiła dlań ideał, któremu gotów był wiele poświęcić. Riccobonus powiada o nim, że posiadał nadzwyczajne wykształcenie, i jak Gorgias sofista, umiał o każdej rzeczy bardzo wymownie rozprawiać, zwłaszcza jednak o botanice. Przymioty te, niemniej piękna przeszłość naukowa, przyniosły mu w nagrodę katedrę. Przez 25 lat (1564—1589) był profesorem botaniki w Padwie i sprawował obie funkcyje nauczyciela i kustosza ogrodu. Umierając zaś, zapisał wszystko co miał, rzeczypospolitej weneckiej²⁾, a dziwny przypadek połączył jego prochy z prochami Fallopiusa.

Czy Guilandinus wykształcił jakiego ucznia włoskiej narodowości, byłoby ciekawą rzeczą dowiedzieć się. Z Polaków był nim zapewne autor najobszerniejszego i najlepszego zielnika, Szymon Syrenius, który doktoryzował się w Padwie pod Mercurialisem, Paternem i Capivaccem (1577). Więcej imion podać nie możemy i może być, że ich nie było. Dopiero za Alpinusa spotykamy tu Gabryela Johanniciusa (1595), który później ogłosił pierwszy katalog roślin, rosnących w danej okolicy (w Krakowskim), a nadto pisał małe rozprawki o zarazie i pomieszaniu zmysłów. Ten jest ostatni z lekarzów padewskich, o którym mieliśmy mówić.

¹⁾ *Com. de papyro* 1572.

²⁾ Do dziśdnia stanowią one ozdobę Marciany. *Arch. Stor. Ven.* 1871.

Widzimy, że wpływ literatury przyrodniczo-medycznej włoskiej na polską począł się objawiać około r. 1535 i wydał na naszym gruncie dwie wcale obfite gałęzie, patologię i botanikę. Zapewne, że zakres i doniosłość polskiego dorobku duchowego nie może iść w porównanie z ruchem naukowym zagranicą, ale ze względu na dawniejsze czasy da się zauważyć znakomity postęp. Postępem tym mierzy się zazwyczaj wartość literatury złotego wieku i nie myślę się sprzeczać. Ale równocześnie pamiętać należy, że w Anglii i Francji zrobiono dla tego przedmiotu znacznie więcej i że sprawa polskiej cywilizacji byłaby poszła innym, szerszym i pewniejszym torem, gdyby wtedy było przyszło do założenia porządnego studium medycznego w Polsce. Materiału, jak widzieliśmy, gromadziło się dosyć, można było nawet pobudzić produkeyę w tym kierunku, ale nikomu nie przyszło na myśl zogniskować rozprószone siły i nadać im więcej samoistnego ruchu.

Medykom naszym owego czasu niepodobna odmówić dobrej woli, gdy się zważy, że po największej części byli to synowie mieszczan lub chłopów, dla których wyjazd do Padwy był już ofiarą, a życie całe przedstawiało ustawiczną walkę o byt, i równocześnie walkę z przesądem. Przypatrzmy się temu obskurantyzmowi, który tkwi ostatecznie na dnie naszej astrologii; przypatrzmy się szerzeniu paracelzizmu w Polsce, którego świadectwem jest zarówno Twardowski, jak ów zabobon, wrosły w królewski umysł Zygmunta Augusta ¹⁾. Nagle to wszystko znika. Kto dokazał tej przemiany? Naturalnie, medycy i przyrodnicy polscy. Że nie dokonali wszystkiego, że nie przeobrazili narodu zapaleńców i mistyków w naród trzeźwych myślicieli, to zupełnie inna sprawa. Ale pomyślmy, że Padwa nam dała wtedy tylko 50 lekarzów, że Bolonia dostarczyła nam drugie tyle ²⁾, czyli że produkeya kraju od Karpat po Bałtyk, Dźwinę i Czarne

¹⁾ *Cratonis eplae*. 67.

²⁾ Zob. tamtejsze *Libri segreti del Collegio medico* I—II.

morze, wynosiła w XVI wieku jednego lekarza rocznie — a na dzień tej cyfry zobaczymy przerażającą prawdę.

Zapewne, że biorąc rzecz trochę zimniej, można mieć wątpliwości, czy medykom polskim XVI wieku przyznać należy zaszczytne znamię pionierów trzeźwości, czy też uważać ich tylko za zwykłych szafarzów zdrowia. Ale działalność postępową leżała w nauce, której byli przedstawicielami, a potem są na to fakta. Kto przeczyta wstęp Strusia do tłumaczenia Lucjana z Samosaty, lub drugi do wydania nauki o pulsie, ten oceni, do jak głębokiej refleksji nad stanem społeczeństwa i nauki dochodzili ci ludzie. Struś jednak pozostał tylko na stanowisku obserwacyjnym. Działania jął się inny padewczyk¹⁾, Sebastyan Petrycy (1590), którego przeróbkę Arystotelesa na polski język tak pięknie uczczono w najnowszych czasach²⁾. Petrycy tłumaczy, „abyśmy też przykładem inszych narodów mieli polską filozofię, przynajmniej wždy tę obyczajową, łączniejszą, jeśli nie możemy mieć naturalnej.“ Są to słowa lekarza, ale lekarza społeczeństwa, który jego pulsa zna i na niedostatki szuka rozsądnej rady. Z obowiązku dodać muszę, że pisał on także dwie broszury z zakresu medycyny praktycznej (1613).

W Petrycym występuje najwyraźniej na jaw ta obywatelska strona działalności medyków polskich. Jakkolwiek posiada ona pewne pokrewieństwo z ową wartością moralną wielkich uczonych włoskich, na którąśmy wyżej zwrócili uwagę, to jednak nie ma z nią żadnej wspólności, a to dlatego, że się niekoniecznie na wyżynach nauki pojawia. Taki Maciej z Miechowa, jeden z najdawniejszych laureatów padewskich w tem stuleciu (1508), pisał mało w medycynie (1508—1522), a zato zupełnie się oddał historii i geografii polskiej. Najbliższy mu czasem Franciszek Skoryna z Połocka (1512 naturalnie w Padwie *via* Wilno-Kraków), nie zajmował się już zupełnie medycyną, a cały poświęcił się sprawie przetłumaczenia biblii na język białoruski. Ze kie-

¹⁾ Papadopoli.

²⁾ Tarnowski: *Pisarze polityczni XVI wieku.*

rowało nimi przedewszystkiem przywiązanie do mowy ludu, ziemi ojczystej i historii narodowej, to zdaje się być zupełnie jasnym. Mówiąc o medycynie polskiej XVI w., zwłaszcza jednak o osobach, nie dosyć zwrócić uwagę na naukowe wpływy Padwy, lecz trzeba dotknąć także głębszych zagadnień życia narodowego i historii.



IV.

KATEDRA HUMANIZMU.

Filologia klasyczna była w XVI wieku tym przedmiotem, który najbardziej działał na wyobraźnię wykształconego człowieka, najwięcej był mu potrzebny, i najznaczniejszą ilość Polaków powiódł na południe. Nie chce się na razie wierzyć, ale u katedry łaciny i greki gromadził się wtedy taki zastęp słuchaczy, jak dziś koło katedry polskiej; od studium klasycyzmu, każdy rozpoczynał swe wykształcenie, i bez różnicy, prawnik, medyk, teolog, Ignął z satysfakcją do tego przedmiotu. Filologię nazywano wtedy nauką ludzkości czyli uobyczajnienia (*humanitatis*), i sądzono, iż ona, w przeciwieństwie do scholastyce, rozwija najlepiej szlachetne instynkta człowiecze i owe aspiracye artystyczne, które nikomu nie są obojętne, gdy stanął raz na wyższym stopniu umysłowego rozwoju. Zapewne, że za pośrednictwem filologii ujawniają się z niezaprzeczoną łatwością duchowe władze każdego indywiduum, że nabierają tym sposobem zarówno siły, jak owego, że tak powiem, przyjemnego zaokrąglenia — ale żeby filologię uczynić najgłówniejszym i obowiązkowym przedmiotem powszechnego wychowania, żeby zrobić z niej takie bóstwo stulecia, jak wtedy właśnie, na to przecież potrzeba było wyjątkowych stosunków.

Rzeczywiście. Na zalomie, na którym stanęła ludzkość w XVI wieku, dążąc od ogólnej kultury ku kulturom narodowym, od duchownej ku świeckiej — od kościelnej ku państwowej — musiała filologia stać się pierwszorzędnym czynnikiem postępu, a to dlatego, że wspomagała znakomicie owo różniczkowanie idei, i siłą faktów stała się przeciwwagą unifikującej kultury średniowiecza. Trzeba wiedzieć, że naówczas nie istniała literatura narodowa, a tendencję żywą odczuto ku jej wyrobieniu, że w braku szlachetnej formy, a w Polsce nawet w braku materii twórczej, szukano punktu oparcia dla dążeń wieku. Klassycyzm, jako wyobraziciel odrębnej i w sobie zamkniętej kultury, został tym sposobem wzorem i przewodnikiem, i wpił w siebie dziwnym zbiegiem okoliczności, zarówno aspiracje narodowe, jak i te wszystkie świeże uczucia, które się rozbudziły w piersi ówczesnego społeczeństwa. Klassycyzm i klassycyzm, to było wtedy tak ważne słowo, jak dziś naturalizm, trzeźwość, analiza; był on chemicznym odczynikiem niewyjaśnionej sytuacji i pierwszą literą w alfabecie nowych czasów.

Na włoskich uniwersytetach istniała jedna lub dwie katedry filologii, przyczepione do uniwersytetu medycznego; w Polsce zaś, jak wiemy, ogłaszano na wydziale filozoficznym czasem 10 do 12 wykładów na jeden kurs. Zkądże więc potrzeba wyjazdu do Włoch? Z prostej przyczyny. U nas filologia nie przekroczyła tradycyi gramatycznej, była przedmiotem o celach ograniczonych, dydaktycznych; we Włoszech tymczasem posiadała świetną teraźniejszość, wydawała wielu znakomitych uczonych, a mając na miejscu tyle pomników, odtwarzała nową metodą krytyki i porównania zapomnianą przeszłość lokalną. Stosunek filologii polskiej do włoskiej da się określić stosunkiem katechizmu do teologii, podręcznika do nauki. We Włoszech filologia była rzeczą użycia, studyum jej nastroczało wiele umysłowych rozkoszy, kiedy w Polsce była ona tylko plagą studentów, którzy się jej na to poddawali, żeby we Włoszech zebrać owoc swych trudów. Ztąd właśnie płynie, iż w Krakowie spotykamy tylu nauczycieli języka łacińskiego, ale nie mamy

prawdziwych uczonych, iż filologię traktuje się u nas na równi z arystotelizmem, jako proseminaryum wykształcenia, iż się pracuje nad łaciną wiele, ale nie pracuje się nad jej rozwojem, iż wreszcie czytanek łacińskich, rozmówek, słowniczków drukuje się dosyć, ale niema ani jednego autora krytycznie wydanego, chyba że tu i owdzie trafi się jaki przedruk zagranicznej edycyi.

Jak powiedziałem, filologia włoska dopiero w XVI wieku stała się nauką i wstąpiła na wyżyny katedry. Rozwój jej poparło wiele okoliczności, a między innymi ta, że rzucono się powszechnie do studyum języka greckiego i zyskano tym sposobem nietylko przedmiot sam w sobie cudowny, ale także kryterium porównawcze, które znakomicie posunęło wiedzę. W Polsce, jak wiadomo, greczyzną zajmowano się bardzo mało, katedra tej literatury utrzymać się nie mogła, i mimowolnie wyznaczono łacinie stanowisko podrzędne. We Włoszech przeciwnie. Jeśli łacinę ceniono wysoko, to dla języka greckiego żywiono jakiś święty zapal; jeśli pierwszej przypisywano wielkie znaczenie praktyczne i kształcono się w niej należycie, to drugiej przyznano z rozsądkiem odpowiednią wartość teoretyczną, i już z początku XVI wieku ufundowano na uniwersytecie katedrę tego języka, obok dawno istniejącej katedry retoryki, czyli łaciny. Wogóle porównywując ówczesne stosunki umysłowe Włoch i Polski, przyznać należy, że Włosi odznaczają się zadziwiającą jasnością w dążeniu, rozwoju i opracowaniu elementów własnej kultury; w Polsce natomiast panuje wir, chaos i rząd tysiąca haseł, jak kiedy okręt ster stracił, a sternika rozsądnego mu brak.

W Padwie, z początkiem tego stulecia ¹⁾, uczył języka greckiego Marek Musurus (1500—1509), Kreteńczyk, późniejszy arcybiskup dalmatyński. Po nim zaś długo jakoś nie mogła się ustalić tradycya katedry humanizmu, a jakkolwiek wprowadzano na nią wielu znakomitych uczonych, np. sławnego

¹⁾ Opowiadam głównie według Tiraboschiego: *Storia della letterat. ital.*

mówcę łacińskiego Romulusa Amaseusa (1520—1524), a potem Bernardyna Donata (1526), wyborczego tłumacza dzieł greckich na łacinę — to jednak byli oni w Padwie tylko przelotnymi ptakami i niebawem w celach karyery ztąd się wynosili. Świetne dzieje filologii w Padwie rozpoczynają się dopiero od czasów Łazarza Bonamika, który wykształciwszy się naprzód u Musurusa w języku greckim, za pobytu swego w Rzymie, zderzył się z najznakomitszymi łacinnikami włoskimi, Sadoletem, Sannazarem, Vidą, i ztąd dopiero przybył jako skończony człowiek do Padwy. Wykwintny znawca łaciny i greczyzny, pełen obszernej wiedzy i powagi, podniósł on katedrę tutejszą do niebywałego znaczenia, i przez ciąg 22-letniej pracy (1530—1552) wykształcił całe szeregi stylistów łacińskich. Bonamicus, dziwną rzeczy koleją, nie nie pisał ani nie publikował. Poświęciwszy się zupełnie zawodowi nauczycielskiemu, imię swe powierzył uczniom, którzy z zapalem właściwym wiekowi roznieśli jego sławę po całym kontynencie. Uczniowie także postawili mu nagrobek, który dziś jeszcze w krużganku klasztoru św. Antoniego oglądać można. Popiersie wskazuje na wzrost wysoki, twarz okazała z kapucyńską brodą, o rysach niezmiernie szlachetnych, — i to wszystko właściwie, co o nim wiedzieć możemy.

Po śmierci Bonamika przysłano z Wenecyi Franciszka Robortella na jego miejsce (1552—1567 z przerwą). Stało się to dzięki protekcyi, o którą ten człowiek starać się umiał, ufając sobie, że próżnię po znakomitym mistrzu zapelnąć zdoła. Tymczasem nie. Robortellus był wcale wykształconym, ale jako człowiek odznaczał się szorstkością, był docinkowy i nie znosił nikogo obok siebie. Sam nie najpierwszy uczony, rzucał się ostro na najznakomitszych filologów współczesnych, Rotterdamsa, Alciata, Sygoniusa, chcąc przez krytykę drugich wynieść siebie samego na dominujące stanowisko. To mu się jednak nie udało. W Padwie, niedaleko od pomnika Bonamika, istnieje także jego nagrobek. Z kamienia wychyla się postać średniego wzro-

stu, twarz koścista, pełna ostrych wypukłości, nosek zadarty, oczka małe, a bródka spiczasta, zdaje się ruda. Taki człowiek, gdy nabył pewnego znaczenia, mógł w owym wieku daleko się zapędzić, i mając powód do kłótni, rzucić się w nią z właściwą sobie namiętnością. Pierwszą polemikę (1557) wszczął z nim Sygonius przez uboczną i nieostrożną krytykę jego pojęć o starożytnościach; drugą zaś (1562) rozpoczął on sam, nieując w niegodny sposób rzecz przeciwnika o dyalogu. Walczono plakatami, broszurami, jednodziówkami (*disputationes, ephemerides Patavinae*), aż nie zeszło do osobistych inkryminacyj, i rząd nie zakazał tej przykrej zabawki.

Robertellus mimo to jako profesor nie był bez zalet. Wykład miewał niebardzo porywający, ale za to co mówił, mówił jasno, i wkładał uczniom rzetelną wiedzę do głowy. Wobec nieustalonych jeszcze granic ówczesnej filologii, takie indywidualum było właśnie potrzebne. Masłowski, jeden z jego ulubionych słuchaczy, opowiada ¹⁾, że wykladał krótko i dobitnie, że w retoryce i poetyce trzymał się Arystotelesa, i objaśnawszy tekst, porównywał go z podobnemi orzeczeniami Cycerona, Kwintyliana i Horacego. Przyznać trzeba, że sposób ten jest wcale zręczny, i że musiał uczniów zajmować. Robertellus poświęcił Arystotelesowi wiele rozpraw, pisząc przytem artykuły krytyczne i eksplikacye o Wergilim, Catullu i innych. Był to filolog może bez polotu, z dążnością raczej estetyczną, niż hermeneutyczną, w każdym razie nie bez znacznego i wielce korzystnego wpływu na uczniów.

Zupełnie odmiennym typem, zarówno co się tyczy zdolności profesorskich, jak niemniej stanowiska naukowego, jest antagonistą Robertella, Karol Sygonius (1559—1563). Jakkolwiek miał on powodzenie wielkie wśród młodzieży, to jednak nie był ani jasnym, ani wymownym, imponował zaś raczej umysłem, fantazyą i żywością. Był to uczony poważny i głęboki, a choć jako nauczyciel niebardzo szczę-

¹⁾ Demetrii Phalerei: *De elocutione liber*. Patavii 1555. Praef.

śliwy, to jednak jako autor skończony i doskonały, zarówno co do opracowania przedmiotu, jak niemniej ekspozycji i języka. Sygonius stanowi epokę, jako fundator studium starożytności i przedślannik Mabillona. Rozprawy jego o starożytnym prawie italskiem, o komicjach, prawie kuryalnym i inne, są tak nowe co do pomysłu, i tak dokładne co do szczegółów, że po nim nauka nie miała już co w tym zakresie robić. Wydaniem krytycznym roczników konsularnych ustalił on chronologię rzymską, scholiami i poprawkami do Liwiusza okazał pierwszy jego wartość i naturę. Ztąd zwrócił się do wieków średnich. Na podstawie poszukiwań archiwalnych, w całych Włoszech przedsięwziętych, napisał historię tych czasów, której zapewne wiele zarzucić można, ale którą taki znawca przedmiotu, jak Muratori, nazywa znakomitem dziełem, co wydobyło na jaw cały zapas źródeł i snopy światła rzuciło na ciemne czasy średniowiecza.

Po Sygoniusu i Robortellu przyszedł do Padwy Antoni Riccobonus (1571—1599), pilny profesor, ale umysł czeży, na którym się skończyły świetne czasy katedry filologii. Riccobonus była to miernota intelektualna i moralna, głowa ograniczona, charakter chępliwy i szczególnem zdarzeniem losu wad swoich nieświadomy. Mimo to Riccobonus posiadał wielkie znaczenie w Padwie, był urzędowym mówcą miejscowych uroczystości, i został nawet prezesem akademii *Animosorum* — tak dalece czasy się zmieniły. Pisał on głównie w zakresie retoryki i poetyki, ilustrując także, jak Robortello, Arystoteles, przytem wydał trzy tomy mów, głosów prezesowskich i listów, z których ani jeden nie jest zachwycający, lub nawet zajmujący. Riccobonus zapił się wkońcu i na rozmiękczenie mózgu umarł.

Widzimy, że katedra języka łacińskiego i greckiego w Padwie posiadała tylko trzech wybitnych profesorów, a jednak wpływ jej na Polskę był nadzwyczaj głęboki. Początkowo ciążyli nasi uczniowie naturalnie ku Wenecyi, i Lubrański, biskup poznański, przebywając w Padwie (1502—1507), znał się raczej z Aldem Manutiusem i Rafa-

łem Reghinusem ¹⁾), niż z profesorami padewskimi. Ale od Bonamika zaczyna się zmiana stanowcza, którą tylko ogólnikowo naszkicować możemy, a którąby warto kiedyś dokładnie i istotnie przestudować.

Z Bonamikiem zetknęli się Polacy jeszcze w Rzymie przez pośrednictwo zapewne kardynała Reginalda Polo, z którym dwór nasz, jak pokazują *Acta Tomiciana*, pozostawał w bliskich dyplomatycznych stosunkach. Z tych czasów niezawodnie pochodzi znajomość tego uczonego z Tomickim, Dantyszkim, i ów pierwszy cyceronianin polski, Jan Novosolensis ²⁾). Skoro Bonamik dostał się do Padwy, związki jego z Polakami stały się naturalnie ściślejszemi, a niebawem przybrały tak wyjątkowe formy, że rzadko co da się z tem porównać. Gdy bowiem sława jego doszła do Bolonii (1532), Hozyusz, jakkolwiek prawnik, wywołał tam formalny bunt studentów, żeby go koniecznie sprowadzić. Chodzono do prefekta, kardynała legata ³⁾), zbierano się na wiece, aż gdy niczego nie było można dokazać, wyniesiono się gromadnie i powędrowano do Padwy. Hozyusz należy do największych i bezwzględnych adoratorów Bonamika. Wróciwszy do Polski, próbował wszelkich sposobów, żeby go do nas ściągnąć, a w Janickiego wmówił takie uwielbienie dla mistrza, że ten schnął za nim z tęsknoty i nie uspokoił się, aż od Kmity nie wy dostał pieniędzy na podróż ⁴⁾). Naturalnie, dowody tego szału były miłe profesorowi, nie można przecież zaprzeczyć, iżby na ich dzień nie było rzeczywistego uczucia. Bonamik bowiem przywiązał się także do Polaków, Polska była ustawicznie na jego ustach ⁵⁾),

¹⁾ 1502 dedykuje mu Aldus *Valerii Maximi: Factorum et dictor. memorab. libri IX*; 1507 Reghinus *Plutarcha: Apophthegmata*, 1517 *Ocidii: Metamorphoseon*. (Ciampi.)

²⁾ *Ed. Orationis pro Archia poeta. Cr. 1528. Praef.* Zob. Wiesznińskiego, którego w tym rozdziale do objaśnień używam.

³⁾ *Oratio Hosii ad Fr. Guicciardinum, item ad Laurentium Card. Campeggium w Eplae. Hosii ed. Zakrzewski.*

⁴⁾ *El. var. 8, El. tr. 6.*

⁵⁾ *Eplae. claror. viror. Ven. 1568.*

a z elegii Janickiego przekonać się można, do jakich nawet poświęceń dla ulubionych uczniów był zdolny. Janicki opowiada, że w ciężkiej chorobie, Bonamik go pielęgnował osobiście, że sprowadzał mu lekarzy i pocieszał, siedząc godzinami przy jego łożu.

Ze szkoły Bonamika nie wyszedł ani jeden filolog, ale zato cały zastęp cyceronianów i stylistów, którzy wprowadzili w Polsce modę pisywania długich, pięknych i uczuciowych listów, a zarazem w wymowie się odznaczyli. Widać z tego, jak silny, a może główny nacisk kładł Bonamik na studyum Cycerona, i jakim zapalem dla znakomitego mistrza umiał przejąć swych uczniów. Czy kult ten był korzystny, tego nie chcę przesądzać, niemniej stwierdzić należy, iż mu zawdzięczamy stopy korespondencji prywatnej i publicznej, która dziś stanowi może najgłówniejszy materiał do historii XVI wieku. Zastanówmy się naprzód, że uczniem Bonamika jest sławny Hozyusz, po którym, jak wiadomo, zachowało się kilka mów synodalnych i poselskich, i tak spory zapas listów, że go dziś zebrać i uporządkować trudno. Drugim uczniem Bonamika jest Jędrzej Zebrzydowski ¹⁾, którego także znamy z obszernej korespondencji, jak niemniej z kilku niebrzydkich mów, w łacińskim języku powiedzianych.

Do kancelaryi Zygmunta Augusta wprowadzili tę samą nowość dwaj inni wychowańcy Bonamika, Piotr Myszkowski (1536—1541) i Filip Padniewski (1540), którzy jeszcze bardziej zasłynęli jako humaniści czystej wody. Myszkowski i Padniewski byli już rutynowanymi mówcami, zwłaszcza jednak pierwszy, i pozostawili kilkotomową kolekcję pięknie i starannie układanych listów z czasów swego podkanclerstwa przy ostatnim Jagiellończyku ²⁾. Imię ich łączy się także z ciekawym epizodem literackim, a mianowicie, że

¹⁾ *Rel. proc. canon.* 1543—1546 w arch. Konsyst. kard. w Rzymie.

²⁾ O wymowie Myszkowskiego zob. *Eplae P. Manutii*, zaś o jego korespondencji Tarnowskiego: *Jan Kochanowski*. Padniewski jest jakoś mniej znany, i nie mogę nikogo wskazać, ktoby się nim zajmował.

przyjęli współdział w kłótni Górskiego z Herbestem o okresy cy-cerońskie (1562). Padniewski pisał nadto życiorysy sławnych ludzi, w czem niewątpliwie Cornelius Nepos służył mu za wzór.

Mniej wybitnymi jako łacinnicy są dalsi uczniowie Bonamika: Jan Wilamowski (1531—1535), późniejszy biskup kamieniecki, po którym zachował się tylko opis jakiegoś poselstwa; dalej Jerzy Albinus (1538), biskup żmudzki, który jeszcze przed wyjazdem do Włoch zajmował się Ciceronem, a powróciwszy tworzył pobożne dystychy; wreszcie Jan Przerembski (1540), także podkanclerzy, i to wcześniejszy od Padniewskiego i Myszkowskiego, ale tylko z jednej mowy, jak dotychczas, znany.

Seminaryum Bonamika, jak widzimy, było bardzo liczne, i wśród episkopatu polskiego wydało te prawdziwe i jednolite typy humanistycznych biskupów. Wobec nich przedstawiają się szczególnie dwaj inni uczniowie profesora padewskiego: Marcin Kromer (1537) i Stanisław Karnkowski (1546), którzy przyjęli ważny udział w walce przeciw herezyi. Ale Kromera nawróciło studium św. Jana Chryzostoma (1541), a drugiego zapewne osobista skłonność i zmieniona postać rzeczy w ojczyźnie. Ten nowy akcent jednak nie zdołał i w nich przytłumić wszechmocnych wrażeń młodości. Karnkowski jest znanym jako wydawca listów sławnych ludzi (1578), ułożonych na wzór edycyi weneckiej pod tym samym tytułem (1568); łaciny zaś Kromera nie ma co chwalić, bo ją współcześnie cała Europa chwaliła. Kromer jednak jest przede wszystkim historykiem, a ta sprawa jest o tyle ciekawa, że okazuje wpływ wzorów, które się dopiero później we Włoszech upowszechniły, co wobec ustawicznego kontaktu tego uczonego z zagranicą nie jest rzeczą niezrozumiałą.

Do uczniów Bonamika nadto chcą niektórzy zaliczyć Stanisława Orzechowskiego i Szymona Maritiusa¹⁾, jednak

¹⁾ Orzechowskiego Kubala: *St. Orzechowski*, Maritiusa Janocki: *Janociana* I. 180. Lepszy instynkt od nich posiada Starowolski: *Hekatontas*.

nie wiem, czy słusznie. Wprawdzie ich działalność ma bezpośrednią styczność z ruchem cycerońskim w Polsce, ale równocześnie wykazuje szersze i odmiennie zacięniowane wpływy. Orzechowski bowiem słynie jako namiętny mowca polityczny, mniej do Bonamika zbliżony, a więcej do swego weneckiego mistrza; drugi zaś dał się poznać jako pedagog, a więc tendencją zupełnie obcą padewczykom, i może być, że raczej z Rzymu ją przywiózł do Polski. Może być zresztą, że oni słuchali także jego wykładów, ale do szkoły Bonamika nie należą.

Spóźnieni nieco w swych gustach byli wreszcie dwaj padewczycy z młodszej generacji, Stanisław Reszka (1554) i Mikołaj Tomicki (1562 – 1570). Pierwszy dał się poznać z życiorysu swego mecenasa i z dwu tomików listów, w Neapolu jeszcze w XVI wieku ogłoszonych; drugi zaś był cudownem dzieckiem, po którym Antoni Gratianus, sławny latinista, nadzwyczajnych rzeczy się spodziewał. Listy Reszki są obiektywne, i to ich sytuację historyczną ratuje; listy Tomickiego musiały być bardzo subiektywne, i młodym wiekiem autora usprawiedliwione być powinny. Zresztą przyznać należy, że kult humanistyczny zamilowania do listów jeszcze wtedy nie ustał, i można się było pomylić, czy go nie należy nadal uprawiać. Żyjące pokolenie cyceronianów wywierało wielki wpływ na swe otoczenie, a do niego wspomnieni dwaj łacinnicy mieli szczęście, czy nieszczęście, należeć.

Drugi nauczyciel padewski, Robertellus, dał Polsce prawdziwych filologów, tę jedyną w dziejach naszych gromadkę ludzi, dla których łacina była przedmiotem badania i nauki. Na świecie się czasem dosyć dziwnie składa. Robertella Polacy nie lubili, wyjąwszy jedynego Masłowskiego, a mimo to wpływ jego sięgnął najgłębiej, tj. po pod ową powierzchowną politurę, do której nasz naród ma nieszczęsną skłonność. Uczniem Robertella jest naprzód Paweł Stempowski (1553), głośny w swym czasie grezysta i autor wspomnianego już traktatu o Rzeczypospolitej; dalej trzech tłumacze z greki: Stanisław Warszawicki (1554), późniejszy

jezuita, Stanisław Grodzicki (1557), późniejszy biskup ołomuński¹⁾, i Stanisław Iłowski (1562—1564). Pierwszy za pobytu swego w Wittenberdze (1550) przełożył sławne nowelle Heliodora; drugi dał się poznać tłumaczeniem katechizmu dla illuminatów św. Cyryla; trzeci wreszcie przez Bazyleę przybył za Robortellem do Padwy i tłumaczył dzieła retoryczne Dionysiosa i Demetriosa, następnie rozprawę Synesiosa o dobrym rządzie państwa i kazania obyczajowe św. Bazylego²⁾. Iłowski jest jednym z naszych najczynniejszych tłumaczy grecko-lacińskich, zadziwia zaś znajomością literatury aleksandryńskiej i skłonnością swą do wyboru tematów retorycznych i obyczajowych. Wydał on też rzecz Robortella o historii³⁾, i zdaje się, że od tego czasu datuje się jego osobista i dobra znajomość z tym profesorem.

Ten szczególny wybór tematu i skłonność do literatury klasycznej gorszego okresu, jest właściwą także naszym istotnym filologom, a mianowicie Janowi Kochanowskiemu (1552—1558⁴⁾), którego tu zaliczymy, ze względu na ciekawą przeróbkę Arata; dalej Franciszkowi Masłowskiemu (1555—1557), autorowi jakiegoś religijnego komentarza i objaśniaczowi rzeczy o retoryce wspomnianego już Demetriosa z Falerou⁵⁾. Najznakomitszym jednak uczniem Robortella⁶⁾ jest Jędrzej Nidecki, zbieracz fragmentów ciceronskich⁷⁾, i autor całego szeregu konjektur do *Fastów Owidyusza*, będącego, jak zapewnia Wiszniewski, w rękopisie. Jestto jedyny filolog, którym przed zagranicą pochlubić się możemy, i którego postać stoi nam żywo w oczach wskutek pięknej oceny, jakiej się doczekał w najnowszych czasach⁸⁾.

1) Niesiecki.

2) Sinesii epi.: *De regno bene administrando*. Pat. 1563; Basilli Magni: *De moribus orationes*. Ven. 1564.

3) Robortelli: *De historica facultate commentatiuncula*. Basileae, 1557.

4) *Vita anonyma*.

5) Demetrii Phalerei: *De elocutione liber*. Pat. 1557.

6) *Adnotationes ad IV tomos fragmentorum*. Ven. 1568.

7) *Fragmentor. Cic. tomi IV*. Ven. 1560.

8) Morawski: *Jędrzej Patrycy Nidecki*.

Ruch naukowy, który szkicujemy, nie był bez wpływu także na filologię ściśle polską, bo naprzód wydał rozprawki ortograficzne Górnickiego, Kochanowskiego i Januszowskiego¹⁾, a potem pierwszy i bardzo poważny słownik polsko-laciński, ułożony przez Jana Mączyńskiego. Tego ostatniego uważa Starowolski za ucznia Sygoniusa²⁾; jabym sądził, że niesłusznie, bo praca jaką się wślawił, mieści go raczej w szeregu filologów, niż historyków.

Wpływ Sygoniusa na Polskę był najszerszy, ale niekoniecznie bardzo błogi. Wielcy uczeni rzadko wytwarzają wielkich uczonych, a potęga talentu miewa raczej ujemny wpływ dydaktyczny. Sygonius czarował, i to nie tylko w szkole, ale także w pożyciu towarzyskiem, wskutek czego Polacy garnęli się doń wszelkimi sposobami, a marka Sygoniusa miała u nas wtedy takie znaczenie, jak dziś marka Charcota, Wundta, Springera lub Bernaysa. Przykładów zbliżenia pomiędzy Sygoniusem a Polską mamy wiele, i to jeszcze z czasów jego pobytu w Wenecyi. Już wtedy nacya polska chciała go do Polski sprowadzić, potem w sporze z Robortellem stanęła po jego stronie, i zawsze a zawsze wybierała go do załatwiania swych sprzeczek narodowych³⁾. W dziejach Polaków za granicą trudno znaleźć drugiego wypadku, iżby akademicy nasi oświadczaali się ze swemi sympatjami tak zgodnie i stale przy jednym profesorze. Sygonius był patronem młodzieży polskiej, i w niejednej pracy o tem wspomina, dedykując Polakom i chwalać ogromnie przymioty naszego narodu⁴⁾.

Na tle tej ogólnej, ale nieco manierowanej afektacyi, wyrobiło się przecież także intelektualne zbliżenie. W pierw-

1) Kochanowski: *O Czechu i Lechu hist.* ed. Januszowski. Crac. 1589. Praef.

2) Hekatontas.

3) Tiraboschi VII, 2, 189 w wyd. Modena 1772. *Annales N. Germ. iurid. jac.* I, 88.

4) Zwłaszcza 1563 w *Disp. Patav.* 3. o Stanisławie Tarnowskim; ded. 1565 Mik. Firlejowi dzieła: *De binis comitiis et lege curiata.*

szym rządzie wspomnieć tu należy przedwcześnie zmarłego Maryana Leżeńskiego, który pobudził Sygoniusa do zestawienia i opracowania fragmentów cycerońskich ¹⁾; następnie Jędrzeja Nideckiego, który za pobytu w Padwie prowadził rewizję wymienionego dzieła, i jak sam wspomina ²⁾, otrzymywał wprost z drukarni arkusze do korekty. Do Sygoniusa wybrał się także (1565) Jakób Górski, nasz samorodny cyceronianin ³⁾; a wreszcie Batory (1578) chciał go do Polski sprowadzić ⁴⁾.

Mamy tyle faktów jakiegoś osobliwego kontaktu, że spodziewałyby się należało jakichś wyjątkowych skutków naukowych. Tymczasem nie. Z zakresu prac polskich o starożytnościach rzymskich możemy wskazać zaledwo jedną, tj. Jana Zamoyskiego o senacie rzymskim (1563), która doskonałością obrobienia budzi mimowolne podejrzenie, czy przez młodzika mogła być napisaną ⁵⁾. Drugim uczniem Sygoniusa jest Jan Łasicki (1560), autor rozpraw mitologicznych i folklorystycznych o bogach żmudzkich i zwyczajach weselnych u wschodnich Słowian. Metodę i temata klasyczne przenosi on na przedmioty nowoczesne i może służyć za objaśnienie, schwycone *in flagranti*, tej ciekawej genezy literatury złotego wieku. Ze względu na antykwaryczno-historyczny kierunek studyów Macieja Strykowskiego, należałoby jego także uznać za ucznia Sygoniusa, jakkolwiek Starowolski ⁶⁾ wprowadza go w styczność tylko z Robortellem, co mi się wydaje trochę chybionym domysłem.

Drugi kierunek, który się wśród uczniów Sygoniusa objawił, a potem przybrał szerokie rozmiary, jest historyograficzny, a mówiąc dokładniej, pamiętnikarski. Byłby to niejako surrogat dawnej epistolografii, jeśli tę kwestyę oce-

1) *Fragmenta Cic. Ven.* 1559. Praef.

2) *Ad tomos IV fragm. adnotationes.* Ven. 1565.

3) Krebs: *Carl Sygonius.*

4) *Epla. Mureti ad Sacratum. Eplae.* Lugduni 1604.

5) Zamoyski brał prywatne lekcye u Sygoniusa. *Eplae P. Manutii.*

6) Hekatontas.

niać zechcemy z ilości materiału historycznego, nagromadzonego w imię nowej mody pisarskiej. Historykiem był Strykowski, pamiętnikarzami zostali Nidecki i Łasicki, a niebawem zobaczymy ich całe szeregi, które wzrastają w odwrotnym stosunku do wartości dzieł. Świadczy to o pewnej płytkości w przejmowaniu się wpływami zagranicy, skoro tak uboczną korzyść wyciągnięto z pierwszorzędných pobudek; świadczy zarazem, iż duch ludzki począł się naówczas zamykać w sobie, i po afektacyi na temat przyjaźni, popadł w drugi ekstrem, refleksyę *quand même*. Do licznego zastępu pamiętnikarzóv z pomiędzy padewczyków należą: naprzód Stanisław Tarnowski (1561—1563), dalej Wojciech Łaski (1565¹⁾, a wreszcie Marcin Leśniowolski (1567²), którzy opisywali rozmaite poselstwa swoje i cenne źródła historyczne w tych pracach pozostawili. Na wyższy nieco szczebel co do ekspozycyi i obserwacyi wspina się Jan Piotrowski (1567—1569³), sympatyczny korespondent z pod Pskowa i autor dyaryusza o wojnie moskiewskiej. Wreszcie mamy Łukasza Górnickiego (1558). Jestto najbarwniejszy, najmilszy i najzdolniejszy pamiętnikarz XVI wieku, który żywością opowiadania nie ustępuje Paskowi, a stylem, kształconym na włoskich wzorach, stoi tak wysoko, iż chyba powieściopisarze romantycznej epoki mogą się z nim porównać.

Z umysłu pozostawiłem na koniec studia genealogiczne, które czynili Strykowski i Zamoyski pod działaniem zapewne studyów starożytnych Sygoniusa. Najlepszym w tym kierunku jest Jan Orzelski, także padewczyk (1568); który formę pamiętnikarską łączy z ideą genealogiczną. Jestto pomysł nieszczęśliwy, a wcale charakterystyczny, bo odtąd temata genealogiczne zaczynają się gwałtownie szerzyć na niwie historyografii polskiej, wydając wobec braku krytyki i tendencyi panegirycznej niesmaczne plody literackie, które

1) Proc. can. Gomolińskiego, F. 2419 w arch. Kons. kard.

2) *Eplae. Gratiani*.

3) L. c.

mogą współzawodniczyć z najgorszymi kombinacjami scholastycznymi.

Znaczenie Riccoboniego dla Polski jest naturalnie najmniejsze, a jakkolwiek on się tu i owdzie znajomościami z Polakami przechwala, mianowicie z Jędrzejem Nideckim i jakimś Janem Żeleńskim ¹⁾, to jednak bezpiecznie można w jego słowa nie wierzyć. Za Riccobonusa wskazane kierunki ustalają się tylko i siłą własną krzewią się i żyją. Wynika z tego, iż moment, któryśmy właśnie skreślili, był jedyną chwilą, sposobną do percepcyi, i że przeminął bez dalekonośnych skutków. Owoce następnych czasów są w imię draw generacyi coraz gorsze, a jednostajnością swoją poprostu nużą. Można wyliczyć katalogi nazwisk, a nie znaleźć jednego dzieła, godnego głębszej rozwagi i pewnego zastanowienia.

Z pośród uczniów Riccobonusa dali się poznać jako pamiętnikarze: Jan Januszowski (1575), Zbigniew Ossoliński (1575—1576), Wojciech Baranowski ²⁾ i Jan Sapiela (1587). Pierwszy z nich jest najwydatniejszy i pozostawił także tłumaczenie kilku życiorysów Plutarcha; drugi jest wcale zajmujący, a o reszcie niewiele wiemy. Wśród tej jednostajności odznacza się pewną świeżością kierunek inny, a mianowicie ten, który się zwraca ku opisom krajów i miejsc, wśród podróży lub przez dłuższy pobyt poznanych. Takim był naprzód Jan Alnpek (1591 ³⁾), historyk miasta Lwowa; dalej Jędrzej Próchnicki (1591), późniejszy arcybiskup, który jeszcze w Rzymie wydał krótką wiadomość o Polsce ⁴⁾; a wreszcie Paweł Palczowski (1599), najplodniejszy i najzdolniejszy z tego zastępu, znany z opisu urzędzeń weneckich (1603), zagubionego pamiętnika o swej podróży zagranicznej, i wielu doskonałych pism politycznych, odnoszących się do sprawy wschodniej.

¹⁾ *De gymn. Patav. commentarius.*

²⁾ Proc. can. F. 2419 w arch. kons. w Rzymie.

³⁾ *Matric. Nat. Germ. Artist.*

⁴⁾ *Poloniae brevis notitia.* Roma 1600.

Widzimy, iż wybór tematów przypadkowych rozwielnia się u nas coraz bardziej, sprowadzając dorywczość i ten bezkształt kierunku, na który chorowała literatura XVII wieku. Z rozszerzeniem jednak intelligencey musiała iść w parze mniejsza wyrazistość typów, co ostatecznie nie było ani złem, ani nienaturalnem, bo tym sposobem o wiele łatwiej rozszerzył się obszar historyczny literatury polskiej i zagarnął Ruś i Litwę ku wielkim celom przyszłości. Jak bowiem w każdej literaturze, tak i w literaturze naszej, powoli wyrabiać się musiała masa czytająco-pisząca, i powoli przychodziła do tej świadomości, ażeby czuć i tworzyć po polsku. Co do padewczyków, to oprócz wymienionych, przyjęli udział w tym, że go tak nazwę, popularnym ruchu, naprzód Jan Kuczborski (1593), a potem Tomasz Pirawski (1594), którzy są autorami rozmaitych życiorysów. Najwybitniejszy z nich, postać prawdziwie zabłąkana z przeszłego wieku, to Stanisław Łubieński. Bawił on w Padwie r. 1598, a wróciwszy do Polski, porządkował archiwum koronne, skreślił dzieje rokoszu, biografię swego mecenasa i życiorysy poprzedników na katedrze plockiej. Na wielkie dzieło jeduak zdobyć się nie potrafił, i może służyć za świadectwo, co to jest potęga atmosfery literackiej i przekleństwo wieku. Z listów bowiem do Sarbiewskiego wynurza się jego znakomita zdolność, jego głęboka uczuciowość i zapal niezwyčajny do piękna, któreby w innych czasach mogły były stworzyć doprawdy większe i świetniejsze dzieła.

Podobny odblysk lepszej tradycyi, tkwiącej gdzie w czasach Sygoniusa, przedstawiają: Jan Mielecki (1592), autor rozprawy o mitologii pruskiej, dalej Stanisław Zieliński (1596), komentator mistrza Wincentego, inicjator pełnego nadziei i nierozwiniętego kierunku historycznego, tj. filologicznego komentowania arcydzieł sztuki kronikarskiej.

Wśród uczniów Riccobonusa nie brak naturalnie i mowców. Profesor wyprowadza ich wczesnie na arenę literacką, i w Padwie jeszcze drukowali swe oracye: Adam Czajkowski (1576), Piotr Czerny (1586) i Marcin Ciesielski

(1591 ¹⁾). Są one wszystkie puste, jak dzieła mistrza, i bez echa pozostały nawet u autorów. Bardziej jako mowcy słyną inni dwaj uczniowie Riccobonusa, mianowicie Hieronim Powodowski (1571—1574), i Wojciech Rościszewski (1583 ²), którzy mogą być świadectwem, jak mały on wpływ wywierał na audytorium i do jakiego upadku doprowadził swoją katedrę. Powodowski bowiem kształcił się u Cateny i Quaina, matematyka i teologa; Rościszewski zaś u Paterna i Piccolominiego, medyka i filozofa — a o Riccobonim nie nie slychać. Może nie zawadzi zwrócić uwagę, że Powodowski i Rościszewski otrzymali jakiś dziwny konglomerat wiedzy, którym najczęściej wojowano przeciw herezyi, w kazaniach, mowach i dysputach.

Jako klasyecznych mowców łacińskich z zastępu uczniów polskich, przebywających w Padwie po śmierci Robortella, wskazać można Wawrzyńca Goślickiego (1567) i Marcina Szyszkowskiego (1592). Ale pierwszy kształcił się także w Bolonii ³), i zostaje zapewne pod wpływem Mureta; drugi żył w bliskich stosunkach z Sacratem ⁴) i także za padewczyka uważanym być nie może. Widzimy, co to znaczy szkoła, i jak ważnym czynnikiem przy ocenie polskich kierunków literackich jest dobra znajomość ruchu umysłowego za granicą, skoro wprost w imię zewnętrznych kryteriów zdolaliśmy uporządkować tak liczny poczet osób i dzieł.

¹⁾ *Ad Petrum Marcellum Praef. Patav. Oratio. Pat. 1586. Oratio gratulatoria ad G. Radziwiłł. Pat. 1591.* Pierwsza zaś nawet z tytułu nieznana, lecz o niej mówi Niesiecki.

²⁾ Papadopoli.

³⁾ Zob.: *Libri secreti iuris. pontif.* w Bolonii.

⁴⁾ *Eplar. P. Sacrati. Ferrariae 1589.*

V.

WPLYW KRAJU I CYWILIZACYI.

Życie umysłowe w Padwie plynęło tak szerokim korytem i przybierało tyle uwagi godnych postaci, iż trzeba by błyskawicznego aparatu, ażeby wybrać najszcześniejsze chwile i ująć w kilku obrazach te rozmaite formy zbliżenia się pomiędzy Włochami a Polską. Co się tyczy filozofii, to ona posiadała w Padwie kilka katedr, a przedstawiciele jej słynęli szeroko w swym czasie, jednak na Polskę nie wywarli oni żadnego wpływu i dlatego bez skrupułu możemy ich pominąć. Wprawdzie biskup Konarski chciał sprowadzić do Poznania ¹⁾ skotystę padewskiego, Salwatora Bartholutiusa (1562), a król Batory myślał to samo ²⁾ o averroście tu-tejszym, Jakóbie Zabarelli (1563—1589) — ale jeśli mowa o faktach, to jedyny Sebastyan Petrycy pozostaje w związku z arystotelikami włoskimi, po za nim zaś trudno wytropić objawów jakiegoś realnego oddziaływania.

Z tego, co się powiedziało, nie wynika naturalnie, iżby Polacy, skoro raz byli w Padwie, filozofii w tem mieście

¹⁾ Riccobonus, l. c. 69.

²⁾ *Dedic. Logicae* 1578. Tiraboschi.

zupełnie nie studyowali — owszem tu i owdzie dochodzą nas fakta przeciwne. Tak np. wspomniany niedawno Masłowski ¹⁾ był uczniem Marka Antoniego de Genua (1517 — 1563), bardzo poważanego w swym czasie filozofa; znany nam Tomicki brał lekcye ²⁾ etyki u Fryderyka Pendasiusa (1564—1567), którego przedewszystkiem dla dobrego smaku chwalono; wreszcie posiadamy skrypta ³⁾ Jana Strzembosza, który bawiąc w latach 1586—1589 w Padwie, słuchał fizyki i metafizyki w kollegium jezuickim, i porządne notatki sobie porobił. Fakta owe nie dowodzą naturalnie, iżby istniał jakiś głębszy wpływ filozofii włoskiej na polską, ale stwierdzają wyraźnie, iż Polacy jak w Krakowie, tak i w Padwie, uważali arystotelizm za proseminaryum swego wykształcenia. To samo świadczyć się zdaje nieodszukana dotąd dysputa przeciw filozofii naturalnej Benedykta Brugnera ⁴⁾, którą wydał w Padwie Jan Potulicki w r. 1587. Jakkolwiek jej nie znamy, to jednak wprost z tytułu utrzymywać śmiemy, iż ona była tylko ćwiczeniem szkolnem, na temat okolicznościowo pochwycony, i dlatego wielkiej wagi do niej nie przywiążujemy.

Na tle obopólnych stosunków w omawianej sferze naukowej ciekawie się przedstawia ta okoliczność, iż r. 1554 otrzymali docentury studenckie w Padwie dwaj Polacy, tj. Stanisław Warszawicki, późniejszy jezuita, i Piotr z Goniądza, radykalny heretyk małopolski ⁵⁾. Pierwszy czytał przez ów rok etykę Arystotelesa a drugi sofistykę, i wartoby stwierdzić, czy przypadkiem już wtedy nie poczęli ze sobą wojować. Nadto wiadomo nam, że zasłużeni obrońcy katolicyzmu, Powodowski i Rościszewski, uczyli się także w Padwie, i to jeden z nich, jak wspomnieliśmy, pod Franciszkiem Piccolominim, niezłym averroistą (1560—1598); wkońcu mamy

1) *Demetrii De elocutione liber Maslovio interprete. Praef.*

2) *Eplae. Gratiani.*

3) Ms. Jag. 2169.

4) *Theoremata phil. naturalis B. Brugneri ad disputandum proposita. Patavii 1587.* (Niesiecki).

5) *Acta univ. Leg. X. 14.*

nawet taki fakt, że jakiś Paweł Kula ogłosił tu (1551) paszkwil na Kalwinów¹⁾ w formie upominającego listu, zwróconego wprost do heretyków genewskich. Wynikałoby więc, że i Padwa odegrała pewną rolę w historii herezy i katolicyzmu w Polsce, ale sędzę, że tylko ubocznie, bo główny prąd obu tych przewrotów szedł z Wittenbergi i seminaryów rzymskich, dokądby się po wzory zwrócić należało, jeśli chodzi o zrozumienie polemicznej literatury złotego wieku. Wśród tego mało znacznego jednak, i jak wykazaliśmy, wprost fragmentarycznego oddziaływania filozofów padewskich na Polskę, godnym jest wyjątkowej uwagi Jan Łaski, człowiek rzadkiej energii, szczególnego zmysłu organizacyjnego i ogromnego talentu. Jego zwrot do herezy odbył się niewątpliwie pod wpływem Piotra Pomponatiusa, sławnego przeciwnika idei nieśmiertelności duszy, ale według dat stało się to w Bolonii, a nie w Padwie, choć i tu i tam obaj ci herezyarchowie przez pewien czas gościli²⁾.

W związku z filozofią pozostaje fundacya *Akademii między Polaki*, która przysłała do skutku w r. 1553 lub 1554, za powodem Wojciecha Kryskiego. Był to bywalec wielki, człowiek wszechstronnie wykształcony, który się bardzo interesował sprawami cywilizacyi, zwłaszcza jednak klassycyzmem³⁾. Bawiąc przez dłuższy czas w Padwie, jak to było powszechnym zwyczajem posłów do Włoch, w powrocie z legacyi do papieża⁴⁾, narzucił on kolonii polskiej organizacyę, której skutki odbiły się później w fundacyi Rzeczypospolitej babińskiej i Stowarzyszenia dziewięciu muz w Zamościu.

1) P. Michaelis Calay (?): *Laqueus venantium sive de fraudibus nonnullis et artibus, quibus credit in hanc diem Calvinistarum synagoga epistolica ad Calvinistas instructio*. Patavii 1551. Ciampi.

2) Łaski mianowicie w Padwie 1518 r. Zresztą o jego pobycie we Włoszech zob. Zakrzewskiego: *Rodzina Łaskich* (*Ateneum* 1882) i Hirszberga: *Hieronim Łaski* (*Przewodnik Nauk.* 1886).

3) Nidecki: *Adnotationes ad IV tomos fragm.*

4) *SS. RR. PP.* I, 97.

Riccobonus opowiada ¹⁾, że akademia *Animosorum* w Padwie zaczęła kwitnąć (1573) w mieszkaniu opata Martinengo, dzięki jego gościnności, że należeli do niej tragik i literat Speroni, filozofowie Piccolomini i Tomitanus, a także studenci, że zajmowała się debatami na wszelkie temata, zwłaszcza filozoficzne, rozważaniem dzieł i wymową. Otóż zupełnie czemś podobnem była akademia polska w domu Kryskiego w Padwie, gdzie, jak wspomina Górnicki ²⁾, „szlachta zacna, polerując rozумы swoje, wynajdywała sobie na biesiedzie zabawy pożyteczne i gry rozmowne, w których się nierówno większa uciecha i pożytek mieści, aniżeli w karciech,“ tak bardzo wtedy rozpowszechnionych. Szkoda, że nie znamy bliższych szczegółów z życia tej uwagi godnej instytucji polskiej za granicą — w każdym razie mocą analogii twierdzić możemy, iż posiadała ona formy nieco sztywne, i że otoczyła się tym platońskim bombastem, który był właściwy ówczesnemu uczoneму towarzystwu włoskiemu, póki ono się nie wykształciło i nie znalazło treści w sobie i w życiu bieżącym.

Jakkolwiek jednak było, to drogą takiej właśnie asocjacji towarzyskiej udzieliło się Polsce wiele pierwiastków cywilizacyjnych, które stanowią właściwe tło XVI w. i nieźle tłómaczą ówczesną chętkę Polaków do wyjazdu do Włoch. Cudzoziemiec trudno wchodzi w towarzystwa włoskie i Polacy długo czekać musieli, zanim się z Włochami naprawdę poznali. Zaczawszy od profesorów, zbliżyli się na przód do ludzi wogóle nauką się zajmujących, a za tem z biegiem czasu przyszło do bezpośredniej styczności z kulturą włoską i ingresu polskiego elementu do towarzystwa europejskiego. Jestto akt, który utorował drogę do właściwego zeuropeizowania społeczeństwa naszego i rzucił podwaliny do rozkwitu naszej literatury w następnych czasach. Warto by kiedyś kwestyę niniejszą szeroko opracować, bo jest ona nadzwyczaj ponętną, tu tylko zauważymy, że z tego

¹⁾ *De Gymn.* 108.

²⁾ Dworzanin.

dopiero punktu widzenia zrozumieć można owe pochwały o humanitarności polskiej, trafiające się w listach Bonamika, Sygoniusa i Mureta, które na razie nas drażnić mogą, ale którym niepodobna odmówić wagi pierwszorzędnych dokumentów w historii cywilizacji polskiej.

O stosunkach Polaków z rozmaitymi profesorami padewskimi mówiłem powyżej. Dalszym objawem tego asocjacyjnego procesu jest przyjaźń uczniów naszych z Pawłem Manutiusem, znanym drukarzem weneckim, który utrzymywał dawniej pensjonat męski w stolicy¹⁾. Znajomość ta posiada jeszcze pewien odcień tradycji profesorskiej, ale za-przezyć trudno, iżby już murów szkolnych nie przekroczyła. Manutius był wykształconym starożytnikiem, hołdował wzo-rom cycerońskim i pisał prześliczną łaciną, której świadkiem jest wiele dzieł jego, zwłaszcza jednak korespondencya, współcześnie w Wenecyi wydana²⁾. W zbiorze tym znajduje się około 30 listów do Polaków³⁾, które można w ten sposób uporządkować, iż owe do Zebrzydowskiego, Myszkowskiego i Antoniego Verantiusa, późniejszego prymasa Wę-gier, a wszystko cyceronianów ze szkoły Bonamika, uzna się za chronologicznie co do stosunków z Włochami wcze-śniej sze. Otóż na podstawie ideału starożytnej przyjaźni, któremu oni hołdowali, następuje zbliżenie całej grupy Po-laków do tego sympatycznego humanisty, zwłaszcza jednak Nideckiego, Zamoyskiego i Stempowskiego, do których do-łącza się niebawem element kosmopolitycznej barwy, miano-wicie kilku Węgrów i Kroatów, w osobie znanego u nas Ję-drzeja Dudycza, i Jana Sambucusa z Tyrnawy, późniejszego lekarza i historyografa austriackiego dworu. Młodzież ta chodzi w odwiedziny do Manutiusa, posyła mu swoje wy-pracowania do przeczytania i prosi uprzejmie, iżby dzieła

¹⁾ Tiraboschi.

²⁾ *Eplar. libri XII*. Ven. 1583.

³⁾ Z tych 12 bez podania nazwiska adresata, ale niewątpli-wie do Masłowskiego. *Cfr. Veranczics Antal: Össes munkái VII, 24.*

świeżo utworzone laskawie osądzić lub wygładzić raczył. Do stosunków bliższych dochodzi z nim tylko Franciszek Masłowski, późniejszy pisarz wieluński, którego osobistość, niewiadomo dlaczego, w dziejach umysłowości polskiej zupełnie nie wypłynęła. Ale zdaje się, że jak każdy prąd, tak i prąd zbliżenia towarzyskiego Polski do Europy, miał swych entuzjastów, którzy zabłysnęli na chwilę znikomem światłem nadzwyczajnej oglady, a potem, bądź wskutek osobistych procesów duchowych, bądź wskutek stosunków w ojczyźnie panujących, zneutralizowani i siły działającej pozbawieni zostali.

Uwaga ta nasuwa się mimowoli, gdy się czyta listy Antoniego Maryi Gratianusa, sekretarza kardynała Commen-donego, do Mikołaja Tomickiego ¹⁾. Listy te pochodzą z lat 1566—1569, a na ten, stosunkowo krótki przeciąg czasu, będzie ich zgórą 100, tj. punktualnie jeden na dwutygodniową pocztę rzymską. Gratianus poznał się z Tomickim zapewne w Polsce, albo gdzie wśród swych podróży w Tübindze lub Strasburgu, i odkrył w nim, jak sądził, geniusz wieku. Przywiązanie jego do wyszukanego pupila przewyższa tkliwością swoją i tą drobiazgową troskliwością prawdziwej miłości wszystko, co nam pozostawiła literatura XVI wieku. Sonety Gaspary Stampy dosięgają może tej samej wysokości uczucia, ale na ich dnie tkwi, jak wiadomo, trawiąca namiętność, i dlatego w rachunek wzięte być nie mogą. Gratianus czuwa z Rzymu nad kształcącym się w Padwie Tomickim, jak matka nad kołyską dziecięcia. Wynajduje mu nauczycieli, posyła książki stosowne, zwłaszcza religijne, zakupuje dlań ryciny rzymskich pomników i kopie obrazów najlepszych mistrzów, a czasem sprawia mu nadto małe prezenta, krzyżyki z kości słoniowej, kwiaty, perfumy, owoce i nasiona. Gratianus niewątpliwie myślał, iż Tomickiego wykształci na potężnego szermierza katolicyzmu i zrobi zeń epokowego propagatora cywilizacji zachodniej w Polsce. Tymczasem losy chciały, że pełen nadziei młodzieniec, wró-

¹⁾ Ed. Card. Angeli Maii w *Spicilegium Rom VIII*.

ciwszy do ojczyzny, zwaryował. A pisał podobno tak pięknie po łacinie, myśli miewał tak zadziwiające, i mówił omal nie jak Cycero. *Vir magnae expectationis*, pisze o nim Niesiecki, a Szarzyński układa na jego cześć sonety.

Znajomość Gracyaniego i Tomickiego godną jest uwagi także z tego względu, iż uwidoczniła nam, jakim sposobem Polacy zbliżali się, coraz bardziej do Włoch i stawali się uczestnikami tamtejszej kultury. Tomicki brał w Padwie lekcye języka włoskiego, uczył się łaciny, greckiego i czytał bardzo wiele, gromadząc sobie powoli sporą bibliotekę ¹⁾. Mieszkanie jego wychodziło na ogród, z kąd widok miał pyszny i woń kwiatów i dal do rozmarzenia upajająca. Rozrywek jednak, oprócz w karnawale, nie zaznał on wiele, tylko wycieczki dalekie odbywał, na święta i wakacje, zwłaszcza zaś do Asolo, Treviso, Mantui i Bolonii. Gdy Commendone został biskupem Werony, zajechał doń Tomicki, i z sekretarzem kardynała zrobił kilka ekskursyj, jedna jednak, najpiękniejsza, po *Lago di Garda* zupełnie nie przysłała do skutku. Gratianus przez miłość dla Tomickiego przyjaźnie witał w Rzymie każdego Polaka. Młodych Orlików osobiście oprowadzał po wiecznem mieście i ułatwił im wycieczkę do Tivoli i *Villa Hadriana*. W listach jego znajduje się przepyszny opis sławnego wodospadu pod Terni, jakby z umysłu podsunięty pupilowi, żeby wiedział jak ma patrzeć na świat i wrażenia swe chwytac i opisywać.

Czy te wszystkie pobudki miały wpływ żywy na literaturę a zwłaszcza poezję polską, to pytanie ciekawe i ważne. Lecz zanim na nie odpowiemy, trzeba wiedzieć, iż Polska ówczesna nie posiadała jeszcze najmniejszej świadomości własnego materiału twórczego, że kardynalne principia sztuki były jej zupełnie nieznanne, i nikt nawet nie próbował ich znaleść i ustalić, a wreszcie, iż płynie to z natury rze-

¹⁾ Tu zanotuję, że w bibl. Jagiell. *Lit. włosk.* 366. natrafiłem na książkę z takim napisem: *Joannis Kostcae, anno 1580, Patavii.*

czy, że sztuka wielu pobudzać może, a niekoniecznie wielu artystów wzbudzi.

Otóż z tego punktu widzenia mile powitamy Janitiusa w Padwie. Zna się on tam z Bonamikiem, koleguje z Danielem Barbaro, późniejszym patriarchą akwilejskim, którego wiersze miłosne chwali (Epigm. 50), wyśmiewa się ze swego nauczyciela, jakiegoś Franciszkanina, który mu dał temat z filozofii skotystycznej do opracowania (El. var. 11), i wreszcie nieśmiało zbliża się do magnata miejscowego, Piotra Bembusa, głośnego łacinnika i sonetysty, który mu pozwolił chodzić do swego ogrodu (El. var. 9). Ta elegia do Franciszkanina jest godną uwagi i pełną humoru:

Quid de Scotiatis, mi Franciscane, tenebris
Scribere me, qui sum nullus ad ista, iubes?
Et cuperem et nequeo — rude, sed natura serenum,
Mitiior ingenium, molle deditque mihi.

Janicki jest tu zbyt swobodny, *serenum*, *mitior*, *molle*, to za dużo tych atrybutów, ale w każdym razie pisze nadzwyczaj zręcznie i płynnie. Czy tę łatwość pióra nabył on we Włoszech, czy mianowicie elegancya włoskich łacinników wywarła na nim rzeczywiste i dodatnie wrażenie, o tem nie można powiedzieć, nie znając pierwotnej redakcyi jego elegii i nie uczyniwszy w tym kierunku gruntownych studyów. Ogółem jednak biorąc, w porównaniu do dawniejszych wierszokletów, takiego Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy, układ artystyczny jego poezyi w całości i częściach jest bez porównania wyższy i klassyczniejszy; uczucia, jakie wypowiada są wydelikaczone i rzewne; a elegie polskie od włoskich odróżnia korzystnie większa rozmaitość i charakterystyczne zniżenie panegirycznego tonu, które go potem zmusiło do usprawiedliwiania się przed Kmitą, że już od dziewięciu miesięcy nie a nic do niego nie pisał (El. tr. 3). W faktach tych jest widoczne działanie włoskiego piękna, a jakkolwiek zapewne arcydzieł ono nie wydało, to jednak cieszyć się należy, że się wreszcie w poezyi polskiej przynajmniej w takiej formie objawiło.

Kochanowski, drugi poeta łacińsko-polski, który się kształcił w Padwie, żył umysłowo przeważnie z Polakami, a mimo to jako artysta stanął jeszcze wyżej. Przypisać to należy naturalnie większym zdolnościom, a potem, iż był, naturą zdrową i otwartą, która z mniejszą gorączkowością chwytiała nadmiar wrażeń. W Padwie powstaje prześliczny, doprawdy mistrzowski, anakreontyk, na który już indziej¹⁾ bardzo trafnie zwrócono uwagę. Pisze go Kochanowski w odpowiedzi na upomnienia Nideckiego, żeby się jakoś ustatkował:

Cum saepe me gementem
 Et improbi nocentes
 Cupidinis sagittas,
 Benigna, conquerentem,
 Audiret, Aphrodite —
 Commota sorte nostra,
 Natum admonere coepit.

Lecz figlarny Kupido nic sobie nie robił z gniewu bogini:

Sed considens marinos
 Inter puer lapillos
 Cote improba sagittas
 Acuebat.

W obrazku tym czuć delikatność artystów pompejańskich, którą tylko kontakt bezpośredni z arcydziełami starożytnymi wydać może.

Żywiół miejscowy, w którym się Kochanowski najchętniej obracał, nie odznaczał się zbytnią moralnością, i nie łatwo zrozumieć, dlaczego on, ostatecznie poeta wcale wielki i wcale czysty, tak chętnie gościł w tej sferze. Przez cały czas swego pobytu na tutejszym uniwersytecie szalał

¹⁾ Morawski: *Jędrzej Patrycy Nidecki*.

Jan z Czarnolasu za jakąś Lidią¹⁾, która była kobietą zepsutą, nie bardzo wykształconą, i nie posiadała żadnych głębszych przymiotów duchowych. Stosunek ten jest o tyle godnym uwagi, iż wprowadza ferment cywilizacji włoskiej, zepsucie obyczajowe, do cywilizacji polskiej, co naturalnie zbawiennem być nie mogło i później bardzo się pomściło. Z drugiej strony ze świata tego dobył Kochanowski pierwszy jednolity i dosyć żywy ideał kobiecy, a fakt ten jest wcale doniosłym objawem w historii liryki polskiej, jakkolwiek nie wywołał na razie wielu naśladowców. Jak Janicki z Owidyuszem w rękę, tak Kochanowski z Tybullem i Propercyuszem tworzył sobie wyobrażenia i sytuacje poetyczne. Okoliczność ta obniża nieco wartość jego elegij włoskich, ale znów zupełnie jest naturalnem, iż w takim stanie rzeczy bezpośrednia styczność ze światem klasycznym musiała na niego tem żywiej oddziaływać. Ani Kochanowski tego nie ukrywa, ani Janicki nie zamiecha, ten ostatni zwłaszcza, gdy powiada, że odkąd przebywa w Lacyum, to dnie mu płyną jak fale wodospadu, i niemoże wierzyć, żeby już tak dawno wyjechał z ojczyzny. Chłonęli więc oni wrażenia w italskiej krainie a jakkolwiek może w linie jasnych pojęć i tendencji ich nie ujęli, to jednak działanie włoskiej sztuki na poezję polską XVI wieku jest widoczne i należałoby kiedyś niniejszą kwestyę wyczerpująco opracować.

Wskutek tego, iż Włochy działały w sposób tak orzeźwiający i pobudzający na wyobraźnię twórczą, iż ułatwiały zarówno koncepcyę osobistą, jak oblewały poezję pewnym urokiem świeżości i swobody, na którą w ojczyźnie trudno się było zdobyć, że poetę wprowadzały odrazu w atmosferę arty-

1) Że to się działo niewątpliwie w Padwie, to można udowodnić za pomocą objaśnienia, kim był Ossoliński (El. III. 7). Otóż wreszcie udało mi się znaleźć, że on był kanonikiem krakowskim, a na imię miał Mikołaj, że w Padwie bawił w latach 1554—1556, w Bolonii 1560, i odznaczał się wielką czynnością. Zob. *Transumpta capit. Crac. 1552—8*, str. 307 i 570; *Montani medici, Consultationum centuria. Ven. 1556. Praef.; Funebris pompae St. Bonarii ordo. Bonon. 1560.*

styczną, która w Polsce miała się dopiero wyrobić — wskutek tego właśnie stały się one schroniskiem i ulubionem miejscem pobytu poetów polskich i wielu z nich już w XVI wieku spotyka się na ulicach Padwy. Poetów takich, jak Goślickiego i Alnpeka¹⁾, liczyć tu nie będziemy, ale w Padwie przebywał autor epigramatów historycznych, Jeremi Wojnowski (1569²⁾), dalej twórcy sielanek łacińskich, Stanisław Porębski (1559) i Jędrzej Schoneus (1595), a wreszcie humorysty, Hieronim Godziatkowski (1593) i Jan Sokolowski. Wszyscy oni są miernymi talentami i dlatego może pobyt we Włoszech nie wywarł na nich należytego wrażenia. Porębski, to owa tajemnicza figura, bardzo przez Kochanowskiego chwalona; Schoneus zaś odznacza się przesadą barocową i był uczonym bardzo elegikiem i panegirystą, który znów do gustu przypadł Miaskowskiemu.

Poeci czysto polscy wśród owej drużyny bardziej nas zastanawiają. W r. 1567 bawił w Padwie Jan Ponętowski³⁾ autor jedynej wiersza o unii lubelskiej; r. 1598 zapisali się do metryki nacyi polskiej Jan Krajewski i Stanisław Kola-kowski, lirycy i epicy w guście Samuela Twardowskiego; wreszcie tuż przed końcem tego stulecia pojawił się w Padwie panegirysta Mikołaj Lubomirski, którego Niesiecki nazywa mężem uczonym i wiersz gładko piszącym. Otóż tak gładko ani on, ani obaj tamci, tych wierszy nie pisali. Byli oni dalekiem echem poezyi dworskiej złęgo smaku i oddzieleni są od wzorów równą przepaścią co się tyczy sztuki, jak np. Kochanowski od Aryosta i Tassa, jeśli wogóle tych poetów porównywać można. Wreszcie r. 1594 przyjeżdża do Padwy Piotr Ciekliński, tłumacz Plauta, jako klasyczny autor tej wysokości, co Łubieński i Petrycy, którzy łącznie przedstawiają w literaturze polskiej ostatni poblysk dobrej tradycyi humanistycznej.

1) Goslicius: *De victoria Sig. Aug. Paduae* 1564; Joh. Alnpeck: *Carmen ad Georgium Radivilium* Pat. 1591. Dodać można: Fr. Pancera *Foro iuliensis: Hersillus ecloga ad Andream Sappiam Polonum*, Pat. 1565.

2) *Eplae. Gratiani*. Czy on? 3) L. c.

Szkicuję bardzo pobieżnie, nie uwydatniając należycie działania Włoch na tych poetów, ale to należy do specjalnej monografii. Drugie pytanie, a mianowicie, o ile poezya czysto-włoska oddziałała na polską, jest niemniej ciekawe, choć i ono bez wyczerpującej odpowiedzi pozostać musi. W biegu rozprawy wskazaliśmy tu i owdzie, że Polacy uczyli się w Padwie miejscowego języka, bo w dyplomacyi i hierarchii stawał się on coraz potrzebniejszym, i zdawało się, że wyrośnie na język nowoczesnego towarzystwa. Wziąć Paprockiego do ręki, a przekonać się można, jak powszechnie rzucono się u nas do nauki włoskiego¹⁾. Jednak, o ile z zabytków wnieść można, Polacy uczyli się tego języka bardzo powierzchownie, i rzadko w listach włoskich, przez Polaków pisanych, można zauważyć dobry styl i dobre zacięcie. Literaturę włoską znał nieco głębiej tylko Zamoyski i Reszka; Zamoyski wogóle we wszystkich swych przejawach jest jednym z najbardziej zastanawiających ludzi w XVI wieku. Wobec tego i przejmowanie wzorów musiało być naturalnie bardzo niedokładne, a dość przerzucić utwory Bazylego Hiaciuta i Stanisława Niegoszowskiego, ażeby to spostrzeżenie podnieść do znaczenia faktu. Pierwszy układa w Padwie naprzód (1580) jakiś panegiryk łaciński na zdobycie Polocka²⁾, a w kilka lat potem zmawia się z 24-ma cudzoziemcami na wydanie coś jak gdyby album literackiego na cześć Stefana Batorego³⁾. Był to zbiór wierszy i epigramów w trzech językach, łacińskim, greckim i włoskim, czyli coś bardzo nowomodnego i bardzo lichego. Jeszcze lepszym jest Niegoszowski, którego Starowolski pomieścił wśród najslawniejszych mowców polskich. Chciał on grać rolę nowego Pica z Mirandoli, i r. 1584 ogłosił w Wenecyi dysputę⁴⁾, gdzie zobowiązał się zbijać wierszem lub prozą wszelkie

1) Paprocki wylicza coś 60 Polaków, którzy umieli po włosku, lub zwiedzili Włochy.

2) *Panegiricus in excidium Polocense*. Pat. 1580.

3) *Viridarium portarum tum latino et graeco tum vulgari eloquio scribentium*. Ven. 1583. Ciampi.

4) Plakat jej w ed. Manutiusa: *Opera Ciceronis*. Ven. 1583.

tezy z teologii, scholastyki, filozofii, matematyki i kabalistyki. W r. 1588 wychodzi, także w Wenecyi, i to w przepysznym wydaniu typograficznem, jego sześć oryginalnych utworów poetyckich, na uświetnienie zwycięstwa pod Byczyną¹⁾. Pierwszy wiersz o Gedeonie jest po hebrajsku, drugi o Epaminondasie po grecku, trzeci o Fabiuszu Kunktatorze po łacinie, czwarty o Gonsalvie z Korduby po hiszpańsku, piąty o Marku Colonnii po włosku, a szósty o Janie Tarnowskim po polsku. Niegoszowski uchodził w swym czasie za jakiś fenomenalny okaz i obdarzony był zadziwiającą pamięcią i efektowną zdolnością do popisywania się z estrady; w gruncie zaś rzeczy jest on patologicznym objawem tej chorobliwej percepcyi wzorów, której dosyć wypadków wykazuje owo stulecie.

Wśród tych jednak złych symptomów trafiają się także inne, które są o tyle bardziej pocieszające, o ile bardziej tamte były przerażające. Studenci polscy rozmawiali ze swymi kolegami po włosku, a w ogólnem ciężeniu ku Padwie, nie mogło się naturalnie obejść bez kilku uwagi godnych zderzeń. W listach Guariniego znajdujemy ciekawą wzmiankę, że za jego czasów (1556—1558) Polacy żyli blisko z kolegami włoskimi i mimo różności pochodzenia czuli się nawzajem pokrewnymi duchem²⁾. Także w poemacie epicznym *Rinaldo*, który Tasso pisał w Padwie na ławie szkolnej (1560—1562), istnieje stanza³⁾, poświęcona Stanisławowi Tarnowskiemu, znanemu

¹⁾ *Ad ill. princ. Joh. Zamoscium Epinikion. O Niegoszewskim najlepiej zobaczyć Janociana.*

²⁾ „I luoghi son ben lontani, ma gli animi sono vicini e per quello, ch' io ho provato nello studio di Padova, dove le pratiche sono aperte e le inclinazioni si scoprono senza interesse di stato, la nazione Polacca è molto con esso noi e volentieri passa in Italia.“ *Lettere del sig. cav. Gu. Ven.* 1603, str. 54.

³⁾ De' duo quindi lontan giovani in vista,
La sacra mitra ha l'un, l' altro la spada:
Un, Annibal di Capua, onde sì trista
Convien che lieta Roma un tempo vada;
L'altro, che la fortezza al senno mista

już nam uczniowi Sygoniusa, która mówi o osobistej i gorącej przyjaźni pomiędzy wielkim Neapolitańczykiem a Polakiem. Wśród takich warunków zapoznanie się z literaturą włoską mogło się odbywać bardzo łatwo, zwłaszcza np, że taki Tasso był naówczas w gorączce twórczej i mimowolnie musiał mówić z kolegami o wszystkich swoich tematach i zamiarach artystycznych. Tymczasem w braku estetycznego przygotowania wpływ literatury czysto-włoskiej na polską jest w XVI w. jeszcze bardzo mały, a najznakomitszemu poecie naszemu, Kochanowskiemu, udzielił się on raczej ogólnikowo niż szczegółowo, dając mu coś ze swej formy i coś ze swego ducha. Ciekawem zwłaszcza jest pokrewieństwo pomiędzy fraszką Jana a burleską włoską, pomiędzy trenami na śmierć Urszuli a kanzonami Petrarcki *in morte di madonna Laura* i canzonami Bemba *in morte di Morosina*. Dopiero od drugiego Kochanowskiego następuje materialne zbliżenie pomiędzy literaturą polską a włoską, które głęboko także nie sięga, jednak symptomatycznie da się ściagać aż po koniec XVII wieku. Piotr Kochanowski przebywał w Padwie na trzy zawody, tj. r. 1599, 1610 i 1613, zapisując się za każdym razem w metryce nacyi polskiej. W pięć lat po ostatnim pobycie wychodzi z pod prasy krakowskiej tłómaczenie *Jerozolimy Wyzwolonej* „aby się pokazało, jak mówi autor, że język nasz nie jest nad inne uboższy, i aby się szczęśliwszym dowcipom do ubogacenia go dalsza podała droga.“ W literaturze polskiej jestto wcale doniosły fakt w fazie przygotowawczej do wielkich dzieł i jedno z najszcześniejszych ogniw w tej chaotycznej zresztą percepcyi obcych wzorów.

Wobec tych stosunków przejmowanie obyczaju włoskiego stanowi właściwie najdotykalniejszy dowód stosunków cywilizacyjnych pomiędzy Włochami a Polską. Obyczaj ten

Avendo, al ciel si farà larga strada,
È Stanislao di Tarnovio conte,
Che star potrà co' più famosi a fronte.

Hanubal z Kapui, to późniejszy arcybiskup neapolitański i nuncyusz w Polsce.

udzielał się każdemu indywiduum bez pracy własnej, siłą wpływu kulturalnego, a dość wziąć *Dworzanina Górnickiego* do ręki, ażeby pomierzyć, jak głęboko sięgnął. Szczegółowo nad tą sprawą rozwódzić się nie będziemy, wystarczy stwierdzić, że pierwszy raz wtedy zaczyna się u nas mówić o zachowaniu towarzyskiem, o piękności kobiecej, rozmowie salonowej, itd., że pierwszy raz wtedy tworzą się na ziemiach polskich pewne wymagania, gusta i mody. Czy stan ten wywołał także jakiś ruch w zapotrzebowaniu produktów istotnej sztuki, na to nie ma wielu dowodów ¹⁾. Najważniejsze jakie znam świadectwo, znajduje się u Solikowskiego, który powiada, że już za Zygmunta Augusta sprowadzano do naszego kraju obrazy ze szkoły Giulia Romana, Tycyana i Correggia, i piorunuje okropnie ²⁾ na to rozwielenienie się świeckich gustów. Gniew jego może być miarą potęgi nowego prądu, który raz się począwszy, musiał iść dalej niewstrzymanym pędem:

Ach mili poetkowie, cóż tyle piszecie?
 Czemu wždy świat wierszami swoimi psujecie?
 I wy drudzy matacze, malarze, co takie
 Czynicie niewstydlive sztuki, i wszelakie
Marności Jowiszowe, Marse z Wenerami?
 Dobrzeby je, zaprawdę, i popalić z wami.
 Co wy dziś wszystkim ludziom zgorszenia czynicie?
 Głupi ludzie, co drogo ich pracę płaciecie,
 I żonom, córkom waszym jako pomagacie.
 Prawie sporo oleju w ogień przylewacie!

¹⁾ Niesiecki powiada, że Jerzy Zbaraski, padewczyk (1592), przywiózł był z sobą z Wenecyi obraz Matki Boskiej od kunsztownego pendzla wyrobiony i szacowny, który temi czasy w Myślenicach rozmaitemi łaskami słynie; drugi padewczyk (1598), biskup Łubiński „pendzlem ozdobił“ katedrę plocką. O budowlach „nową manierą“ posiadamy więcej wzmianek.

²⁾ *Lukrecya Rzymianka*. Wiszniewski VII, 205.

Z tego wszystkiego wynika, że odrodzenie nie wpłynęło na Polskę całą istotą swoją i tą szlachetnością i głębią, którą się odznacza zwłaszcza sztuka florencka. Rzuciło ono do naszego kraju tylko zewnętrzne objawy, i ten, że tak powiem, aparat cywilizacyjny, który mógł tu i owdzie błyszczeć, ale właściwie nie posiadał treści i społeczeństwa naszego nie mógł naturalnie przerobić. Rozbierać tę kwestyę i wskazywać przyczyny, dlaczego na tle odrodzenia Hiszpania, Francya i Anglia wyrobiły sobie tak świetną kulturę, a Polska nie — to nie należy do rzeczy. Niemniej pewna, że każdy symptom historyczny ma prawo i znaczenie w bilansie wszechbytu i że nie jest ani bez celu ani bez przyczyny. Zapewne, że Polakowi, stojącemu w kaplicy medycejskiej, może być przykro, gdy pomyśli, że jego rodacy z przed trzystu lat nie doznawali tam tych samych wrażeń, co on. W historii jednak nie ma win, tylko są fakta, a faktu, że nie Florencya, ale Wenecya oddziaływała na cywilizację polską nie wytłómaczy się dotąd, aż się z całą stanowczością nie uzna, że tak było. Stwierdzeniem tej okoliczności, mierzącej w istotę kultury polskiego odrodzenia, możemy zakończyć niniejszy rozdział.

VI.

ŻYCIE STUDENCKIE.

W artykule moim p. t. *Bolonia i Polska*¹⁾ wyluszczyłem szczegółowo, w jaki sposób urosła ta dziwna republikańsko-związkowa organizacja uniwersytetów włoskich. Ze szkółki prywatnej Irneriusa powstaje szkoła miejska, potem zakład związkowy, a wreszcie instytucja wychowawcza dla całego świata, a te wszystkie fazy pozostawiły ślady w budowie wewnętrznej uniwersytetu, i nigdy jakoś zatarte nie zostały. Uniwersytet boloński obejmował wskutek tego trzy kollegia profesorskie, prawa cywilnego, kanonicznego i medycyny, i dwie osobne komuny studenckie, tj. prawników i filozofów, które dzieliły się na jednostki administracyjne według narodowości i rządziły całą szkołą zapomocą reprezentacyi z pomiędzy uczniów. Forma ta przyjęła się niebawem w całych Włoszech i nadała pewną oryginalną cechę miejscowemu życiu studenckiemu, wytwarzając nieraz ciekawe antagonizmy i ciekawe sytuacje na tle różnych miejsc i czasów.

W Padwie na uniwersytecie prawniczym było 21 nacyj, które według statutu²⁾ rozróżniano na włoskie i cudzoziem-

¹⁾ *Przegląd Polski*. 1888 kwiecień.

²⁾ *De constitutionibus et immunitatibus Univ. Juristarum*. Pat. 1564.

skie (*citra et ultramontani*), ale które właściwie dzieliły się na partycję wicentyńską i bresciańską. U tego miejscowego wenecko-lombardzkiego antagonizmu uwiesił się w XVI wieku antagonizm polsko-niemiecki, i tym sposobem wytworzyły się nowe partycje, wicentyńsko-polska i bresciańsko-niemiecka, które rządziły wyborami uniwersyteckimi, i stosownie do ilości skojarzonych nacyj zdobywały mniej lub więcej miejsc w zarządzie. Wobec prądów niwelacyjnych i centralizacyjnych XVI wieku, wyglądają te stosunki trochę dziwnie, niemniej pozostawiono uczniom tę zabawkę, bo miała za sobą odwieczną tradycję i nie dotykała sfery bardzo ważnych interesów państwowych.

Czy Włochom było bardzo wygodnie z takim urządzeniem, tego nie można wiedzieć. W każdym razie widać, że organizacja ta nie była ani bardzo mądrą, ani bardzo praktyczną, ani też bardzo słuszną. Zważmy bowiem, że za zasadę podziału przyjmowano stały napływ z zagranicy, którego przecież nikt i nie uregulować nie mogło, że nację z pięciu członków równouprawniono z nacją o 100 lub więcej członkach, że wreszcie wskutek ustalonej precedencji krzywdzono stale narodowości liczne, bo zdarzało się, że zastępca przewodniczącego w nacyi, której właściwie od wielu lat nie było, miał pierwszeństwo przed konsyliarzem nacyi, będącej w stałym rozwoju i okazałej liczbie na miejscu. Te czynniki stały się powodem zaburzeń studenckich i przez cały ciąg XVI wieku tlały na dnie życia uniwersyteckiego, wybuchając czasem, zwłaszcza w porze elekcyjnej, w gorące i krwawe tumulty.

Polakom na uniwersytecie prawników chodziło o to, że wśród ultramontan posiadali miejsce trzecie, kiedy w imię napływu i znaczenia powinnyby mieć miejsce drugie; że Niemcy *per fas et nefas* wciągali do stowarzyszenia swego narodowości słowiańskie¹⁾, i dzięki temu zabierali zawsze

¹⁾ Nawet Polaków. W metryce nacyi germ. w Padwie zapisani są np.: 1583 Zacharyasz Barcz z Poznania; 1591 Jan Alupiek ze Lwowa; 1596 Stanisław Grot *ex confinibus Silesiae*.

zastępcze przewodnictwo w nacyi czeskiej, która według statutu była przed Polakami; że wreszcie w imię właściwej sobie arrogancyi chcieli być przedstawicielami całej młodzieży cudzoziemskiej w Padwie, kiedy właściwie stanowili tylko jej część, a na ich moralne przewodnictwo nikt nie miał ochoty się zgodzić. Trzeba rzucić okiem na polityczne położenie w Europie i przypatrzeć się, jak znaczne międzynarodowe stanowisko posiadała wtedy Polska, i jak na miejsce gasnącej powagi imperyum niemieckiego podnosiła się powoli świetna gwiazda Francyi. Wobec tego dla młodzieży usiłowana przewaga Niemców w Padwie musiała być nieznośną, i Polacy wielu sprzymierzeńców mogli pozyskać, jeśli im chodziło o obalenie wyłącznego wpływu tychże.

Polacy nienawidzili Niemców serdecznie i od najdawniejszych czasów prowadzili z nimi uporczywą wojnę. W jednej z elegji Janickiego ¹⁾ znajduje się wyrzekanie na młodzież niemiecką, jakoby nieznośną i tylko pijaństwu oddaną; odkąd zaś akta prawników niemieckich się zaczynają (1549), to karty ich są pełne tej dziwnej jakiejś nieprzyjaźni narodowej. Roku 1556 wyrzucili Niemcy ze swego stowarzyszenia niejakiego Wilhelma Prosnowskiego, Czecha, ponieważ sprzyjał Polakom. Polacy natychmiast postarali się, żeby go zapisać do metryki czeskiej, i przez niego osiągnąć konsyliaryat czeski ²⁾. Manipulacya ta jednak się nie udała, wskutek czego w kilka lat potem chwyceno się nowego podstępu, i podszyto dwu Ślązaków i trzech innych niepewnych uczniów pod narodowość czeską. Chciano z nich, jak tego statut wymagał, utworzyć kompletną nacyę, lecz się to jakoś i teraz nie powiodło. Roku 1560 złożono powtórnie taką samą nacyę, zapisawszy do metryki jednego Trydentyka, jednego Anglika i dwu Ślązaków, jako Czechów, aż po dwu latach tego rodzaju walki zdobyto wreszcie dla siebie konsyliaryat czeski ³⁾.

¹⁾ El. var. 7.

²⁾ *Annales nationis Germ. iurid. fac.* I. 45, 57.

³⁾ *Ib.* 67, 81.

Rok ów jest jedną z chwil potężnego wpływu Polaków na losy uniwersytetu padewskiego. Według miejscowych ¹⁾ obliczeń przebywało wtedy 40 uczniów naszej narodowości na prawie, a cyfra ta raz tylko w tem stuleciu, za rektoratu Zamoyskiego, o 20 osób powiększoną została. Wyjątkowy ten wzrost nie może wprawdzie iść w porównanie z napływem Niemców, który w tych samych czasach przekracza sumę 300 osób, a raz omal nie dosięga liczby 500, — jednak Polacy, dzięki sympatyj wśród kolegów i niezaprzeczonej zdolności do t. zw. praktyk, mieli wtedy powszechną przewagę w Padwie. Roku 1563 w świeżo wydanych statutach, których korektę prowadzili Foltym Birenbach i Aleksander Flaminius, Polacy, przesunęli nawet następstwo swej nacyi o jedno miejsce wyżej, i na tej podstawie zaczęła się nowa walka.

Może szczegółowo rzeczy tych opowiadać nie warto, niemniej stanowią one bardzo charakterystyczną stronę życia padewskiego. Ufni w swoją siłę, uderzyli teraz Polacy z całym impetem na Niemców, i ogłosili ich za lutrów i hereetyków ²⁾, rzucili szalony poploch zarówno w szeregi studentów, jak i licznych emigrantów, którzy, z przyczyny rozmaitych domowych walk religijnych, przebywali na miłym wypoczynku w Wenecyi. Naówczas panowała zacięta wojna z Hugenotami; w Niderlandach gotowały się ważne wypadki natury religijno-politycznej; a i w Polsce i Niemczech pod tym względem nie było wielkiej ciszy. Wyobraźmy sobie to nowe hasło, przez Polaków podniesione. Co za wrażenie musiało ono wyrzucić! Niemcy się wściekali formalnie na naszą młodzież, a w rocznikach swych piszą z gorzkim wyrzutem o tym zręcznym fortelu wyborczym swych odwiecznych nieprzyjaciół.

Niemniej to krętaćkie nieco postępowanie nie przyniosło wielkiego szczęścia naszym uczniom. Mimo całej masy podejrzeń Niemcy uzyskali list żelazny od reformatorów stu-

¹⁾ *Acta Univ. Leg. IX.*

²⁾ *Annales iurid. I. 105, 107.*

dyum padewskiego, że konsyliaryat czeski figurował od wieków na drugim miejscu w statucie, i że on się należy tym, którzy go legalnie zdobędą¹⁾). Roku 1564 nie udało się Polakom zająć drugiego miejsca, aż dopiero w cztery lata później²⁾ doprowadzili do chwilowego zwycięstwa. Odtąd długo nie słyszy się o żadnych zatargach. Roku 1581 wynurzają się Polacy po raz wtóry i wywołują tumult o ten sam konsyliaryat. Niemcy jednak byli uprzedzeni o tem, co nastąpi, bo kilku Polaków, razem z Niemcami mieszkających, zdradziło im nieostrożnie tajemnicę wyborczą. W ośm lat potem, uważając widocznie pozycję tę za straconą, poruszyli nasi studenci inną sprężynę, i zamiast o czeski poczęli z Niemcami walczyć o konsyliaryat węgierski, co im poszło ze skutkiem wcale pomyślnym³⁾). Wreszcie założenie stowarzyszenia polskiego r. 1592 położyło koniec tym zatargom studenckim. Polacy nabrali siły i pewności, a roczniki prawników niemieckich zaznaczają, że odtąd stali się rzeczywiście stanowczymi i wpływowymi na uniwersytecie⁴⁾).

Polacy na wydziale prawniczym musieli mieć zawsze jednego przedstawiciela i ten nazywał się konsyliarzem polskim. W ciągu całego wieku rzadko się trafiło, iżby nie mogli wybrać kogoś ze swoich na to miejsce, a nieraz zdarzało się, że na nie wysadzali najznakomitszych z pośród rodaków. Łaski (1518), Myszkowski (1536), Padniewski (1540), Nidecki (1558), Zamoyski (1561), piastowali tę godność⁵⁾ w czasie swoich studyów w Padwie, a chwili tej w ich życiu nie należy znów tak nisko cenić, skoro się zważy, że Zamoyski sam wyznał Vannoziem, że Padwa go mężem zrobiła, *Patavium virum me fecit*⁶⁾). W drobiazgowych zabiegach kształciły się zawsze wszystkie zdolności, a kto wie, czy część politykomanii XVI wieku nie miała swej ojczy-

1) *Acta Univ. Leg. IX.*

2) *Annales iurid. I. 125.*

3) L. c. 195, 345.

4) L. c. II. 43, 46.

5) *Acta Univ. Leg.*

6) *Epl. Vannotii ad Card. Gaetanum.*

zny w padewskich stosunkach. Zresztą świadomość tego momentu posiada także Paprocki¹⁾, a mówiąc o wyborze Zamoyskiego na rektora, z naiwnością nieświadomego opowiada: „Gdy w Padwi były kontencye w elekcji rektora, jakoto bywa między młodzią, i innych przypuszczono *ad suffragia*, egzaminowano także Polaki w prawie. Lecz mało ich było, coby prawne księgi nakoniec czytać umieli, gdyż mało Polaków prawem cesarskiem się bawi. Zkąd niektórzy, co z Polaki spór wiedli, pośmiewisko byli uczynili. Ten tedy Jan Zamoyski, poruszony, jako młody, powiedział, że próżno się śmieją, bo gdzieby się chciało Polakom rektorstwa, łatwieby tego naleźli, coby prawo lepiej umiał, niż ci, co się z innych nieumiejętności śmieją. Gdy spytano, któż, z zapalenia rzekł: ja nakoniec sam. Zatem go wszystka academia porwała i przymusiła, aby rektorem był.“ Sprawa ta miała się naturalnie inaczej, ale godnem jest uwagi, iż opowieści z życia studenckiego w Padwie kursowały widocznie między szlachtą, i że chyba padewczykom dodawały pewnego uroku, gdy im przyszło stawiać swą poselską kandydaturę.

Oprócz konsyliaryatu własnego, a nadto, jak wspomnieliśmy, czeskiego (1534—1535, 1556—1558, 1561—1563), a potem węgierskiego (1581—1591), Polacy dzięki swoim zabiegom pozyskiwali także inne miejsca w zarządzie, a okoliczność ta może najlepiej świadczyć o ich wpływie na uniwersytecie prawniczym. Roku 1519 zastępowali Polacy nacyę prowansalską i burgundzką, r. 1533 cypryjską, r. 1534 angielską, r. 1539 szkocką, r. 1564 hiszpańską itd. itd. Lista jednak polska nie odniosła nigdy tak wielkiego zwycięstwa, jak r. 1529, kiedy Polacy posiadli konsyliaryat polski, czeski, węgierski i kataloński, albo w r. 1563, kiedy obsadzili nawet konsyliaryat niemiecki²⁾

Oprócz tego Polacy osiągnęli często inne ważne godności w uniwersytecie, zwłaszcza syndykacką, rodzaj bliższego doradcy i nadzorey rektora, dalej towarzyszków na przed-

¹⁾ Herby, ed. 1858, str. 260.

²⁾ Wszystko na podstawie *Acta Univ. Leg. I—XIV*.

stawienia u doży weneckiego corocznie zmieniającego się zarządu, i innych a innych wiele. Rektorami prawniczymi byli jednak tylko dwa razy, t. j. r. 1525, a był nim Stanisław z Przeborowa¹⁾, i r. 1563. Ostatnia data stanowi może najświetniejszą chwilę w dziejach Polaków w Padwie. Wśród studentów często się trafiało, że nie było kandydata na tę godność zaszczytną, ale wielkich kosztów wymagającą. Tak właśnie było naówczas. Po długich korowodach jednak wyszukali Niemcy jakiegoś kandydata, a i Polacy z Wicentydami zgłosili swego Włocha. Był to chwila niepewnego oczekiwania; Niemcy z Brescianami uzbroili coś 140 zbirów, żeby obsadzić dostęp do sali wyborczej i niby przeszkodzić możebnym tumultom²⁾. Naówczas często przeprowadzano swą racyę pod powagą siły, a Polacy nie mieli prawie wyjścia. Ale, od czegoż spryt i zręczność? Polacy przyczaili się w cichości, i rozpuszczając fałszywe wieści, jednali sobie przychylny głosy. Niemców doprowadzał do rozpaczony ten spokój i te ustawiczne alarmy. Nareszcie dnia 30 lipca pojawia się w pretoryum padewskiem Walenty Scultetus, Polak, i przed wicerektorem, który tam miał swą kancelaryę, zgłasza kandydaturę Piotra Kłoczewskiego³⁾. Nuż więc agitacya przeciw jego osobie, nuż zabiegi, obmawiania, śmiechy. Dnia 4 sierpnia przyszło wreszcie do głosowania, i ni ztąd ni zowąd, ku wielkiemu zdziwieniu Niemców, został obrany rektorem Zamoyski, kandydat dawno przygotowany, ale na pierwszy plan zupełnie nie wysuwany. Czytając akta wyborcze, chce się śmiać z tej nieopatrności Niemców. Było głosujących 25 konsyliarzów i zastępców, z których 17 oświadczyło się za Zamoyskim, a 7 oddało karty białe, czyli że Niemcy, mimo 140 żołnierzów, o niczem nie wiedzieli, a Polacy sobie tymczasem wszystkich głosujących doskonale obrobili.

Rektorat Zamoyskiego zaznaczył się w Padwie wzorowym tokiem spraw i wydaniem statutów, które dotychczas

1) *Racc. Min.* XXV, 252.

2) *Annales iurid.* I, 90.

3) *Acta Univ. Leg.* IX, 211.

drukiem nie były ogłoszone ¹⁾. Zresztą Zamoyski miał pewną pozycję naukową przez swe znajomości z Sygoniusem i Manutiusem, i żył w bliskiej przyjaźni z senatorami weneckimi, Aloizym Mocenigo i Marinem de Cavallis, a nawet z miejscowym podestą dobre stosunki zachować potrafił. Okoliczności te spowodowały, że gdy ustępował, to uniwersytet kazał zawiesić jego tarczę w kollegium, a senat wenecki wydał mu tak pochlebne świadectwo ²⁾, że młody prawnik nie miał potrzeby troskać się o swoją karierę.

Na uniwersytecie medyko-filozoficznym było trochę inaczej. Wśród siedmiu nacyj tamtejszych była jedna tylko cudzoziemską, w której Polacy mogli mieć znaczenie jedynie przez liczebną większość. Tej zaś nigdy nie mogli się spodziewać, bo medyków naszych było stosunkowo dosyć mało, a na filozofię we Włoszech zapisywał się chyba tylko tak świadomy swego powołania talent, jakim był Kochanowski. Polacy więc wśród ultramontan musieli kroczyć za Niemcami, obok których wprawdzie mieli największe znaczenie ³⁾, ale których trudno im było przegłosować. Szczęściem tylko, że ultramontanie wybierali dwu przedstawicieli, z których jeden według praw słuszności mógł należeć do Polaków.

Polityka Polaków w łonie ultramontanów była wyczerpującą. Gdy roczniki nacyi germańskiej się zaczynają (1553), stan rzeczy jest taki, że nasi razem z Niemcami głosują za Brescianami i zyskują przez to pewne ustępstwa. Drugi konsyliaryat nazywa się wtedy polskim, a obie strony podpisują corocznie kartele ugodowe, których forma uroczysta jest komiczną ze względu na wagę sprawy. Później Niemcy zdradzają Polaków, a okoliczność ta wywołuje nagły zwrot polityczny. Sympatyje wicentyńskie odżyły wtedy u Polaków, i spowodowały kilkunastoletnie rozdwojenie wśród ultramon-

¹⁾ *De constit. et immunitatib. almae Univ. Juristar. Gymnasii Patav. Patavii. 1564.*

²⁾ Pismo to u Pawła Popiela: *Jan Zamoyski w Padwie. Krak. 1876, str. 46.*

³⁾ *Annales nat. Germ. artist. I, 1.*

tanów. Polacy popierają odtąd, jak mogą, partyę wicentyńską, a Niemcy napróżno siłą się do nich zbliżyć (1554), bo Wicentyni i Wicentyńscy stało się nowem hasłem naszym.

Zmieniona polityka nie przyniosła narazie owoców. Ale powoli zaczęły się wzmacniać widoki Polaków, aż wreszcie konsekwentna absencja zupełnie je ustaliła. Na powtórne usiłowanie zbliżenia się przez Niemców w r. 1556 odpowiedziało hardo zupełną obojętnością, w dwa lata potem przeprowadzono własnego kandydata i nagle Polacy ujrzeli się w posiadaniu drugiego konsyliarstwa. Stało się to w ten sposób, że Niemcy zawiedli się na nacyi piemonckiej, i nie mając innej drogi do wyboru, przedstawili nadzwyczaj korzystne warunki Polakom. Żądanie jednak, jakie niebawem postawili, a mianowicie, żeby nasza grupka głosowała tylko za wskazówką Niemców¹⁾, uniemożliwiło nadal dobre pożycie. Znow więc nastąpiło rozdwojenie, które dopiero wyborem Jędrzeja Gostyńskiego na rektora (1566) załagodzonem zostało.

Widzimy, iż świetnych dziejów Polacy na tym uniwersytecie nie wiedli, Gostyński także źle im się spisał, bo jeśli wierzyć stronnicy rocznikom niemieckim, to za lekkie życie przedwcześnie z godności złożony został. I znow zaczyna się dawna historia, którą przerywa kiedy niekiedy jaka zasadzka na nieogłędnych Niemców. W r. 1568 Polacy pozyskali sześć głosów w sprawie drugiego konsyliarstwa; w r. 1573 połączywszy się z Francuzami i Węgrami popróbowali po raz wtóry szczęścia; w r. 1576 przeciągnęli rektora w tym celu na swą stronę, i już już mieli osiągnąć unieważnienie pewnej liczby głosów partyi niemieckiej. Aż gdy się to wszystko nie udawało, poczęli zupełną pustką świecić, i odtąd na zgromadzeniach wyborczych nie spotka się ani jednego Polaka. Niemcy notują z chępliwością, że dawniej Polakom ustępowali jednego konsyliarstwa, ale dzisiaj (1590) stało się im to zupełnie zbytecznem²⁾. Czy to prawda?

¹⁾ L. c. 8, 16, 22.

²⁾ L. c. 46, 50, 60, 64, 77. 212.

A mimo to znaczenie Polaków i na tym uniwersytecie było niemałe. W r. 1587 nowomianowany kardynał biskup padewski zażądał przedstawienia sobie znakomitszych nacyj, wśród których wymienił naturalnie polską, francuską i niemiecką; w r. 1578 Polak piastował syndykat tego uniwersytetu; w r. 1586 Piotr Czerny, uczeń Riccoboniego, miał mieć mowę imieniem całej młodzieży do nowego prefekta; wreszcie w r. 1593 Jerzy Pipan z Krakowa został wybrany rektorem. Niemcy popierali jakiegoś Dalmatyńca, tymczasem gdy ten upadł, za drugim głosowaniem wyszedł z urny Polak i pięknem za nadobne odplacił się Niemcom. Gdy bowiem przyszło do wyjazdu do Wenecyi, żeby się doży przedstawić, Pipan postarał się o złe przyjęcie tyłże w rozmaitych niższych dykasteryach, a następnie na ceremonialną audyencyę zupełnie ich nie wezwał, i nadomiar złego wręczył imieniem Polaków prośbę, żeby drugi konsyliaryat należał stale do Polaków¹⁾, co doża naturalnie do reformatarów studyum odesłał.

Opowieść o tumultach scholarów pozostawiłem na koniec, żeby toku opowiadania nie przerywać. Ale trafiały się one tak często i pogrążały tyle młodzieży w krwawych zapasach, że doprawdy niemiło o nich czytać. Przypominają one pojedynki i burdy szlacheckie, o których tyle się czyta w powieściach, i wielkie pytanie, czy nie są ich prototypem. Cisza panuje. Nagle ni ztąd ni zowąd rodzi się powód do bójki, błysk, trzask kordami, leży kilku rannych. Wziąwszy do porównania późniejsze protokoły nacyi polskiej w Padwie, ze zdziwieniem nie napotkamy w nich ani jednej wzmianki o podobnych zajściach. Wynika z tego, że bójki studenckie charakteryzują wiek XVI i są ostatnim zabytkiem średniowiecznych urzędzeń i średniowiecznych nieprzyjaźni.

Zarówno roczniki prawników, jak filozofów, opowiadają²⁾, że w styczniu 1563 napadło czterech Polaków jakiegoś Pawła Hessa, medyka, gdy wychodził z lekeyi, i na ulicy

1) *Annales art.* I. 152, 161; II. 43, 51.

2) *An. iur.* I. 88, art. I. 35.

raniło go w głowę. Przyczyną tej napaści musiały być albo względy osobiste, albo jakiś rankor powszechny, dość, że z tego drobnego epizodu wszczęła się niebawem walka, Niemcy przybiegli swoim na pomoc, a Polacy swoim, i w krwawej utarczce ulicznej zraniono dosyć niebezpiecznie kilku uczestników. Dzień następny był z tego powodu pełen naprężenia. Chodzono gromadnie po ulicach, w 10 do 20 osób, i przypatrywano się nawzajem groźnie, ale jakoś spokojnie przeminęło to pierwsze rozgoryczenie, a nazajutrz prefekt zakazał Polakom i Niemcom z domu wychodzić. Epilog tego tumultu odegrał się z początkiem lutego w kościele św. Antoniego. Przed zgromadzeniem obu nacyj wystąpił ich pełnomocnik i odczytał rotę przeprosin Niemców przez Polaków. Rota owa zachowała się do dziś dnia. Składa się ona z kilku punktów, a podpisało ją pięciu przedstawicieli nacyi polskiej, wśród których figuruje znany nam Howski i dwaj przyjaciele Kochanowskiego z fraszek, Piotr Kłoczowski i Jędrzej Barzy. Dowiadujemy się przytem, że arbitrem w sądzie polubownym ze strony Polaków był profesor Sygonius, którego uppełnomocnienie znajduje się także w aktach germańskich.

Następnych lat, w czasie rektorstwa Zamoyskiego i potem, odbywały się częste pojedynki na tle niewygasłej nieprzyjaźni polsko-niemieckiej. Trzeba wiedzieć, że w Padwie uczono się także szermierki¹⁾, i że Polacy w Turynie i Neapolu mieli już wtedy sławę dobrych zapaśników²⁾. Otóż wśród Niemców był jakiś butny Hanowerczyk, Werner von Schulenburgk, którego Polacy bardzo nie lubili, i na pojedynkach z niewiadomych przyczyn wyzwali. Byłoto w karnawale w lutym 1564 roku. Rano zgromadzono się na polach po za kościołem św. Antoniego. Niemcy napłynęli licznie, a i Po-

¹⁾ Hieronimi Magii: *Variarum lectionum* II. IV. Ven. 1564, ded. Konarskiemu, jest książką wojskową; w Padwie też w r. 1593 bawił Wojciech Rakowski, autor *Pobudki do służby wojennej*. Kr. 1620.

²⁾ Zob., co mówi Paprocki o Ambrożym Pampowskim, Stan. Dzierżanowskim i Piotrze Zborowskim.

laków też nie brakowało na miejscu. Wtem, gdy sekundanci załatwiali formalności, zjawia się woźny miejski i przy dźwięku trąby zakazuje pojedynku. Niemcy podejrzewali Polaków, że oni dali znać preturze o zajściu ¹⁾, lecz zdaje się, iż cała ta historia tkwiła w nieprzyjaźni niemieckiej wskutek rektorstwa Zamoyskiego, i że on ją zapewne w ten sposób obrócił.

Drugi pojedynek Baltazara Fryderyka ab Ossa miał powód na zgromadzeniu studentów, na którym tenże jakiegoś Polaka ciężko obraził. W lutym 1565 r. wyzwano się nawzajem i zbroić się poczęto, ale urząd znów przeszkodził groźniejszej zamieszce ²⁾.

Tajona przez długie lata namiętność wybuchła w końcu w sierpniu roku 1587, tuż przed wyborami studenckimi. Szło sobie kilku Polaków pod portykami ulicznymi koło kościoła św. Justyny, wtem pojawia się Juliusz Teobald Wit à Reineck, kroczący pompatycznie przed nimi i rozpierający się po całym chodniku. Polaków zgniewała jego wyzywająca postawa, i stracili go z drogi. Niemiec czmychnął, ale w kilka dni potem, spotkawszy gromadkę Polaków na zacisznej przeczyniey *de Vignale*, zaczepił ich i wyzwał. Na polach panów Cornarich, po za murami miasta, przyszło do ponownego spotkania. Reineck, chcąc się wycofać, zażądał pojedynku osobistego, kiedy Polacy chcieli się bić dwu na dwu, francuskim sposobem, jak było umówionem. To odwlekło walkę aż do edyktu pretora, który znów przeszkodził odbyciu się gromadnego pojedynku, ale nie przeszkodził naprężeniu. Polacy zaczęli się zbroić, misiurki ponakładali pod ubranie i z bronią ukrytą włóczyli się po mieście. Idzie kilku Niemców portykiem koło św. Antoniego, gdzie stało znane nam *contubernium Polonorum*. Konsyliarz polski, Jan Sapielha ³⁾ woła: *transite, transite*. Ośmiu spacerujących Niemców zbliża się wtedy do niego i pyta: dlaczego? Przyjęto ich sykaniem, porwano za barki i z portyku wytrącono.

¹⁾ *An. iur.* I, 111.

²⁾ *L. c.* 114.

³⁾ *Acta Univ. Leg.* XIII.

Tego Niemcom było zawiele. Dobyto pałaszów i zaczęła się siekawina, jakiej Padwa już dawno nie widziała. W końcu Niemcy musieli ustąpić, bo im broń połamano; Polacy także ciężkie kontuzye odnieśli, a na miejscu walki pojawiła się policya, która trzech studentów zaaresztowała.

Sprawa cała nie skończyła się jednak tym epizodem. W nocy jakiś Niemiec, Ernest Hermann, przezywany gołębiarzem, bo wiele gołębi chował, spacerował sobie po placu przed św. Antonim i rano na cmentarzu znaleziony został nieżywym. Kto go wyprawił na tamten świat, jest rzeczą niewiadomą. Niemcy jednak podejrzewali Polaków. Ta ustawicznie odnawiająca się nieprzyjaźń zmusiła wreszcie rząd wenecki do energicznego wystąpienia. W tym celu wysłano Piusa Eneasza Opiziusa, komendanta padewskiego, do konsyliarza polskiego i niemieckiego i pod jego naciskiem przyszło do zgody i to na podobnych warunkach, jak niegdyś w r. 1563. Najgorzej na całym zajściu wyszedł ów gołębiarz, bo mu pogrzebu odmówiono. Byłto młodzik, ale jakiś twardy heretyk, który od 15 lat siedział w Padwie, a przez cały ten czas nie był ani razu u spowiedzi i zupełnie się w kościele nie pokazywał¹⁾.

Wreszcie jesteśmy u końca tych dziejów. Czwarty i ostatni tumult polsko-niemiecki wywołali w r. 1589 dwaj zawadyacy²⁾, Jan Krasicki i Jędrzej Zawisza, i srogie ciosy ściągnęli na nieliczną wtedy nacyę polską. Jestto niewątpliwie najsmutniejszy i największy tumult studencki XVI w., który bogactwem krwawych wypadków przypomina burdy średniowieczne z czasów antagonizmu Gwelfów i Gibellinów. Nie mając co robić w Padwie, bo na uniwersytet nie byli zapisani, włóczyli się Krasicki i Zawisza po ulicach i z dziką satysfakcyą napastowali każdego Niemca. To wywołało wściekłość nacyi, która w tajemnicy poczęła się zbroić, i po dwu nieudanych apelach zgromadziła się wreszcie bardzo licznie w domu swego konsyliarza prawniczego. Zdarzyło się

¹⁾ *An. art. I, 164; iur. I, 325.*

²⁾ *An. art. I, 197; iur. I, 347.*

wtedy, że trzech Niemców, idąc na ową stawkę, przechodziło koło hospycjum polskiego, i zaczepiwszy naszych, odniosło nad nimi przewagę. To pobudziło tak dalece ferwor wojenny, że postanowiono z całą zawziętością zemścić się za wszystkie krzywdy i raz nazawsze położyć koniec wszelkim walkom z Polakami.

Naprzód Niemcy rozdzielili się na oddziały, z których jeden poszedł pod mieszkanie Stanisława Bogusza, konsyliarza polskiego¹⁾, drugi pod hospycjum polskie, trzeci na plac *de Signori*, a czwarty pozostał na miejscu. Młodzież zamieniła się w wojsko, w pancerzach i z orężem w ręku włóczyła się po ulicach i szukała zaczepki. Wreszcie spostrzeżono dom konsyliarza polskiego, a nie znalazłszy najmniejszego oporu, poczęto rzucać kulami wybuchowemi, szturmować kamieniami i w końcu wtłoczono się do jego prywatnego mieszkania. My nie wiemy, o co właściwie chodziło, bo wiadomości swe czerpiemy z nadzwyczaj stroniczego źródła. Biedny Bogusz, który nie spodziewał się niczego, ujrzał nagle w swoim pokoju rozbestwioną tłuszcę, która mu groziła szpadami i omal nie zamordowała. Niemcy spustoszyli wtedy doszczętnie meble polskiego konsyliarza, dom, w którym mieszkał, został zrujnowany, a hałastrą pociągnęła dalej. Zaszedłszy pod jakiś szpital, gdy ujrzano wychodzącego jednego z medyków polskich, rzucono się znów na niego, porwano go za włosy i w twarz bić poczęto. Po tych dwu świetnych czynach dalszy plan kampanii nie miał już właściwie celu. Ale Niemcy pełni brawury, wezwali wtedy Ankonitan na pomoc i gotowali się do nowych napadów. Tymczasem policya wystąpiła i przeszkodziła dalszej bijatyce. Pod grozą kary ukrzyżowania uspokoiła się rycerska młodzież, a obaj rektorowie wzięli sobie wreszcie do serca tę smutną sprawę i niebawem stanął pokój i broń powszechnie złożono. W połowie grudnia, w wielkiej sali pałacu *della Ragione*, w obliczu władz, podali sobie ręce do zgody Polacy i Niemcy. Byłato uroczystość, jaka się nieczęsto tra-

¹⁾ *Acta Univ. Leg. XIII.*

fiala. Pisarz miejski odczytał formułę deprekacyjną, Niemcy wyparli się swoich czynów i przeprosiwszy polskiego konsyliarza, uzyskali przebaczenie za wszystkie swe niegodziwości.

Ta walka jednak, pełna jakiegoś dzikiego romantyzmu, nie zakończyła się publicznem podaniem rąk. Epilogiem jej był nowy pojedynek Krasickiego i Zawiszy z nieznanymi nam Niemcami, a następnie jakaś zaczepka Niemców przez Trydentyków i Polaków. Zawisza bił się dzielnie, ale poraniony ustąpić musiał z pola. Ów zaś spór trydencko-niemiecki powstał z nieporozumień u drzwi domu rozpusty i przemienił się niebawem w zaciętą bójkę, która śmiercią jednego Polaka zapisała się w dziejach naszej nacyi. Przypominam teraz owe pomniki polskie w Padwie. Niekoniecznie więc były one nagrobkiem niespełnionych nadziei młodzieńczych. Czasem za omszoną płytą cmentarną kryje się nierozważny czyn młodzieńczy, na który śmierć położyła pieczęć wiecznego milczenia.

Te zatargi studenckie byłyby zajmujące, gdyby nie miały tak błahych przyczyn. W r. 1592 zaczęli Niemcy jakiegoś Litwina, gdy wyglądał z okna na ulicę, i znów zaczęła się bójka. Polacy otrzymali pomoc od Francuzów i stłukli Niemców co się zowie. W historyi Polaków w Padwie trafia się takich zajść bardzo wiele, a czasem o taki drobiazg, że tego pojąć nie można. W r. 1587 zawiesili Niemcy herb przychylnego sobie prefekta na uniwersytecie. To zgniewało Polaków, bo było widocznem nadużyciem, i razem z Francuzami i Wicentynami zawieszono następnej nocy herb drugiego, sobie znów przychylnego prefekta. Zaczęło się nanowo już nie wiem po raz który gotować. Niemcy podali skargę do doży weneckiego, ale ich zgromiono i przemocą uspokoiono ¹⁾.

Czy Polacy prowadzili wojny także z innymi nacyami, o tem się nie wie, bo brak nam odpowiednich aktów. W r. 1567 i 1568 miało miejsce jakieś zajście z Belgami, które,

¹⁾ *An. art. I. 167, II. 22.*

dzięki wyjątkowym okolicznościom, znany nieco dokładniej ¹⁾. Belgowie najęli brawiów, tj. zbirów, którzy poczęli niepokoić Polaków i w końcu porwali im chłopca do posługi. Napadano na dom Orlików, Tomicki i Firlej uciekli do Bolonii i przyszło znów do jakiejś walki, o której się niczego więcej dowiedzieć nie można, oprócz, że było kilku rannych, i że gdy kardynałowi Commendonemu o tem wszystkim doniesiono, to na Corte S. Damaso w Watykanie napadł na posła weneckiego i zażądał, żeby natychmiast pisał do rządu swego i wpłynął na prędkie załatwienie sprawy. Następnego roku pomimo to wybuchła owa walka nanowo, syndyk uniwersytetu, Jan Piotrowski, i któryś z Koniecpolskich przyjęli w niej udział. Broniono się dzielnie i Belgów zwyciężono. W końcu przyszło do zatargów z policją i arcybiskup cypryjski musiał osobiście wejść pomiędzy walczące strony.

Kronika Polaków padewskich, jak widzimy, jest bardzo bogatą, a wyczerpywać jej zupełnie niema potrzeby. Wszystkie wypadki wspomniane noszą cechę zajadłości i zaciekłości, której nie zrozumiemy, jeśli przedtem nie uprzytomnimy sobie faktu, że ludzie odczuwali niegdyś wszelkie uczucia głębiej, posiadając równocześnie tych uczuć o wiele mniejszą skalę. Zanim kultura odrodzenia, a następnie salonu i sentymentalizmu nie przetrawiła ludzkiego serca, możebne były tego rodzaju gromadne i peryodyczne wystąpienia, możebny także ów dziki zapal do walki osobistej i jakaś niepojęta obojętność na przelew krwi bratniej. Dziś zbrodnię popełnia tylko jednostka lub państwo, a na czyny przeszłości winniśmy czasem patrzeć pobłażliwem okiem starca. Więc — zarzućmy zasłonę na resztę wypadków, bo o tych sprawach już dosyć.

¹⁾ *Eplae. Gratiani.*

ZAKOŃCZENIE.

Jakkolwiek jestto rzecz małej wagi, to jednak muszę na zakończenie objawić, jak powstała ta drobna rozprawa. Po wstępie bardzo ogólnym, który miał za cel zaprowadzić czytelnika do Padwy, poczęliśmy systematycznie zestawiać fakta i powoli odkrywało się przed naszymi oczyma właściwe znaczenie tego uniwersytetu dla Polski. Ze zdziwieniem przekonaliśmy się naprzód, że Padwa wpłynąć musiała na niektóre wyobrażenia naszej szlachty i wykształciła pierwsze zastępy urzędników nowoczesnej Polski; że dała nam omal nie całą naszą literaturę przyrodniczą i upowszechniła wiele form ściśle literackich, mianowicie prozaicznych; że wreszcie wyrobiła u nas pewien smak estetyczny i wprowadziła formy towarzyskie, piękne gusta, mody itd. Świadomości tej nie posiadaliśmy poprzednio, i w ogóle doniosłość i rodzaj oddziaływania Padwy na Polskę był nam zupełnie niejasny. Tymczasem drogą indukcji doszliśmy do bardzo poważnych wyników i z całą stanowczością możemy obecnie stwierdzić, iż wpływ tego odległego zakładu naukowego był na Polskę wyjątkowym i urasta do znaczenia pierwszorzędnego faktu w dziejach naszej cywilizacji.

Humanizm i odrodzenie. Zazwyczaj podnoszono u nas z naciskiem te słowa i cieszą się wszelkimi odblaskami tej pięknej cywilizacji w Polsce, uogólniając przytem poję-

cie o tych czasach z grupy najświetniejszych faktów. Zapewne, że XVI wiekowi niepodobna odmówić bujnego i rzeźwego życia i cudnych nieraz konturów, w które się ono przyoblekało. Ale równocześnie pamiętać należy, że wiek XVI jest dzieckiem XV wieku, a rodzicem barroccu, czyli że część jego objawów trzeba przypisać sile płodnej minionego okresu, a martwość cywilizacyjną następnych czasów wywieść z nagromadzonych wtedy właśnie premis. Bez tego ogniwa, któreśmy w naszej rozprawie ujęli, ta perypetya ducha polskiego byłaby wprost nie do pojęcia. Studya padewskie bowiem są świadectwem utraty samoistności kulturalnej, na którą się w XV w. zanosilo, a potem są początkiem nowego peryodu w historii ducha polskiego, który się dopiero z Kornarskim i Komisją edukacyjną zakończył.

Stwierdziwszy wpływ Wenecyi na Polskę w drugiej połowie XVI wieku, dochodzimy także do rozdziału humanizmu polskiego na dwa różne okresy, tj. wcześniejszy czyli florencki, niewątpliwie z Bolonii przywieziony i rozmaitemi innemi czynnikami podsycany, i późniejszy czyli wenecki, który z poprzednim ma mało wspólności i wydał sam z siebie, bez udziału poprzedniego, właściwą kulturę szlachecką. Geneza obu tych prądów leży naturalnie po za naszym obrębem, i Polska w obu wypadkach odegrała rolę bierną i wyłącznie perceptywną, jakkolwiek znów to przejmowanie odbywało się w różnych czasach z różną intensywnością, mianowicie w czasach dawniejszych powolnie i rozważnie, a potem popieszczenie, gorączkowo i, jak widzieliśmy, często chorobliwie. Wynika więc, że najświetniejsze błyski polskiego odrodzenia zgrupować trzeba w pierwszym, niejako klasycznym peryodzie, a zastanowiwszy się, zobaczymy, że tak się rzeczywiście składa; drugi zaś peryod należy pojmować odrębnie i uznać go niejako za rodzica późniejszych wypadków.

Jakie siły wykoleiły ducha polskiego i zmieniły jego przyrodzone właściwości, to nie należy do rzeczy, niemniej ta stanowcza zmiana w sposobie przejmowania wpływów Zachodu jest zastanawiająca. Ale w pierwszym peryodzie odrodzenie szerzyło się tylko na dworze, a także wśród wyso-

kiego kleru i niezliczonych rodzin możnowładczych i bankierskich, szerzyło się spokojnie, wskutek bardzo sprzyjających okoliczności, i w sposób, rokujący najpiękniejsze nadzieje. Z wybuchem prądu szlacheckiego znikają te warunki. Szlachcie, wzbudzonej nagle do cywilizacyjnego życia, potrzeba było czempredzej materiału myśli, potrzeba było zasobu duchowego i form, i dlatego chwytła ona gorączkowo i bez różnicy wszystko, co na drodze natrafiła, czerpiąc wiele z reformacyi, humanizmu i odrodzenia. Było jeden z elementarnych wybuchów w ewolucyi społeczeństwa polskiego, a jego wkroczenie w historię oceniać należy tak, jak się ocenia nadzwyczajne zjawiska fizyczne. Naturalnie, prąd szlachecki nie miał czasu na refleksyę, humanizm florencki był dlań za głęboki, narazie może nieodpowiedni, a zresztą przestarzały. Z tem więc większą siłą zwrócił się w drugą stronę, gdzie mógł czerpać prędko i łatwo, i począł sobie assimilować pierwiastki humanizmu weneckiego, którego cechą jest powierzchowność, sensualizm, pompatyczność, i którego stosunek do humanizmu florenckiego jest taki, jak kopii do oryginału, fabrykatu do wyrobu ręcznego, klassycyzmu korynckiego do attyckiego, a jeszcze lepiej olejodruku do obrazu olejnego. Ja nie chcę nic powiedzieć przeciw piękności, delikatności, a nawet oryginalności odrodzenia weneckiego, ale to przecież wiadomo, że w dziełach Tycyana lub Pawła Veronese trudniej domagać się tej ogromnej prawdy i tego uroku niepokalanej, i może naiwnej jeszcze, sztuki, która tkwi na przykład w utworach Perugina. Otóż to samo wrażenie musiało i szlachta XVI wieku odnosić. Produkcya duchowa Wenecyi oddziaływała na nią olśniewająco, ale nie pobudzająco, bo nie była czerpaną u samego źródła; wywoływała objawy naśladowcze, ale nie mogła nam użyczyć wyrobionej techniki; szarpała i męczyła indywidua, ale nie dawała im zaspokojenia, bo przecież ewolucyi kulturalnej z Wenecją wspólnieśmy nie przebyli. Ta koincydencya ruchu szlacheckiego z cywilizacją odrodzenia, ale właśnie wenecką, jest jednym z dotykalnych dowodów o tej prawdzie dziejowej, o którejśmy na wstępie wspominali, mianowicie, iż historią

ludzkości, a jeszcze lepiej historią umysłu ludzkiego, rządzą pewne prawa niejako fizyczne, wyższe po nad umysł ludzki, których on w danej chwili nie jest w stanie opanować, a które naturalnie w rządzie świata nietylko nie wykluczają ingerencji Bożej, ale ją stwierdzają, stwierdzają w tym sensie, że Bóg nietylko na życiu fizycznym, ale także na życiu duchowem człowieka położył swą potężną prawicę, i że wszelkie przewroty duchowe, ich rozwój i kierunek, nie są ani bez celu, ani bez wyższej woli. Przyjęcie tej prawdy chroni od wielu zarzutów, które się często a niesłusznie własnej przeszłości czyni, i daje pewne zadowolenie w terażniejszości, zadowolenie, które po wielu walkach wydobyło się z piersi społeczeństwa XIX wieku w klasycznym orzeczeniu Brodzińskiego:

Czyń w swoim kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży.

Otóż w XVI wieku całości tej nie spostrzegały nawet najwyższe umysły, a na zrozumienie pięknych w sobie, ale nie składających się ze sobą, objawów nowej cywilizacji, wyszukały sobie osobną filozofię, której wyrazem są dzieła Kochanowskiego. Z pewnikami temi w głowie wysyłali ojcowie synów, a synowie dążyli do Włoch, czerpali chaotycznie, ale pełną ręką, a jakkolwiek satysfakcyi wewnętrznej nie mieli, to jednak mieli tę największą poezję i wiarę, że całość sama się złoży. Dlatego widzimy tyle tej Polonii w Padwie, i entuzjazm jej dla cywilizacji odrodzenia tylko podziwiać trzeba. Niemniej oczu zamykać nie powinniśmy, że ostatecznie z tych wszystkich zabiegów i usiłowań nie wynikło nic. Najlepszym probierzem pewnej indolencji szlachty jest właśnie to, że nie założyła ona żadnego studyum koronnego i szkołę swą koronną uczyniła z Padwy. A tymczasem kierunek duchowy zagranicznego instytutu leżał naturalnie po za sferą wpływów polskich, z pragnieniami i nadziejami naszymi nie miał najmniejszej wspólności i najmniejszego kontaktu, i działo się tak, że co kilka lat z tejsamej Padwy wychodził nowy zastęp młodzieży,

który miał pewien zasób zupełnie innych tendencji, niż poprzedni, który ustawicznie ducha polskiego nagiął do prądów obcych a ciągle się zmieniających, do cywilizacyi wielkiej, ale starzejącej się, z czego początkowo, mianowicie w XVI, bujnym jeszcze wieku, powstawał coraz większy chaos, a potem w XVII coraz większa bezradność i cywilizacyjna apatya.

Chodząc po kościołach padewskich i oglądając polskie nagrobki, niepodobna nie cieszyć się, że się je widzi. Są one bowiem cokolwiekbądź wymownym pomnikiem i dobrych chęci naszych i wczesnego obudzenia się do cywilizacyjnego i to szerokiego życia. Niemniej jednak nie można się oprzeć temu smutnemu wrażeniu, które wywołuje ta straszna konkluzya, że z tego wszystkiego nie było nic. Jestto niby mimowolna skarga czującego człowieka, zaniesiona tam daleko, dokąd go cała wiara niesie. — Nic? Przecież nie. — Przez te 150 lat, któreśmy wespół z Włochami w Padwie przeżyli, czerpiąc z ich cywilizacyi i dobre i złe pierwiastki, myśmy się żyli z wielką cywilizacją Zachodu, przebyli z nią razem walki i tryumfy, myśmy się stali Europejczykami, jakkolwiek nas jeszcze długo w Europie znać nie było. Ale z końcem XVIII wieku zaczynają się już wydobywać z naszego społeczeństwa jednostki, dla których areną duchową jest nietylko Polska, ale świat cały, a widzami zwycięstw duchowych, oprócz Polski, cała ludzkość. Naszemu Kościuszce i Mickiewiczowi nikt nie odmówi światowej doniosłości. I otóż, co sprawiła Padwa.

Z okoliczności tych dwu nazwisk dodać nie zaszkodzi, że w r. 1641 zapisał się w metryce nacyi polskiej w Padwie *Petrus Dionysius Kosciuszko*, a w r. 1694 *David Mickiewicz natione Polonus ex Magno Ducatu Lituaniae*.



SPIS OSÓB.

- Abrahamowicz Jan 30.
 Albinus Jerzy 21, 56.
 Alnpek Jan 62, 75, 82.
 Alpinus Prosper 36.
 Amaseus Romulus 51.
 Anguillara Ludwik 8, 36.
 Baranowski Wojciech 62.
 Barbaro Daniel 72.
 Barcz Zacharyasz 82.
 Bartholucius Salwator 65.
 Batory Stefan 8, 15, 37, 60, 65.
 Barzy Jędrzej 91.
 Bembus Piotr 43, 72.
 Benavidius Marek Mantua 19.
 Birenbach Foltym 84.
 Bogusz Stanisław 94.
 Bonafides Franciszek 36, 43.
 Bonamik Łazarz 51, 54.
 Bottonus Wojciech 37.
 Brugnerus Benedykt 66.
 Buccella Mikołaj 11.
 Campeggius Wawrzyniec 18, 54.
 Campolungus Emil 37.
 Caninius Jędrzej 13.
 Capivaceus Hieronim 37.
 Chrościejowski Jan 41.
 Chrościewski Stanisław 41.
 Ciekliński Piotr 75.
 Ciesielski Marcin 63.
 Columbus Maciej Realdus 35.
 Commendonus Franciszek 13, 14,
 28, 71, 96.
 Curtius Franciszek 21.
 Czajkowski Adam 63.
 Czarnkowski Jędrzej 26.
 Czerny Piotr 63, 90.
 Decius Filip 21.
 Discalcius Ottonellus 20.
 Doctorius Antoni Franciszek 18.
 Donatus Bernard 51.
 Drzewicki Waleryan 26.
 Dudyecz Jędrzej 41, 43, 69.
 Ephorinus Anzelem 40.
 Fabritius ab Aquapendente Hie-
 ronim 36, 43.
 Falczewski Jędrzej 13.
 Fallopius Gabryel 35, 36, 43.
 Filipowski Hieronim 14.
 Firlej Jan 26.
 — Mikołaj 29, 30, 59, 96.
 Flaminius Aleksander 84.
 Fogelweder Stanisław 15, 26.
 Fracantianus Antoni 36.
 Gasius Antoni 11.
 de Genua Marek Antoni 66.
 Godziatkowski Hieronim 75.
 Gomesius Ludwik 18.
 z Goniadza Piotr 66.
 Górnicki Łukasz 31, 59, 61, 68, 79.
 Górski Jakób 60.
 Goślicki Wawrzyniec 23, 25, 64,
 75.
 Gostyński Jędrzej 89.
 Gratianus Antoni Marya 15, 28,
 70.
 Grodzicki Stanisław 58.
 Grot Stanisław 82.
 Grutinius Jędrzej 42.
 Guarini Jan Baptysta 77.
 Guilandinus Melchior 43.
 Gundelius Filip 11.
 Hermann Ernest 93.
 Hess Paweł 90.
 Hiacintus Bazyli 76.
 Hozyusz Stanisław 22, 26, 54, 55.
 Iowski Stanisław 58, 91.
 Janitius Klemens 13, 40, 55, 72,
 83.
 Januszowski Jan 22, 25, 59, 62.
 Johannicius Gabryel 44.
 Kański Jan 13.
 z Kaputy Hannibal 28, 77.
 Karnkowski Jan 26.
 — Stanisław 22, 24, 56.
 Kłodziński Stanisław 26.
 Kłoczewski Piotr 13, 26, 87, 91.
 Kochanowski Jan 58, 59, 73, 78,
 88.
 — Piotr 78.
 Kołakowski Stanisław 75.

Komorowski Jan 29.
 Konarski Jędrzej 14, 27, 65, 91.
 Kostka Jan 71.
 Krajewski Jan 75.
 Krasicki Jan 93.
 Kretkowski Erazm 13.
 Kromer Marcin 22, 26, 56.
 Kryski Wojciech 67.
 Krzysztoporski Jan 26.
 Krzyżanowski Hieronim 11.
 Kuczborski Jan 63.
 Kula Paweł 67.
 Latosinius Jan 41.
 Leoniceus da Este Jan 42.
 Leopoliensis Wojciech 11.
 Leśniowolski Wojciech 61.
 Leszczyński Wacław 27.
 Leżeński Maryan 14, 60.
 Ligęza Hermolaus 30.
 Lippomano Alojzy 28.
 z Lublina Walenty 40.
 Lubomirski Mikołaj 75.
 Lubrański Jan 26, 53.
 Łasiecki Jan 60, 61.
 Łaski Jan 67, 85.
 — Wojciech 61
 z Łowicza Szymon 43.
 Maciejowski Bernard 22, 28.
 Mączyński Jan 59.
 Mantica Franciszek 18.
 Manutius Aldus 53.
 — Paweł 69.
 Maritius Szymon 56.
 Masłowski Franciszek 14, 58, 66,
 70.
 Massaria Aleksander 38.
 Matthaciacus Angelus 19.
 Menochius Jakób 18.
 Mercurialis Hieronim 35, 41.
 Micannus Szczepan 41.
 z Miechowa Maciej 46.
 Mielecki Jan 63.
 Montagnanus Marek Antoni 35.
 Montanus Jan Baptysta 34, 40.
 Musurus Marek 50.
 Myszowski Piotr 26, 55, 69, 85.
 Naruszewicz Krzysztof 30.
 Niegoszowski Stanisław 76.
 Niemojewski Maciej 29.
 Nidecki Jędrzej 14, 21, 26, 43,
 58, 60, 61, 62, 69, 73, 85.
 Novosolensis Jan 54.
 Opaliński Łukasz 30.
 Orzechowski Mikołaj 29.
 — Stanisław 10, 56.
 Orzelski Jan 61.

ab Ossa Baltazar Fryderyk 92.
 Ossoliński Mikołaj 74.
 — Zbigniew 10, 62.
 Ostroróg Jakób 13.
 Padniewski Filip 10, 26, 55, 85.
 Palczowski Paweł 23, 25.
 Pancirolus Gwido 19, 21.
 Parisius Piotr Paweł 21.
 Paternus Bernard 37.
 Pendasius Fryderyk 66.
 Peregrinus Marek Antoni 18.
 Petrycy Sebastyan 46, 65.
 Piccolomini Franciszek 66.
 Pieniążek Stanisław 13.
 Piotrcowiensis Tomasz 11.
 Piotrowski Jan 61, 96.
 Pipan Jerzy 90.
 Pirawski Tomasz 63.
 Podlodowski Jan 10.
 Podoski Łukasz 26.
 Polo Reginald 54.
 Pomponatius Piotr 67.
 Ponętowski Jan 75.
 Porębski Mikołaj 30.
 — Stanisław 75.
 Posswein Antoni 28.
 Potulicki Jan 66.
 Powodowski Hieronim 22, 64.
 Powsiński Bartłomiej 27.
 Próchniecki Jędrzej 27, 62.
 Prosnowski Wilhelm 83.
 z Przeborowa Stanisław 87.
 Przerembski Jan 26, 56.
 Przyłęcki Marcyan 29.
 Radziwiłł Jerzy 13, 28, 64, 75.
 — Mikołaj 13, 14.
 Rajecki Aleksander 29, 31.
 Rakowski Wojciech 91.
 a Reineck Juliusz Teobald Wit
 92.
 Reszka Stanisław 27, 57, 76.
 Rheginus Rafał 53.
 Riccobonus Antoni 53, 62.
 Robertellus Franciszek 51, 57.
 Rościszewski Wojciech 64.
 Rotundus Augustyn 10.
 Rozrażewski Hieronim 14.
 Rubecus Jan Antoni 20.
 Ruinius Karol 20.
 Sabinus Jerzy 12.
 Sambucus Jan 69.
 Samosarsius Baltazar 39.
 Sapicha Jan 62, 92.
 — Jędrzej 75.
 Saxonia Herkules 38.
 Schoncius Jędrzej 75.

- von Schulenburgk Werner 91.
 Scultetus Walenty 87.
 Seeygniowski Dyonizy 10.
 Sfondrata Franciszek 21.
 Silvaticus Bartłomiej 19, 21.
 Skoryna Franciszek 46.
 Słowacki Piotr 41.
 Słupecki Feliks 30.
 Smogulecki Maciej 13, 29.
 Socyn Maryan jun. 21.
 Sokołowski Jan 75.
 Szredziński Stanisław 11.
 Stempowski Paweł 24, 57, 69.
 Struś Józef 39, 46.
 Strykowski Maciej 60, 61.
 Strzembosz Jan 66.
 Swinarski Adam 29, 30.
 Sygonius Karol 52, 59, 91.
 Syrenius Szymon 44.
 Szeliga Wojeiech 41.
 Szyszkowski Marcin 22, 64.
 Tarnowski Jan 27.
 — Stanisław 59, 61, 77.
 Tasso Torquato 77.
 Tiberius Decianus 18.
 Tomicki Mikołaj 15, 57, 66, 70,
 96.
 Tornicllus Hieronim 20.
 Trincavellus Wiktor 35.
 Udrycki Jakób 26.
 Umiastowski Piotr 42.
 Ursinus Jan 42.
 z Urzędowa Marcin 43.
 Verantius Antoni 69.
 Vesalius Jędrzej 35.
 Walewski Adam 30.
 Wapowski Stanisław 26.
 Warszawicki Stanisław 57, 66.
 Węgierski Jan 29.
 Wężyk Samuel 13.
 Wiesiołowski Krzysztof 30.
 Wilamowski Jan 21, 26, 56.
 Wojakowski Remigiusz 29.
 Wojnowski Jeremi 75.
 Wolski Piotr 27.
 Wołowicz Hieronim 30.
 Wysocki Krzysztof 30.
 Zabarella Jakób 41, 65.
 Zamoycki Jan 13, 23, 27, 43, 60,
 61, 69, 76, 85, 87.
 Zawisza Jędrzej 93.
 Zbaraski Jerzy 79.
 Zebrzydowski Jędrzej 55, 69.
 Zieliński Stanisław 63.
 Zimmermann Józef 39.
 Zeleński Jan 62.